Rok założenia 1928

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY BADANIU PODSTAWOWYCH I AKTUALNYCH PROBLEMÓW GOSPODARCZYCH I SPOŁECZNYCH

Organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie

TOM XXII.

Nr 98—103.

TREŚĆ:

ROZPRAWY:

REDAKTOR LEOPOLD CARO

LWÓW 1938.

Skład główny: w Księgarni A. Mazzucato (dawniej: Książnica-Atlas), Lwów, ul. Czarnieckiego 12.

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie (ul. Akademicka 21 — czytelnia i biblioteka, ul. Mickiewicza 3, I p.) wydaje „Przegląd Ekonomiczny", cztery tomy rocznie w objętości łącznej 32—40 arkuszy druku, tudzież większe dzieła pod zbiorową nazwą „Biblioteka Pol. Tow. Ekonomicznego we Lwowie".

W zeszytach I—XXII **„Przeglądu Ekonomicznego"** (dawniej „Rozprawy i Sprawozdania P. T. E.") ogłoszone zostały drukiem następujące prace:

1. Leopold Caro, Ingerencja państwa w sprawach gosp. 2. Edwin Hauswald, Racjonalna organizacja produkcji i pracy 3. Kornel Paygert, Cła zbożowe 4. Gabriel Sokolnicki, Elektryfikacja Polski. 5. Ludwik Süsswein, Bankowość polska w dobie obecnej. 6. Henryk Korowicz, O koncentrację kapitału w Polsce. 7. Józef Brzeziński, Sadownictwo i warzywnictwo. 8. Kazimierz Gąsiorowski, Przemysł naftowy. 9. Władysław Jenner, Sytuacja ekonomiczna rękodzieła. 10. Jan Szczygielski, Gospodarstwo lasowe. 11. Edwin Hauswald, Analiza gospodarczego położenia przemysłu w Małopolsce wschodniej. 12. Włodzimierz Romanów, Warunki produkcji i zbytu w świetle badań Komisji Ankietowej. 13. Walerian Zaklika, Projekt minimalnych cen zbożowych w Polsce. 14. Oktaw Józef Pietruski, Stanowisko renty gruntowej w systematyce nauki ekonomicznej. 15. Konstanty Żebrowski, Polskie Instruktarze Ekonomiczne. 16. Włodzimierz Romanów, Organizacja produkcji a kryzys gospodarczy. 17. Dziesięciolecie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. 18. Janusz Gurski, Zagadnienie poziomu produkcji rolniczej. 19. Marja Stobiecka, Polska Akademia Pracy. 20. Karol Trawiński, Samorząd gospodarczy w Polsce. 21. Stefan Uhma, Rola pośrednictwa w gospodarstwie społecznym. 22. Kornel Paygert, Powojenny kryzys rolniczy w r 1931. 23. Imre Ferenczi (Genewa), Polityka w międzynarodowych zagadnieniach migracyjnych. 24. Włodzimierz Mochnacki, Rola Gal. Kasy Oszczędności w życiu gospodarczym naszej dzielnicy. 25. Edwin Hauswald, Racjonalizacja, jej działy, metody i następstwa. 26. Stefan Studniarski (Poznań), Widmo przyszłego kryzysu leśnego. 27. Stefan Inglot, Prof. dr Franciszek Bujak. 28. Leopold Caro, Drogi ku poprawie naszego położenia gospodarczego. 29. Leon Halban, Katolickie tendencje społeczno-gospodarcze. 30. Henryk Korowicz, Międzynarodowa konferencja gospodarcza w Berlinie. 31. Leopold Caro, Prawdziwa i fałszywa nauka. 32. Witold Minkiewicz, Zagadnienie taniego budownictwa mieszkaniowego w Polsce. 33. Stanisław Schätzel, Nowa organizacja przemysłu naftowego. 34. Kazimierz Zakrzewski, Społeczno-gospodarcze przesłanki syndykalizmu. 35. Leopold Caro, Uwagi z powodu dnia oszczędności w Polsce. 36. Leon Władysław Biegeleisen, Przedsiębiorstwa publiczne. 37. Jerzy Kurnatowski, Etatyzm w starożytności. 38. Leopold Caro, Poglądy gospodarcze Romana Rybarskiego. 39. Leopold Caro, Własność prywatna, jej utrzymanie czy ograniczenie? 40. Marian Chechliński, Wykształcenie ekonomiczne w szkolnictwie polskiem. 41. Henryk Aleks. Grosman, Postulaty pedagogiczne wykształcenia ekonomicznego w szkolnictwie polskiem. 42. Władysław Jenner, Na marginesie dyskusji w sprawie artykułu prof. dr J. Kurnatowskiego „Spółdzielczość a kryzys". 43. Hanna Koryzna, Polityka kołchozów w Rosji Sowieckiej. 44. Jerzy Moraczewski, Polityczne i społeczne teorje Wacława Lipińskiego. 45. Leopold Caro, Około wydarzeń gospodarczych chwili obecnej. 46. Emil Bratro, Technokratyczny ustrój gospodarczy. 47. Leopold Caro, Problem emigracji: przeszłość i przyszłość. 48. Edward Lipiński, W walce o racjonalne podstawy polityki gospodarczej. 49. Cezary Łagiewski, Banki akceptacyjne. 50. J. J. Pełczyński, Projekty gospodarcze prof. Keynes'a. 51. Stefan Starzyński, Pożyczka Narodowa w świetle polityki gospodarczej. 52. Jan Sondel, Granice kapitalizmu na wsi. 53. Walerjan Zaklika, Polskie ustawy lasowe w świetle polityki leśnej. 54. Halina Krahelska, Prawda o stosunkach pracy. 55. Roger Battaglia, Sytuacja i polityka gospodarcza. 56. Cezary Łagiewski, Rozwój i potrzeby przedsiębiorstw państwowych. 57. Aleksander Kielski, Materializm historyczny. 58. Gabriel Sokolnicki, Myśli krytyczne w dziesięciolecie ustawy elektrycznej. 59. Feliks Koneczny, Pierwotność własności osobistej. 60. Cezary Łagiewski, O bibljografię ekonomiczną. 61. Emil Bratro, Zagadnienia drogowe na tle problemu bezrobocia. 62. Edwin Hauswald, Czy istnieją prawa zmienności kosztów produkcji? 63. Kazimierz Duch, Zagadnienia finansowe w ubezpieczeniach społecznych. 64. Filip Wachtel, Nowela do prawa przemysłowego z dnia 10 marca 1934 r. 65. Leopold Caro, Ekonomika przyszłości. 66. Walerjan Zaklika, Wytyczne programu polskiej polityki agrarnej. 67. Ignacy Czuma, Skarbowość w Konstytucji kwietniowej. 68. Edwin Hauswald, Metody zwalczania bezzarobkowości w Niemczech. 69. Cezary Łagiewski, O gminnych kasach pożyczkowo-oszczędnościowych i pożyczkowych. 70. Stefan Schmidt, Dziesięć lat na froncie kryzysu rolnego. 71. Tadeusz Brzeski, Państwo gospodarcze. 72. Leopold Caro, Przyczynowość czy celowość w ekonomice społecznej. 73. Dr Wacław Fajans, Nasza sytuacja finansowa na tle położenia międzynarodowego. 74. Dr Jerzy Rawita Gawroński, Polski eksport drzewny do Niemiec. 75. Prof. dr Witold Krzyżanowski, Inflacja długów w Polsce. 76. Antoni Żabko-Potopowicz, Władysław Grabski jako naukowiec i działacz społeczny. 77. Leonard Makowski, Dewaluacja. 78. Leopold Caro, Przeciw dewaluacji. 79. Gabriel Czechowicz,

Rok założenia 1928

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY BADANIU PODSTAWOWYCH I AKTUALNYCH PROBLEMÓW GOSPODARCZYCH I SPOŁECZNYCH

Organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie

TOM XXII.

Nr 98—103.

TREŚĆ:

ROZPRAWY:



REDAKTOR LEOPOLD CARO

102

LWÓW 1938.

Skład główny: w Księgarni A. Mazzucato (dawniej: Książnica-Atlas), Lwów, ul. Czarnieckiego 12.



Spis rzeczy:

ROZPRAWY:

IGNACY CZUMA

Duchowe pierwiastki w skarbowości

I

Proces wydatkowy

Powiadamy, że skarbowość jest gospodarstwem, że jest systemem przemian dóbr, przemian, skierowanych ku osiągnięciu na ogół uchwytnej syntezy korzyści, zysku. Inaczej ta korzyść, inaczej ten zysk, wygląda na płaszczyźnie przeciętnego gospodarstwa tzw. zarobkowego. I to ostatnie zmierza oczywiście ku korzyści, ku zyskowi. Lecz ten proces przemian dóbr w gospodarstwie tzw. zarobkowym ma u swojej mety inny cel. Jaki? By długim może i złożonym przebiegiem zatrat, zużywania jednych dóbr wywoływać inne, dające się ustalić w przekroju swych wartości, ale w postaci materialnej. Bilans przedsiębiorstwa uzmysławia w formie pieniężnej, zatem materialnej, rozmiary materialnych składników, materialnej treści rezultatu gospodarowania. Jest zysk lub strata, jako wielkości materialne. Skarbowość tego bilansu w swoim całokształcie nie jest w stanie zrobić. Wydaje się 350 milionów na oświatę np. Co się z tą wielką masą wartości materialnych dzieje? Powędruje do kieszeni wielkiej rzeszy nauczycielstwa oraz znacznej liczby urzędników, zakupi się wiele przedmiotów potrzebnych dla nauki, oświaty, kultury i sztuki. Ale przecież ten wielki grosz ma dać korzyść, ma dać zyski! Bez wątpienia, bardzo na tym zależy, by ten zysk się pojawił i możliwie największy. Niestety, ten zysk nie wróci do bilansu. Nie wróci zaś z dwóch przyczyn. Pierwsza jest bardzo charakterystyczna! Otóż gospodarstwo, tak olbrzymie, tak potężne jak np. współczesne skarbowe, ściśle państwowe, wydające miliardy złotych rocznie, nie dba o to, by sumy wychodzące ze skarbu wróciły do niego. Czy nie jest to jakaś okropna lekkomyślność? Wydawać tak wielkie sumy i z góry rezygnować z ich powrotu do kas

skarbowych? Cóż to za gospodarz, cóż to za gospodarstwo? Otóż to jest całkiem prawidłowy gospodarz, tylko w zasadzie nie gospodarz tzw. zarobkowy. Ileż błędów popełnia się próbując go zrobić właśnie „sklepikarzem“, gdy on nim, powtarzam w zasadzie być nie może. Po wydaniu tych 350 milionów na oświatę szczątki zaledwie wrócą do gospodarza, który takie piękne setki milionów wydatkował; trochę książek w bibliotekach, obrazów i rzeźb w muzeach, trochę pomocy naukowych, trochę sprzętu szkolnego, administracyjnego. Tobyśmy mogli nazwać powrotem do kraju rozbitej armii. Wyszła taka świetna, wróciła okruchami do majątku skarbowego. Reszta, ta wielka reszta ulotniła się. Jakto się ulotniła? Ulotniła się ze względu na skarb. Już do niego nie wróci, poszła w masy, prawie w setki tysięcy ludzi, w nich się roztopiła. Nie przetworzyły te kilka setek milionów złotych pieniędzy w nieruchomość, w towary, w weksle, w obligi. Naturalną koleją rzeczy winny, zanurzywszy się w morzu przemian gospodarczych, wypłynąć pod inną postacią materialną, i wrócić tam, skąd wyszły, tj. pod dach swego właściciela. Nie wrócą już. Nie stworzą możności wywoływania zysku bilansowego, przeciwnie, z góry i zdecydowanie grożą wielką stratą. A ów gospodarz tem się wcale nie martwi! Dziwny to gospodarz! Buduje drogi, stawia kosztowne mosty, nawet myta nie bierze od nich, jak to niegdyś czynił!

Skoro gospodarstwo takie rezygnuje zawczasu z powrotu do siebie trybem procesu zarobkowego tych wartości materialnych, jakie przez wydatki rozprasza poza siebie, jako podmiot, poza siebie, jako określona i wyodrębniona całość gospodarcza, nazwana przez nas skarbem ,walny to już jest punkt, dzielący skarbowość od gospodarstwa tzw. zarobkowego.

Ale jest inna jeszcze przyczyna, dla której o powrocie wydatku do skarbu pod inną postacią materialną nie może być w zasadzie mowy. W preliminarzu budżetowym Rzplitej Polskiej na rok 1938/9 przewidziano na płace i różne świadczenia osobowe w resorcie Min. W. R. i O. P. bez mała 300 milionów złotych. Jest to fundusz opłacający 90.894 osób, w tem 89.131 profesorów i nauczycieli. Cóż ta masa ludzi robi? Skarb wyposaża ją w wartości materialne, stanowiące podstawę jej egzystencji, a ta mnoga rzesza daje za to wartości duchowe, kształci i wychowuje młodzież. Jak zaznaczyłem już, te wartości kształcenia i wychowywania nie wracają do skarbu, jako do odrębnego gospodarstwa. Nie wracają jednak także dlatego, iż ich duchowość nie pozwala na uchwycenie pieniężne,

materialne, nie pozwala na stwierdzenie, iż wydatkując sto jednostek pieniężnych, skarb zdobył dajmy na to 120 jednostek pieniężnych. Prawda, że my śledząc np. nauczyciela każdego z osobna, wyrabiamy sobie pewne ogólne zdanie o tym, czy on jest pożyteczny, czy nie, czy czasem może nawet szkodliwy, może lepiej, żeby go wcale jako jednostki wychowującej nie było, ale ścisłej miary dla ocenienia wartości, jakie daje, nie możemy sobie ustalić w pieniądzu, gdyż te wartości mają charakter duchowy. Co najwyżej, według praktyki i zwyczajów, możemy próbować dosięgnąć te stosunki przez miarę pieniężną, oczywiście całkiem nieścisłą i zawodną. Gdy jeden dobry nauczycel dostaje np. 300 złotych i za te pieniądze dobrze pracuje, powiadamy, ułatwiając sobie kalkulację, że gorszemu odrobinę trzeba zapłacić np. 200 lub 250. Ale ta miara jest pośrednią i całkiem zawodną, skoro nie jesteśmy w stanie porównać uposażenia 300 złotowego z korzyściami duchowej treści, jakie ów nauczyciel rozsiewa swoją pracą, swoim staraniem, swoim dobrym przykładem, swoją postawą itd.

Czy jest inaczej z sędzią, prokuratorem, oficerem, starostą, wojewodą, ministrem itd.? A skoro tak, skoro najistotniejsze funkcje opłacane przez skarbowość są funkcjami tworzenia wartości duchowych, czemże będziemy mierzyć istotę skarbowości, jak nie probierzem przede wszystkim duchowym, a skarbowość uważać za gospodarstwo, którego najgłębsza treść ma cele duchowe, i kierowana jest prymatem pierwiastka duchowego.

Może to twierdzenie wydaje się za zbyt pośpieszne, może jeszcze należałoby je rozpatrzeć z innych punktów widzenia, poprzeć innymi dowodami? Dobrze, zwrócimy zatem jeszcze uwagę na problem wydatkowy wojska. Wielkie masy ludzi zgromadzone w koszarach rozprószonych po całym kraju, pokaźne nadto tysiące kierujące temi masami i mieszkające po domach Funduszu Kwaterunku Wojskowego, oto proces osobowych wydatków wojskowych. Cóż ci ludzie dają w zamian za zużywane na ich cele pieniądze? Czy wnoszą skarbowi bezpośrednio, budżetowo jakieś wartości materialne? Oczywiście, że nie! Dają swoją pracę, swoją miłość Ojczyzny, swój entuzjazm, swe siły duchowe i fizyczne na to, by obronność kraju wzmocnić i utrzymać. Obronność kraju! Cóż to za dobro? Dobro nawskroś duchowe! Obronność kraju jest synonimem niepodległości Ojczyzny! Ileż tam dóbr mieści się w tem pojęciu dobra niezawisłości Ojczyzny? Są tam i pierwiastki materialne, ale górują pierwiastki duchowe; miłość ojczystej ziemi, miłość

ojczystej kultury duchowej, duchowej i organizacyjnej niezależności! Tęsknoty i porywy najgłębszej treści, dobra najwyższej miary. Polska była przedmurzem chrześcijaństwa, jest nim dziś, kto wie, czy nie w większym jeszcze stopniu. Rok 1920 i jego geniusz słusznie przyrównuje się miarą wielkości i znaczenia do zawracających historię wodzów i bitew pod Lepanto, pod Wiedniem itd. A to jest cel duchowy i to nawet prócz ziemskiego także pozaziemski.

Czy mam wyliczać wydatki łożone przez Polskę na ten najwyższy ziemski cel duchowy, jakim jest prawdziwa wolność Ojczyzny; wydatki naszego budżetu zwyczajnego i inwestycyjnego? Ale może ktoś zauważy, iż w liczbie tych wielkich, jak na nasze możności kwot, są wydatki rzeczowe, wydatki na materialne rzeczy, obiekty. Istotnie tak, ale to nie są rzeczy cenne dla bilansu, one nie są materiałem, nie są substratem wytwarzania zysku materialnego. Są natomiast ściśle podporządkowane hierarchicznie i użytkowo tym celom, które w ogóle rozstrzygają o wydatkach wojskowych, są podporządkowane celowi i pierwiastkom duchowym. Gdy duch ożywia należycie i kieruje zużytkowaniem armat, tanków, aeroplanów, koni i wozów, karabinów i bagnetów, przedmioty te mają wartość właściwie w promieniu tylko tego celu. Gdy duch zamiera, stosy tych rzeczy stają się bezużytecznym i opłakanym sprzętem, godnym politowania.

Skarbowość liczy na człowieka, na jego duchową postać, na jego duchowe zamierzenia i duchowe wartości. Doskonale potwierdza systemem i procesem, który prowadzi, jak dalece duch rozstrzyga o materii i jak podrzędną w stosunku do duchowego pierwiastka, choć oczywiście niesłychanie ważną w układzie stosunków ludzkich, jest cała historia pierwiastka materialnego. Skarbowość nic nie przedsięweźmie, coby najpierw, bezpośrednio nie było adresem prośby do człowieka, jego duchowych przede wszystkim wartości. Dając pieniądze urzędnikowi, sędziemu, oficerowi, nauczycielowi itd. spodziewa się, że ich wartości duchowe poruszą odpowiednie sfery życia, poruszą kształtująco, i jak to mówimy pozytywnie, a kształtując nie przyniosą skarbowi zwrotu materialnego, lecz duchowe wkłady rozsiewają tak szeroko i głęboko, jak głęboko i szeroko sięgają te obszary, dla których skarbowość chętnie pieniądze wydaje.

Skarbowość jest także i z tego powodu charakterystycznym gospodarstwem, iż choć jej maszyna finansowa jest olbrzymią i choć starczyłaby dla wielu tysięcy innych gospodarstw, którym

rozmachem i rozmiarami mogła by nadać bardzo mocne podstawy samodzielności, sama tej samodzielności nie posiada w stopniu, jakiego byśmy oczekiwali. Już to obserwowaliśmy w chwili, gdy szukaliśmy powrotu do skarbowości rezultatu zysków z pracy np. nauczyciela, sędziego, urzędnika, oficera itd. Ci ludzie nie pracują za pieniądze skarbowości dla skarbowości, jako gospodarza. Pracują zaś dla celu, którego skarbowość jest środkiem, narzędziem, ramieniem, jednym z liczniejszych narzędzi i środków. Pracują, powie nam ten nauczyciel, czy oficer, dla państwa, dla Polski. Skarbowość ułatwia, umożliwia tę pracę w porównaniu z programem wielkim i rozmaitym, któremu przez swe środki ma nadać rumieniec życia, staje się motorem podporządkowanym temu programowi, posłusznym mu. To ten program, to te cele każą być skarbowości, jako procesowi gospodarczemu, i jako podmiotowi gospodarstwa, być zadowolonym, gdy pieniądze rozsypywane nie wracają pod postacią materialną, gdy nie wracają w ogóle do pola, z którego wyszły.

Gdzie tedy podziewają się te rezultaty, do kogo one należą?

Państwo rośnie lub ubożeje przez podwójny proces życiowy. Jeden otrzymujemy przez nurt tych zabiegów, starań i wysiłków, które czyni się za pomocą skarbowości. Nurt to głęboki, dziś potężny i wielostronny. Składają się na niego przedsięwzięcia skarbowości tzw. ściśle państwowej (budżet Rzplitej, wydatki i dochody państwa) skarbowości tzw. samorządowej w jej zróżnicowanych formach przedmiotowo i terytorialnie (terytorialny, zawodowo-gospodarczy), czyli ognisk sformalizowanych, ognisk tzw. publicznej podmiotowości, oraz ognisk sformalizowanych częściowo (stow. wyższej użyteczności publicznej) lub całkowicie pozbawionych formy publicznej. Są to stowarzyszenia i organizacje tzw. prywatne, pracujące w całości swych zamierzeń dla dobra powszechnego, powiedzmy inaczej, dla państwa, dla Polski (Macierz Szkolna, T. S. Lud. itd.). Już wiemy, że kierunek tych zabiegów skarbowych ma w swej najgłębszej treści perspektywę duchową, że on rządzi się prymatem pierwiastka duchowego.

A teraz przyjrzyjmy się temu drugiemu nurtowi. Rozdzielmy go na kształty tzw. jednostkowej orientacji; będą to poszczególne osoby i asocjacje osób (spółki, spółki-akcyjne). Jednostkową orientację określamy jako dążność i zabiegi skierowane ku pomyślności sprawy człowieka, jako samodzielnego podmiotu życiowego, jako w skali dwóch biegunów — jednostka i społeczność, reprezentację

jednostkową. I cóż widzimy? Oto, że ta jednostkowa orientacja zabiegów i wysiłków gromadzi wartości (lub je niszczy) i dla siebie i dla społeczności, czy chce tej dwoistości perspektywy, czy jej nie chce. Dobry szewc, jest dobrym dla siebie i dla społeczeństwa. Może myśli tylko o sobie, a przecież daje wkład i społeczności; to samo dobry kupiec, robotnik, poeta, malarz itd. To samo zły kupiec, zły rolnik, zły robotnik, zły malarz, zły szewc. Równolegle tedy z procesem skarbowym, jako procesem administrowanym, kierowanym przez społeczność, z procesem gromadzenia wartości materialnych i duchowych, z prymatem pierwiastka duchowego, idzie proces jednostkowy, zróżniczkowany, w którym przebieg kształtowania np. wartości materialnych ma swój odrębny charakter i ograniczoną, zresztą względnie do skali materialnej perspektywę, proces gromadzenia dóbr duchowych i materialnych dla jednostek jako takich, a równocześnie, choć może bezwiednie, bogacenie nurtu społecznego. Przestępca jest ujemną pozycją tak dla siebie jak i dla społeczności, próżniak podobnież itd.

Ale wiemy, że ludzie łączą się nie tylko dla swoich jednostkowych celów, ale także i dla jednostkowych i dla społecznych (towarzystwo sportowe, organizacje towarzyskie, kluby dyskusyjne itd.). Powiedzmy, że procentowo mieszają się tu te cele jednostkowe i społeczne w skali mniejszej lub większej równowagi, że mamy do czynienia z orientacją i jednostkową i społeczną zarazem.

W sumie powiemy, że proces skarbowy nie jest całościowym procesem, ale ułamkiem, zgódźmy się sa to, że dziś bardzo wielkim ułamkiem, zabiegów około tworzenia, około wywoływania wartości duchowych i materialnych, z tym prymatem pierwiastka duchowego, który skoro dotyczy człowieka, skoro chodzi w ogóle o człowieka, jest właściwym i dominującym.

Kładąc nacisk na obecność tych dwóch nurtów bogacących lub zubożających państwo, nurtów reprezentowanych z jednej strony przez skarbowość, a z drugiej przez jednostkowy proces życiowy, pragnę podkreślić szerokość i głębokość tego pola, które nazywamy państwem, rozszerzyć je poza rząd i instytucje tzw. państwowe oraz samorządowe, nadto uwypuklić bezmiar jednostkowego życia, kształtującego lub rujnującego swe własne jednostkowe wartości, a zarazem i przez to samo, także wartości społeczne. Skarbowość czyni zaledwie część tego, co się czyni w ogóle dla celów, które rzekomo ona sama reprezentuje, a które mogą być tak dobrze celami jednostkowymi, realizowanymi na rzecz i jednostkowej i społecznej

orientacji, jak sama skarbowość zastępuje cel społeczny, spełniając cele jednostkowe zarazem. Student dostaje stypendium państwowe, rolnik premię eksportową itd. Wydaje się, iż raczej są to sposoby ochrony jednostkowego, a nie społecznego dobra. Ale to rozumowanie w sobie słuszne ma taki oto wątek: społeczność pomoże ci przez skarbowość przebrnąć przez uniwersytet. Ratuje twoje zdrowie, twoje siły wzmacnia, uodpornia, ułatwia osobisty los, powodzenie nauki. Będąc dobrym studentem, kończąc uczelnię, choć stajesz się dla siebie wartością pokaźną i szacowną, także dla społeczności stajesz się wartością i cenną pozycją. Warto dla społeczności zrobić to, byś ty pielęgnował swoją jednostkową wartość.

To stypendium ma grać taką rolę, jaką gra uposażenie oficera, nauczyciela, prokuratora, policjanta itd. Tamci mają zaraz według zamierzeń wypłacającej skarbowości odwzajemnić się. Uposażenie ma być drożdżami w rosnącym cieście, bezpośrednio, zaraz. Stypendium ma być też zawiązkiem procesu budowania. Może ten proces jest powolniejszy i na dłuższą metę, ale zmierza do tego samego celu. I sędzia, i nauczyciel, i ten stypendysta mają wnosić do skarbnicy dobra powszechnego te wartości, których się oczekuje, na które się liczy, gdy ze skarbu wypłaca się uposażenie i stypendium. Liczy się zaś w pierwszym rzędzie na wartości duchowe. Dlatego to skarbowość powraca zasadniczo ciągle do pierwiastka duchowego. Z drugiej strony przez swoją działalność dostarcza jeden z wielu dowodów na to, iż budowanie wartości społecznych dokonuje się z równoczesnym budowaniem wartości jednostkowych, tak jak jednostkowy proces życiowy budując wartości jednostkowe buduje zarazem wartości społeczne.

Ograniczymy się do tych kilku spostrzeżeń z dziedziny wydatkowej działalności skarbowej. Rozpocząłem od wydatków dlatego, że są, jak mi się wydaje, dokumentem łatwiejszym do skonstatowania w zakresie wydobycia i podkreślenia pierwiastków duchowych.

II

Proces dochodowy

A jak się ma rzecz z dochodami?

Nie poruszam podrzędnego i wtórnego zjawiska dochodowego, jakim jest tzw. zysk z przedsiębiorstw. Skarbowość może spokojnie bez nich się obejść, bez nich, tzn. jako jednostek czysto zarobko-

wych, bo kolej, poczta, fabryki wojskowego przemysłu są albo tylko technicznie zarobkowymi jednostkami albo łącznie zarobkowo i ściśle kameralistycznymi funkcjami. Monopol zaś jest przeważnie podatkiem, czyli tym normalnym, zasadniczym zjawiskiem dochodowym skarbowości. Właśnie mam zamiar traktować o tym zasadniczym zjawisku dochodowym skarbowym, jakim jest podatek.

Stosunek podatnika do podatku może być stosunkiem o głębszej treści duchowej lub o słabszych przejawach duchowych. Nie trudno zgadnąć, iż ten głębszy stosunek duchowy jest ideałem stosunku podatkowego.

Może będzie najlepiej, gdy przesuniemy sobie przed oczyma kilka obrazów takich stosunków.

Płaci się podatek gminny. Przypuśćmy, że płacący nie jest dość świadom swych więzi społecznych, więzi o treści duchowej. Za podatek ten buduje się drogę gminną, szpitalik, ochronkę itd. Przetworzenie podatku gminnego na nowe wartości, ma charakter konkretny i łatwo uchwytny. Podatek przetapia się na terenie gminy. Podatnik to widzi, podatnik z tego przetworzenia korzysta. Chodzi lepszą drogą, gdy zachoruje idzie do szpitala gminnego. Skala dóbr osiąganych przez podatek jest widoczna, konkretna, często materialna (droga), czasem duchowa (szkoła). Ta bliskość stosunku pozwala lepiej widzieć wiązadła łączące wspólnotę gminną z jej członkami. Łatwiej zrozumieć nici materialne, ale łatwiej też zauważyć i nici duchowe, przebiegające od wpłaconego podatku do wspólnego dobra, jakim jest gmina, przez korzyści materialne i duchowe, choć nie liczne może, a jednak dostrzegalne i niewątpliwe dla płacącego podatek.

Ale weźmy inny przykład. Skarb państwa łoży duże sumy na urządzenie portu w Gdyni. Człowiek, często ze skromnym horyzontem, gdzieś mieszkający w zapadłej biednej wiosce, za górami, za lasami, za wodami, przyczynia się groszem może niewielkim, ale jednak przyczynia przez podatek do powstawania i wzrostu tej morskiej bramy Polski na świat. Czy rozumie on, jakie korzyści materialne dosięgają go przez ten podatek? Powiedzmy, że znacznie trudniej widzieć mu tę wymierność proporcji i skutków między drobnym przez niego uiszczanym podatkiem a dobroczynnymi właśnie dla niego rezultatami o materialnej treści, powstającymi przez pracę portu Gdyńskiego. Moglibyśmy sądzić, iż te proporcje i skutki osobiste są tak niewymierne, nieuchwytne, tak trudno sprowadzalne do konkretności tego to człowieka z głębi wsi odległej, iż

wyszukanie związku między zjawiskiem przez niego uiszczonego podatku a kosztami budowy portu i jego urządzeń, a wreszcie możliwymi korzyściami materialnymi, mają tak subtelny i delikatny odcień, iż raczej stają się duchową korzyścią, jeśli na jej obecność i znaczenie jest wrażliwa dusza tego podatnika. Jakżeż bowiem mógłby rozumować? Nie odczuję zaraz korzyści materialnych, może nawet upłynie długi czas zanim w ogóle będę mógł odczuć i może dopiero odczują je moje dzieci. A zatem dziś, te niejasno krystalizujące się w czasie i w rozmiarach dobroczynne następstwa materialne, stanowią rodzaj mniejszej lub większej raczej tylko radości duchowej, korzyści duchowej.

Ale sprawa Gdyni np. to nie tylko problem materialny! Ileż tam w niej mieści się pierwiastków duchowych! Niezależność gospodarcza, jako refleks duchowego bogactwa, niezależności, swobody i wolności życia Narodu! Poczucie siły i mocy, poczucie rosnącego szacunku dla Polski ze strony obcych, może nawet czasem podziwu, zresztą uznania. Jeden z elementów przyjaźni, liczenia się z nami obcych wreszcie. To Polska robi te piękne rzeczy, Polska, nasza miłość, wielki kęs szczęścia całego naszego życia!

Oto mamy w krótkim rzucie rozszerzenie się perspektyw pierwiastków duchowych w problemie podatku, płaconego przez zahukanego może biedą mieszkańca głęboko schowanego przed światem zakątka Polski. Czy jego dusza dojdzie do tych coraz wyższych szczebli w pojmowaniu problemu podatkowego? Może to inaczej się układa w słowach, w pojęciach, w sformułowaniach, ale często te górne tony, ta głębsza treść duchowa ma swój oddźwięk i wyraz w uczuciach ludzkich.

Ale pójdźmy dalej. Gdynia, to jednak widocznie występujący problem zabiegów i celów materialnych. Co powiemy jednak o oświacie, o kulturze, o sztuce? Co powiemy o skarbowym, bo przez budżet, zatem przez podatki powstającym zainteresowaniu religią, moralnością? Co powiemy o podatkach łożonych na obronę kraju? Ileż tam, i jakiej doniosłości pierwiastków duchowych? Czy są rozumiane, czy są doceniane przez podatnika?

We wszystkich tych przejawach działalności skarbowej, na której rozmaitość patrzy tym swoim własnym okiem, i ze swojego horyzontu podatnik, nie trudno oddzielić dwa tory ujęcia. Pierwszy, choć duchowy także, przecież obraca się koło osoby patrzącego. To ja zyskam przez podatek na tym, że moralność w kraju, w gminie będzie większa. Będzie mniej zabójstw, kradzieży, napadów,

defraudacji. Mój dom, mój majątek, moja osoba, moja sfera uczuć na tym zyska. Obrót spraw grupuje się wtedy koło mojego „ja“, może sięgnie do dzieci, krewnych, może do sąsiadów, może do okolicy!

Drugi ton jest szerszy, piękniejszy, bezinteresowniejszy, szlachetniejszy! Może ja na tym stracę, gdy będzie wojna, może dziecko zginie, może nasze pokolenie będzie musiało pracować bez nagrody doraźnej i w pocie czoła, i na gruncie moralnej i duchowej budowy, i na gruncie tworzenia wartości materialnych, jako potężnego środka oporu dla spraw ducha! Nic to! zostaje i zostanie radość, że ta wspólnota, ta idea, Polska, jako kształt zarówno duchowy jak cielesny, będzie żyć i rozwijać się, że będzie pięknieć naszym trudem, że będzie potężnieć, nie jako potwór, ale wspaniały moralnie, duchowo i materialnie Naród.

Nie łatwo zdobyć typ podatnika o tej wysokiej skali duchowej, tego tonu szerszego i szlachetniejszego, po prostu tak samo nie łatwo, jak znaleźć człowieka wyzutego z interesowności, z patrzenia na siebie i na inne sprawy poza osobistym kątem widzenia. Trafiają się jednak tacy, i daj Boże, by ich było jak najwięcej. Są to, jak ktoś powiedział „ogniste słupy“, drogowskazy dla ludzi oczekujących czegoś piękniejszego i wznioślejszego. Ci żyją nie dla siebie, lecz raczej dla innych. Tacy oczywiście nigdy nie wypełnią liczby społeczności, gdyż ziemia przestałaby być ziemią, a stałaby się wstępem do prawdziwego raju. Natomiast bez tych drogowskazów zmarniałyby i skarlały społeczeństwa. Dlatego ten typ winien być orientującym, społeczno-moralnym kątomierzem i pełną skalą wartościowania. Dlatego nad kształtowaniem takiego typu warto i należy pracować.

Ale o człowieku, o jego sprawach osobistych, także nie wolno zapominać. Gdyż społeczność składa się z ludzi i istnieje dla ludzi, dla ich duchowych potrzeb, dla ich materialnych potrzeb. Rzecz w tym, by umieć godzić te dwa horyzonty, szukać dla nich wspólnej płaszczyzny i wspólnych rozwiązań. Społeczność nie istnieje poza człowiekiem, a człowiek nie istnieje poza społecznością. Połykanie człowieka przez społeczność, a społeczności przez człowieka, nigdy nie okazało się na dłuższą metę korzystnym ani dla połykającego ani dla połykanego. Nie łudźmy się chwilowymi objawami zadowolenia, po którym, jak po karnawale przyjdzie post. Innymi słowy, ten ton, jak go nazwałem u podatnika, patrzącego tak w zakresie duchowym jak materialnym od horyzontu swoich spraw, nie jest

tonem bez moralnych uprawnień. Należy go w odpowiednich ramach nie tylko uszanować i uznać, ale robić mu miejsce. Dlatego dobrze jest, że państwo nie jest praktycznie monolitem, jak nim nie jest filozoficznie, obiektywnie, a zatem, że prócz przekroju tzw. ściśle państwowego, są i inne, jak samorządowe w różnych odcieniach. Tak samo dobrze jest, że skarbowość nie jest monolitem, ale zróżniczkowanym systemem różnej podmiotowości, zakresu, i formy (państwowa, samorządowa, tzw. prywatna, częściowo sformalizowana, lub całkiem nie sformalizowana). Dobrze bowiem, gdy podatnik widzi łatwo rezultaty swoich wkładów pieniężnych na rzecz dobra powszechnego, gdy widzi łatwo i materialne i duchowe rezultaty. Dlatego podatek gminny czy zawodowy, spełnia tę rolę ułatwiającego prześledzenie procesu, przemieniającego podatek na urządzenie pospólne (droga, szpital, ochronka, szkoła), z którego wnet i bezpośrednio korzysta materialnie i duchowo podatnik. Dlatego dobrze jest, że w skali skarbowych wydatków mieszczą się akordy tak duchowe, jak i materialne. Ostatnie są bowiem więcej dostrzegalne, uchwytne, ocenialne, a zatem łatwiej pojmowane, przyjmowane i pochwalane. Z drugiej strony proces rozszerzania się horyzontów duchowych podatnika ułatwia temu ostatniemu zrozumienie i aprobowanie głębszych w swej treści duchowej, i odleglejszych przestrzennie i czasowo oddziaływań skarbowości w dziedzinie wydatkowej.

By podatnik mógł rozbudować dla siebie skalę pojmowania pożyteczności swoich wkładów, łożonych na rzecz skarbowości, musi odbyć obserwacyjnie i ocenialnie drogę od wielkości swojego podatku oraz okoliczności takich, jak przedmiot, stopa, wymiar, ściągalność, przez proces zużycia podatku, do jego wyniku. Wyraźmy się innymi słowy. Rozszerzenie się horyzontu podatnika w zakresie treści duchowej i materialnej, tak pożądalne, tak konieczne społecznie, uzależnione jest od podatku, jego sprawiedliwości, jego uczciwej i sprawnej techniki, następnie uzależnione jest od form zużycia wpływów podatkowych. Podatnik nie nabierze szlachetnego i bezinteresownego stylu w ocenie celowości płaconego przez siebie podatku, nawet nie przekona się o korzyściach dla siebie bliskich i osobistych, gdy zauważy, że grosz podatkowy idzie na nierozumny zbytek, że się niszczy przez administrację niedołężną, marnotrawną, że idzie na cele zgubne i rujnujące naród moralnie i duchowo czy materialnie. Duchowe pierwiastki tkwiące w dziedzinie podatkowej uwarunkowane są w swoim zaaklimatyzowaniu

się i rozwoju od całości procesu skarbowego i społeczno-państwowego. Nie pomogą żadne nawoływania, żadne zachęty do wyrabiania cnót obywatelskich, w danym razie skarbowych, gdy nie ma przykładu z tej strony, która winna świecić przykładem. *Exempla trahunt!*

III

Punkty równowagi

Skarbowość wywołuje przez proces podatkowo - wydatkowy zmiany w tworzeniu się dóbr materialnych i duchowych tego kraju, który obejmuje swym działaniem. Przez system podatkowy wyłącza z dyspozycji jednostek dobra materialne. To wyłączenie sprowadza przesunięcie w obrębie pozostałego w rękach jednostek zapasu materialnych dóbr. Gdy, powiedzmy, podatek zabiera w sumie 20 — 25% dochodu, rozdysponowanie 75% inaczej się ułoży, niż gdyby całe 100% było swobodnem od przejęcia skarbowego. Chcę przez to powiedzieć, iż niezależnie od tej części, która przechodzi do dyspozycji skarbowej, i ta pozostała ulega naciskowi działania skarbowości, działania zresztą do pewnego stopnia biernego. Segregacja bowiem pozostałych środków ulega nakierowaniu, które tym gruntowniej się przeobraża, im gruntowniejszy jest udział skarbowości w dzieleniu z podatnikiem dochodu tegoż podatnika. Podatnik przy wielkich ciężarach podatkowych, powiemy inaczej, układa sobie skalę swoich stosunków pod naciskiem tych ciężarów. Jest podobny do ryby, której przestrzeń ruchu zmniejsza się, przez zmniejszenie się objętości wody, w której pływa. Gdy to zmniejszenie postępuje bardzo naprzód, ryba myśli już nie o pląsach i swobodnym wyborze kierunku pływania, ale tylko o tym, by zachować się przy życiu, by nie znaleźć się na pozbawionym wody piasku. Wegetuje zatem! I podatnik znajduje się często w takim położeniu! Innymi słowy, jest to stan redukujący do minimum pole możliwości szerszego tworzenia przez jednostkę dóbr duchowych i materialnych. Ludzie, mówimy w tedy, marnieją, marnieją fizycznie, marnieją duchowo. To, co ma być światem jednostki i jej asocjacji tzw. prywatnych, co ma być światem kwitnącym i rozwijającym się, więdnie i słabnie. Historia zna takie okresy wycieńczania ludności przez skarbowość. Skarbowość czyni wtedy, wyjąwszy okres koniecznej wojny, niepowetowane szkody! Czyni je w obrębie nie tylko tego, co jest jednostkowym, ale co jest i społecz-

nym, co jest perspektywą samej skarbowości, a więc wzrastający spadek dochodów skarbowych, pauperyzacja i proletaryzacja kraju, zanik w procesie tworzenia dóbr duchowych (upadek moralności i cnót obywatelskich), zanik w procesie tworzenia dóbr materialnych (spadek produkcji i konsumcji).

To jest jedna strona zagadnienia, która zresztą podkreślana już była wyżej. Istota państwa, istota skarbowości, cel skarbowości dostatecznie jej wagę zaznaczają i podkreślają.

Druga strona zagadnienia polega, w obrębie już samej skarbowości, na tem, by proces skarbowy dochodowo-wydatkowy ułatwiał i pogłębiał narastanie w skali społecznej wartości duchowych i materialnych. Widzieliśmy, jak sam fakt podatku może stawać się działaniem skupiającym i budującym wartości duchowe, rozszerzaniem duchowego horyzontu podatnika. Podkreślałem nieodłaczność odpowiednich ku temu warunków. Rzecz teraz w tem, by system skarbowy wytwarzał łącznie z innymi wpływami odpowiednią równowagę tworzonej w społeczeństwie, jako całości, skali dóbr duchowych i materialnych. Dam jaskrawy i nieprawdopodobny przykład. Skarbowość wydaje połowę swoich wpływów rocznych na budowę pomników i muzeów. Łatwo rozumiemy absurdalność tej proporcji. Powiększymy tę absurdalność np. stwierdzeniem, że to się robi rok po roku przez jakieś dwadzieścia okresów budżetowych. Jest to zbyt nierozsądne, by można było przypuszczać realność takiego systemu skarbowego. Ale uczeni skarbowcy, że wrócimy do faktów historycznych, spierają się o to, czy budowa Wersalu w warunkach kraju, była też odpowiednio rozsądną proporcją. Lecz pocóż będziemy sięgać do wzorów obcych. Wspomnijmy o mecenasostwie piękna, uprawianym tak gorliwie przez Stanisława Augusta. Szły na to duże sumy, król rozporządzał dochodem przeciętnie 8 milionów zł p. rocznie. Ponadto zadłużał się, powiększając o piękne sumy tę roczną intratę. W tym samym czasie budżet państwowy polski wynosił zaledwie kilkanaście milionów złotych, z wyjątkiem okresu Sejmu czteroletniego, kiedy się podwoił mniej więcej. Cieszymy się, że z tego panowania pozostały Łazienki i inne pamiątki architektoniczne, malarskie i rzeźbiarskie. Ale czemże to jest wobec 150 letniej niewoli i straszliwego wycieńczenia Polski przez zaborców? Czy nie lepiej było rok roczne rzucać większość tych sum na pomnożenie wojska?

Ale nie będę mnożył przykładów, powiem odrazu o co mi chodz.i Proces wywoływania przez skarbowość dóbr duchowych i ma-

terialnych nie może płynąć nurtem jakiejś stałej proporcji i miary. Jest to rzecz warunków, miejsca i czasu. Ponieważ skarbowość jest instrumentem finansowego utrzymania i rozwijania dobra powszechnego [1]), ponieważ to dobro powszechne, jako pojęcie syntetyczne, zawiera wielką ilość pierwiastków materialnych, ale przede wszystkim duchowych, gdyż w swoim szczycie, w swoim powiedzmy sercu, nosi piętno duchowe (niepodległość kraju, wolność Ojczyzny), dlatego zagadnienie ukształtowania równowagi w procesie tworzenia przez skarbowość dóbr duchowych i materialnych jest zadaniem rozplanowania rzeczy w tej właśnie płaszczyźnie pomiarowej. I znów nie będę rozwijał tego szerzej. Dam znowu taki jaskrawy, ale tym razem prawdziwy przykład. Rzym był małym i biednym, gdy jego działalność i nieprawdopodobna cnota obywatelska pozwalała mu zdobyć całą Italię i basen śródziemno - morski. Później stał się materialnie największym wonczas spichrzem świata. A jednak? A jednak po załamaniu się w świadomości rzymian porządku w wartościach duchowych, te skarby wielkie materialne stały się tem, czem się staje plaster miodu ściągający roje much, chciwych słodyczy. Bo jednak plaster sam się nie obroni! Podobnież nie obronią zapasy materialne, gdy braknie sił i wartości duchowych, których tym więcej musi być, im większe zapasy dóbr materialnych tworzy się. Współczesna Polska stara się słusznie iść w zawody w budowaniu wartości materialnych, tak nam potrzebnych i dla nas i dla obrony naszej. Obyśmy pamiętali o tym, ile duchowych sił i cnót musimy wytwarzać i potęgować, by umiały przełamać bezwład w procesie gromadzenia dóbr materialnych, by umiały nadawać temu budowaniu sens i moralny porządek, by polski plaster miodu umiały bronić i zasłaniać przed chciwym i łakomym owadem. Trudne to, ale wielkie zadanie dla polskiej skarbowości, gdy gospodaruje zdobytymi środkami, wydając je w coraz to większych ilościach.

---

[1]) Szeroko piszę o tych kwestiach w pracy, *Ustrojowe podstawy skarbowości na tle konstytucji kwietniowej*. Lublin, Tow. Naukowe K. Uniw. Lub., 1937, str. VIII + 438.

Ks. Prof. AL. WÓYCICKI (Wilno)

Ku ustrojowi korporacyjnemu.

I. Postawienie zagadnienia.

Zainteresowanie dziedziną gospodarczą coraz więcej narzuca się dzisiejszemu społeczeństwu. Niema obecnie państwa, któreby nie czuło potrzeby zorganizowania obok przedstawicielstwa narodowego na planie politycznym — reprezentacji interesów gospodarczych. A niektóre z państw idą jeszcze dalej: chcą postawić dziedzinę gospodarczą nad polityczną, czyniąc ze związku zawodowego lub korporacji jakby komórkę ciała społecznego.

Ewolucja ta wysunęła na pierwszy plan zagadnienie ustroju korporacyjnego. Każdy bowiem myślący człowiek przekonał się naocznie, że następstwa ostatniego kryzysu były tak niszczycielskie,, iż żaden rząd, żadna część opinii publicznej nie zdołały uniknąć ich głębokiego odczucia. Cały gmach społeczny aż do podwalin został wstrząśnięty w tych zwłaszcza krajach, gdzie bezrobotnych liczono już nie na setki tysięcy, ale na miliony. I to właśnie zmusiło władze publiczne do przedsięwzięcia środków, iżby uprzedzić nowy spadek cen, ściśnięcie zdolności nabywczej i zmniejszenie zarobków.

Stare metody polityczne zawiodły. Obniżka płac i cen towarów nie zdołały powstrzymać upadku przemysłu ani ożywić gospodarstwa narodowego.

Dlatego domaganie się wstawiennictwa państwa stało się niepokonalne; a gdy zaczęto badać, jak dalece władza publiczna mogłaby skutecznie zwalczać kryzys, spostrzeżono, że środki, jakimi rozporządza państwo do wszczęcia tej walki, są o wiele potężniejsze, niż to wyobrażali sobie ekonomiści-teoretycy XIX wieku.

Różnymi metodami, co prawda nie zawsze uwieńczonymi powodzeniem, ale tym nie mniej akcją bezpośrednią Państwa kraj za

krajem starał się ożywić działalność gospodarczą, zmniejszyć bezrobocie, zwiększyć zdolność nabywczą; i doszedł w tym do znacznych wyników. Jednym ze skutków tego doświadczenia było utrwalenie w umysłach idei, że „planizm gospodarczy“ odtąd stanowi naczelne zadanie państwa.

W każdym razie, jak to zaznaczali niejednokrotnie mówcy na międzynarodowym Kongresie izb handlowych latem r. z., planizm winien mieć cel społeczny. Winien on dążyć do utrzymania na rozumnym poziomie warunków życia i zatrudnienia. Rzeczywiście, pojęcie to jest tak powszechnie przyjęte w chwili obecnej, że sam nawet najbardziej wierny organ liberalnej ekonomiki XIX wieku „The Economist“, mocno już nalega na to, aby przedsięwzięto środki dla uprzedzenia kryzysu przyszłego.

Jak słusznie wypowiada to ów organ, „dzieje wielkiego kryzysu i ożywienia gospodarczego, które nie jest tak bardzo wielkie, niewątpliwie wskazują nam, że rządy winny wtrącić się, by zdecydować ogólny kierunek narodowego rozwoju gospodarczego. Byłoby to wielce szkodliwym, gdyby dla braku przezorności i pracy organizatorskiej w ciągu lat pomyślnych rząd zostawiał latom nędznym możność ponownego gniecenia mas.“

„Zapewne, możemy znieść lekkie odchylenia krzywej gospodarczej; ale z pewnością nie moglibyśmy znieść — i może nasze instytucje społeczne nie zniosłyby — drugiego kryzysu o takich rozmiarach, jak ten, który dopierocośmy przebrnęli“ („The Economist“ z dnia 26 czerwca 1937 r., str. 719).

Oto punkt, do jakiegośmy doszli: przemysł współczesny jest bardzo złożony, co sprawia, że planizm społeczny jest ogromnie delikatny i skomplikowany. Nie można go prowadzić z powodzeniem przez samą tylko akcję rządową. Jeśli planizm oznacza, że przemysł ma być całkowicie zbiurokratyzowany, według wszelkiego prawdopodobieństwa chybi swego głównego celu — ochrony energji, ducha przedsiębiorczości i swobody działania, dzięki którym w przeszłości mógł się urzeczywistnić postęp gospodarczy.

Planizm to znaczy organizacja, koordynacja wysiłków indywidualnych pod kontrolą rządu, a nie zagarnięcie przez państwo kierownictwa przemysłu. Gdyby takie pojęcie było prawdziwe, to z konieczności zawierałoby w sobie współdziałanie władz publicznych z przemysłem.

Otóż niepodobna dziś rozważać współpracy przemysłu i państwa na innej drodze niż ta, jaką wskazują organizacje zawodowe

tj. z jednej strony przez pośrednictwo zrzeszeń przedsiębiorców, z drugiej — stowarzyszeń pracowników. Zresztą tej właśnie współpracy jesteśmy dziś świadkami. W wielu krajach i w różnych kształtach zrzeszeni pracownicy już dzisiaj biorą na się część w planiźmie społecznym. Na skutek tego typ i natura robotniczych związków zawodowych mają doniosłe znaczenie, bo stanowią jeden z istotnych składników przyszłej budowy społecznej. Ale tu wypływa największa trudność: wolność związkowa, ta istotna zdobycz robotnicza naszych czasów. Kto zaś mówi „ustrój korporacyjny", zawsze natknie się na ten najważniejszy szkopuł. Wolność tę przeto trzeba dobrze wyjaśnić, aby ją uzgodnić z ustrojem korporacyjnym.

Zasadę wolności związkowej zarówno dla robotników, jak przedsiębiorców uznała większość państw nazajutrz po wojnie światowej, a Międzynarodowa Organizacja Pracy tę zasadę przyjęła za jedną z głównych swych podwalin.

Rychło wszakże spostrzeżono, że niektóre z państw, należących do Ligi Narodów, nie dały skutecznej gwarancji zwłaszcza robotnikom co do wolności związków zawodowych. Italia zniosła tę wolność i od r. 1926 ustanowiła jeden tylko, obowiązkowy związek zawodowy pracowników; potem Portugalia, Niemcy w r. 1933, Austria i Bułgaria w r. 1934 poszły tymi samymi śladami. W krajach tych związek zawodowy stał się organizmem prawa publicznego, uzależnionym od państwa. Reformę tę przedstawiono jako preludium do organizacji korporacyjnej zawodu, którą ma przeprowadzić państwo.

Jak dowodził Prof. Brethe de la Gressaye na międzynarodowym kongresie polityki społecznej w Paryżu latem r. z., to zniesienie wolnych związków zawodowych jest w sprzeczności z przepisami traktatów pokojowych i krzywdzi Międzynarodową Organizację Pracy, która opiera się na wolności związkowej. Sprawa ta interesuje też każdego zwolennika reform społecznych i sprawiedliwości społecznej.

Powstaje tedy pytanie, czy nie najlepszym sposobem wyjścia z kryzysu i uspokojenia konfliktu między robotnikiem a przedsiębiorcą byłaby organizacja zawodu i gospodarstwa — i czy wolny związek zawodowy nie powinienby dążyć ku współczesnemu ustrojowi korporacyjnemu. Gdy za przykładem Anglii ustawodawstwo europejskie ustanowiło związek zawodowy, to nie chodziło mu o przywrócenie starej organizacji cechowej, ale o danie zawodowcom

swobody zrzeszania się dla wspólnej obrony wspólnych interesów. Rozumiano związek zawodowy jako zrzeszenie wolne, dobrowolne, oparte na swobodnym do niego przystaniu zainteresowanych. A więc każdy zawód mógł mieć jeden tylko związek zawodowy, albo kilka, albo żadnego. Faktycznie — organizacja zawodów była bardzo nieregularna.

Ponieważ należenie do związku zawodowego jest wolne, to nikt nie jest obowiązany do niego należeć i można w każdej chwili z niego wyjść. Dlatego to mnóstwo przedsiębiorców, a więcej jeszcze robotników nie należą do związku zawodowego. Takie rozumienie związku zawodowego byłoby słuszne, gdyby związek był prostym towarzystwem wzajemnej pomocy dla oddawania usług swym członkom. Ale istotna rola związku zawodowego polega na czym innym: na określaniu warunków pracy najemnej, na ograniczaniu spółzawodnictwa handlowego, by nie rujnowało wszystkich członków społeczeństwa. Normalnie związki zawodowe doszły do tego, że spełniają władzę reglamentacyjną.

A czyż utworzono je w tym celu?

Nie, bo są zrzeszeniami wolnymi.

Gdy została podpisana umowa zbiorowa, związki zawodowe, zawierające ją, nie mogą narzucić jej zachowania innym robotnikom, tylko swoim członkom, względem dużej większości nie mają żadnej władzy; związki te mogą się doczekać, że ich reglamentacja zostanie obalona przez konkurencję przedsiębiorców i robotników niezwiązanych.

I to właśnie dzieje się wszędzie.

Zbiorowe umowy pracy, zawarte przez związki zawodowe, stanowiące tylko cząstkę zawodu, mają też znaczenie bardzo ograniczone — wobec tłumu niezwiązanego. A więc nie osiągają one swego celu, polegającego na tym, że ograniczają spółzawodnictwo dzięki regułom, obowiązującym wszystkich. Słowem — potrzeba władzy w zawodzie, któraby obejmowała cały zawód; ponieważ zaś związki zawodowe są dowolne, to nie mają żadnej władzy nad masą niezwiązkową. Jest sprzeczność między liberalną budową związku zawodowego a funkcją reglamentacyjną, jaką winien on spełniać dla ogólnego dobra zawodu. Zasada wolnego związku zawodowego utrudnia zorganizowanie całego zawodu.

A to zorganizowanie zawodu jest przecie koniecznością — po okresie liberalizmu gospodarczego i zaciekłej konkurencji, ciągłych kryzysów i kolosalnego bezrobocia. Z drugiej strony system

osobnych związków zawodowych dla robotników i przedsiębiorców — skądinąd słuszny — wymaga niezbędnego uzupełnienia. Brak organu łącznikowego do rozwiązywania sporów i do czuwania nad lojalnym wykonaniem umów zbiorowych daje się bardzo odczuwać w okresie niepokojów. Wybuchające stąd strajki krzywdzą ogół, wzmagają bezrobocie.

Wogóle dobro zawodu, wspólne dla tych, którzy z niego żyją, nie ma dostatecznej obrony — dla braku organu, któryby łączył osobne związki zawodowe. Ciało zawodowe, jako przecie rzeczywistość społeczna, nie jest złączone, zorganizowane, zdyscyplinowane; i dlatego cierpi. Oto głębokie powody do odrodzenia idei korporacyjnej, która ze swej istoty dąży do organizowania zawodów w ciała publiczne i obowiązkowe, łączące przedsiębiorców i najemników, ulegających razem jednej władzy.

Całe tedy zagadnienie polega na tym — twierdzi prof. Brethe — *jak pogodzić wolność związkową z organizacją zawodu.*

II. Ustawodawstwo związkowe w różnych państwach.

I aby odpowiedzieć na to pytanie, robi on przegląd ustawodawstwa o związkach zawodowych. Jakim jest obecne położenie związków zawodowych w ustawodawstwie różnych państw? Weźmy najpierw zespół krajów pełnej wolności związkowej. Tworzą one jeszcze dzisiaj większość: i robotnicy i przedsiębiorcy mają w nich swobodę zrzeszania się dla obrony swych zawodowych spraw; a zato należenie do związku jest dowolne. Wszakże ważną rzeczą jest określenie, co należy rozumieć przez „wolność związkową“, bo to sprawa złożona. Trzeba tu rozróżnić: wolność jednostki i wolność zrzeszenia.

Indywidualna wolność związkowa jest to prawo, jakie ma robotnik lub przedsiębiorca wejść do związku zawodowego, jaki sobie wybrał, albo też pozostać po za wszelkim ugrupowaniem zawodowym. Wolność związkowa dla stowarzyszenia polega na swobodzie utworzenia zrzeszenia, zarządu, należenia do grup większych, wreszcie używania dozwolonych środków do osiągnięcia celu — obrony zawodu. Jest to więc samorząd zrzeszeniowy w stosunku do państwa.

Stan ten znajdujemy w Anglii, Francjii, w Polsce, w Belgii i w większości krajów demokratycznych. Słowem — pięćdziesięcioletnie doświadczenie w tych krajach dało wyniki następujące:

Wolność niezwiązkowych czyli nienależenia do żadnego zrzeszenia zawodowego faktycznie jest uszanowana; ale ponieważ ogromna masa niezwiązkowych utrudnia skuteczność środków, przedsiębranych przez związek zawodowy dla wspólnego dobra zawodu, to mamy coraz silniejszą dążność ku zorganizowaniu zawodu przy pomocy regulaminów związkowych, które państwo czyni obowiązkowymi, nakładanymi też i na niezwiązkowych.

Co do związków zawodowych, używają one szerokiego samorządu względem państwa przy swym założeniu, zarządzie i działalności zawodowej. Ale gdy właśnie chodzi o zorganizowanie całego zawodu, to ponieważ istnieją związki zawodowe konkurencyjne o różnych dążnościach, powstają między nimi spory; i związki zawodowe mniejsze są narażone na to, że schodzą do roli bez znaczenia co do swych istotnych zadań.

Ale mimo trudności, powstające z zasady wolności związkowej, ogólna ewolucja idei i faktów pociąga państwa, najbardziej przywiązane do wolności demokratycznych, do indywidualizmu i liberalizmu gospodarczego, ku publicznemu i obowiązkowemu zorganizowaniu zawodów i gospodarstwa i ku oficjalnemu przedstawicielstwu ciał społecznych i gospodarczych w państwie.

Świat reaguje przeciw bezwzględnemu liberalizmowi wielkiej rewolucji francuskiej. Pierwszy etap przeszliśmy, kiedy przywrócono wolność stowarzyszeń. Zdaje się, że dziś społeczeństwa zmierzają ku drugiemu etapowi, prowadzącemu do pewnej organizacji korporacyjnej. Poznajmy tedy kraje korporatyzmu państwowego i kraje korporatyzmu wolnego.

Ogólna zasada każdego ustroju korporacyjnego polega na tym, że są ciała społeczne, pośrednie między jednostką i państwem, które powinny być uznane przez prawo. Jednym z najważniejszych tych ciał gospodarczych jest zawód, profesja — tj. wspólnota, utworzona przez wszystkich tych, którzy wykonywują swe czynności zawodowe w tej samej gałęzi wytwarzania, jakąkolwiek jest ich funkcja w gospodarstwie — czy są to zwierzchnicy przedsiębiorstwa, czy też najemnicy. Istnieje między nimi węzeł solidarności materialny i moralny: jedni od drugich zależą i mają wspólny interes, dobro zawodu, tak iż tworzą składniki prawdziwego społeczeństwa, w którym muszą być obronione ich szczególne interesy, jednocześnie skierowane ku wyższemu od nich dobru ogółu. Iżby społeczeństwo to się ucieleśniło i osiągnęło swój cel, musi być zorganizowane, jego składniki zebrane i poddane władzy, zdolnej

przedsiębrać środki, jakich wymaga dobro ogółu i narzucić je wszystkim. A przeto nie wystarczą oddzielne związki zawodowe dla przedsiębiorców i robotników: oprócz nich jeszcze trzeba organizmu łącznikowego.

Wolne związki zawodowe, nie mające żadnej władzy nad niezwiązkowymi, są organizacją niepełną i nieskuteczną. Trzeba połączyć składniki ciała zawodowego w korporację publiczną i obowiązkową, na czele której władza będzie wykonywała uprawnienia reglamentacyjne, sądownicze, administracyjne, regulując i wytwórczość i pracę, rozstrzygając spory pojedyńcze i zbiorowe, zarządzając przy tym majątkiem korporacyjnym, tworząc i prowadząc instytucje wzajemnej pomocy, wywołane potrzebami zawodu tudzież jego członków.

A ponieważ różne zawody — handel, przemysł, rolnictwo — są solidarne, i ponieważ ponad każdym z nich stoi interes narodu, to trzeba rozważać instytucję organizmu ogólnego jako skierowującą całą działalność gospodarczą kraju pod kontrolą państwa. Tak więc gospodarstwo korporacyjne zajmie miejsce gospodarstwa liberalnego.

Wreszcie, ponieważ naród składa się nie z osobnych jednostek, ale z osób należących do ciał społecznych (rodzin, zawodów, kościołów, ciał naukowych, wielkich zrzeszeń dobra ogólnego), trzeba, iżby wszystkie te ciała były połączone przy wykonywaniu władzy politycznej w państwie i w innych zbiorowościach publicznych terytorialnych (dzielnice lub prowincje, gminy). W państwie korporacyjnie zorganizowanym przedstawicielstwo ciał społecznych winno być połączone z przedstawicielstwem ludowym, wypływającym z głosowania powszechnego indywidualnego, tak iżby byli delegaci ciał głównych w parlamencie, w zgromadzeniach regionalnych i komunalnych.

Od 10 lat w krajach Europy, które porzuciły demokrację, rządy dyktatorskie w poszukiwaniu nowej formuły organizacji społecznej i politycznej ogłosiły swą wolę zbudowania ustroju korporacyjnego. Ale pod pretekstem uchronienia kraju od niebezpieczeństwa rewolucji socjalistycznej czy komunistycznej zniosły one wolność związkową i zaczęły budować autorytatywnie zupełnie nowy gmach, w którym mają się zrzeszać wytwórcy i robotnicy dobrowolnie czy niedobrowolnie, tak iż ten ustrój korporacyjny faktycznie wygląda z konieczności antydemokratycznie, niezgodnie z zasadą wolności związkowej.

Ten korporatyzm państwowy nosi ogólne cechy następujące: państwo wzięło w swe ręce reorganizację zawodów, pracy i gospodarstwa na podstawie jednego tylko i obowiązkowego związku zawodowego. Związki wolne różnych kierunków, jakie istniały przed tym, siłą zostały zniesione. Państwo postanowiło, że odtąd dla każdego zawodu uzna jeden tylko związek zawodowy dla pracodawców i jeden tylko związek zawodowy dla najemników, ponieważ jedyny związek zawodowy jest prawnym przedstawicielem wszystkich członków omawianej kategorii. Jest on obowiązkowym w tym znaczeniu, że wszyscy zainteresowani są poddawani jego władzy, czy należą do niego, czy nie należą.

Państwo uznaje tylko te związki, które przyjęły jego doktrynę lub są kierowane przez partię, na jakiej opiera się rząd. Dla większego bezpieczeństwa państwo poddaje uznane związki zawodowe pod swą opiekę: w szczególności nie są wolne wybory kierowników związkowych, ale muszą być potwierdzone przez rząd. Ponieważ jeden tylko związek zawodowy ma monopol przedstawicielstwa interesów zawodowych, to wszystko, co on postanowi, narzuca się wszystkim członkom kategorii, jaką on reprezentuje.

A przeto umowa zbiorowa o pracę, jaką zawarły dwa związki — robotniczy i patronalny, które są organami zawodu, obowiązuje we wszystkich przedsiębiorstwach dla całego personelu. Zbiorowe zatargi pracy są rozstrzygane obowiązkowo przez sąd rozjemczy, ustanowiony przez państwo: a zatym strajk i lokaut są bezwzględnie zabronione pod groźbą sankcji karnych. W każdym zawodzie — połączone oba związki tworzą korporację, instytucję publiczną obowiązkową, wcale nie autonomiczną jak i związek zawodowy, zależną ściśle od państwa co do swej budowy i działania. Korporacje są zgrupowane pod władzą państwową w Radzie narodowej. Pod względem politycznym wreszcie — korporacje wybierają Izbę, która współpracuje przy wykonywaniu władzy ustawodawczej. Słowem — zniesienie wolności zrzeszeń i władza państwowa nad organizacją zawodową — oto istotne cechy tej formy korporatyzmu, wprowadzonej najpierw w Italii (1926—1934), naśladowanej następnie w Portugalii, Austrii, Bułgarii, w Niemczech (1933—1934) z odpowiednimi odmianami co do formy, a zwłaszcza ducha.

W krajach wolnego korporatyzmu zawody są organizowane w korporacje jako instytucje publiczne, na czele których stoi władza, wykonywująca swe uprawnienia nad wszystkimi członkami ciała zawodowego. Ale wolne związki zawodowe bynajmniej nie są

zniesione: tworzą samą podwalinę korporacji; bo one to wyznaczają członków Rady korporacyjnej, wyposażonej we władzę nad ciałem zawodowym. Państwo interweniuje przy ustanawianiu statutu dla korporacji i uznawaniu ich władzy, bo są one organizmami prawa publicznego; wykonywa prawo kontroli nad ich postanowieniami, odtąd mającymi autonomię; zawody rządzą się same czyli mają samorząd. System ten jest w Hiszpanii, Holandii, w Szwajcarii (Kanton Fryburski).

Jest to ustrój wolnego związku w zorganizowanym zawodzie (le régime du syndicat libre dans la profession organisée).

III. Jak pogodzić wolność związkową z organizacją zawodu?

Z powyższego badania wyprowadza prof. Brethe de la Gressaye następujące stwierdzenia: wszędzie ujawnia się dążność do zorganizowania zawodu. Dążność ta, już dawna co do warunków pracy robotniczej, mocno się wzmaga od lat kilku co do wytwórczości i handlu — jako skutek kryzysu gospodaczego. W większości krajów wolne związki zawodowe starają się grać rolę organów zawodu. Ale cecha ich dowolności przeszkadza im wykonywać władzę nad całym zawodem; a państwo interweniuje w różnej postaci, by uzupełnić ten ich brak władzy.

W innych krajach, od 10 lat coraz liczniejszych, państwo chce, aby zawody organizowały się w korporacje i działa ono już to urzędowo, samo tworząc korporacje na podstawie jedneg tylko związku zawodowego, po zburzeniu związków zawodowych wolnych, zastrzegając sobie władzę nad organizacją zawodu; już też odwołuje się do zrzeszeń zawodowych, swobodnie utworzonych, by wyłaniać nowe organizmy o szerokiej autonomii.

Dążność ku organizacji zawodu i gospodarstwa jest w rzeczywistości bardzo mocna, a prawnie uzasadniona. Bo istotnie można uważać, że wspólny interes wszystkich członków tego samego zawodu wymaga, iżby przedsięwzięto środki zarówno w dziedzinie gospodarczej jak społecznej celem ograniczenia bezładnego spółzawodnictwa, uporządkowania wytwórczości, celem nadzorowania rynków i cen, zorganizowania sprzedaży, aby reglamentowano umowy pracy dla zapewnienia wszystkim pracownikom najemnym odpowiedniego ustroju prawnego, aby rozwiązywać spory zbiorowe, zakładać instytucje nauczania, pośrednictwa pracy, opieki nad robotnikami. Zaś — dla osiągnięcia wszystkich tych celów koniecznie trzeba, aby organy odpowiednie zostały wyposażone we władzę

publiczną względem wszystkich członków zawodu. Nieuniknienie tedy powstaje zagadnienie stosunków zorganizowanego zawodu z państwem. Czy pod pretestem, że tu wchodzi w grę interes publiczny, państwo ma rządzić zawodem? Czy też zawód ma zorganizować się sam — pod kontrolą i tylko przy pomocy państwa?

A nawet w tej drugiej hypotezie autonomia zawodu nie zawiera w sobie koniecznie wolności związkowej. Teoretycznie można przedstawić sobie organizację zawodu wolnego względem państwa, urzeczywistnioną przy pomocy rad korporacyjnych czy izb zawodowych, których członkowie byliby wybierani w głosowaniu powszechym przez ogół tych, co należą do zawodu, jak np. obecnie Izby Handlowe i bez żadnej interwencji związku zawodowego, który byłby niepotrzebny, bo wszystkie zadania wzięłyby na się te organizmy.

A więc zawód byłby zorganizowany i autonomiczny, zaś wolny związek zawodowy zostałby usunięty. Swoboda zrzeszenia zostałaby skonfiskowana na rzecz korporacji. Koncepcja ta, równie śmiertelna dla wolności związkowej jak i koncepcja jednego tylko związku zawodowego obowiązkowego, jest właśnie koncepcją teoretyczną, nie liczącą się z tym wielkim zjawiskiem społecznym naszych czasów — z rozwojem wolnego związku zawodowego.

Chcąc ustanowić korporację ku krzywdzie związku zawodowego, natychmiast natkniemy się na opór związkowców. Przytym niemożliwością byłoby w takiej organizacji obejść się bez związku zawodowego: związki zawodowe są niezbędne do zapewnienia wyrobienia technicznego i moralnego kierowników zawodu; a rady korporacyjne bez ich współpracy uległyby pod ciężarem zadań. Wreszcie — racja decydująca — ciało zawodowe nie byłoby prawdziwie zorganizowane, gdyby miało tylko głowę, a nie miało wcale członków; iżby życie ożywiało to ciało, trzeba organu pośredniego między radą korporacyjną a masą jednostek, podległych jej władzy.

Związek zawodowy winien być samą komórką organizacji zawodu. Zagadnienie, jakie mamy przed sobą, jest podwójne:

1. jak zorganizować zawód — bez poddawania go w jarzmo państwa?
2. jak wykorzystać wolny związek zawodowy w organizacji zawodu?

Idee przewodnie ustroju, dążącego do uszanowania wolności związkowej o trzech stopniach, w których urzeczywistni się w społeczeństwie dzisiejszym organizacja zawodu, obejmują właściwy plan syndykalny — czyli plan związku zawodowego, plan między-

związkowy organizacji zawodu, wreszcie plan przedstawicielstwa zawodów, zorganizowanych w państwie.

Prawo wolnego zrzeszania się zawodowego, jako wyraz przyrodzonego prawa stowarzyszeń dla celów zawodu, winno być uznane i zapewnione ustawami pracownikom wszystkich kategorii jak i przedsiębiorcom — wszelkich wierzeń religijnych, kierunków filozoficznych, ich narodowości czy międzynarodowości ich organiacji. A więc w łonie jednego zawodu mogą razem istnieć zrzeszenia konkurencyjne dla tej samej kategorii robotniczej lub patronalnej.

Wykonywanie tej wolności nie może być ograniczone, chyba tylko z uwagi na rzeczywiste wymagania porządku publicznego. Mianowicie — tworzenie związków zawodowych nie powinno podlegać zatwierdzeniu lub uznawaniu przez państwo, ale winno być tylko zarejestrowane, iżby władza publiczna znała istniejące związki zawodowe, ich statuty, odpowiednich kierowników. Również rozwiązanie związku zawodowego winno nastąpić tylko wyrokiem sądowym, a nie dekretem władzy administracyjnej, dla motywów określonych ustawą, np. użycie gwałtu przeciw osobom lub mieniu, będącego zbrodnią zwykłą, lub zamach na bezpieczeństwo państwa.

Wolność związkowa winna mieć — oprócz swobody zebrań — swobodę administracji wewnętrznej: kierownicy związku zawodowego winni być swobodnie wybierani przez walne zgromadzenie członków — bez potrzeby potwierdzania wyborów przez władzę administracyjną; dochody, fundusze nie potrzebują kontroli państwa, wyjąwszy chyba, gdy idą na akcję polityczną.

Co do swej działalności związki zawodowe winny mieć prawo:

a) zawierania układów zbiorowych o pracę — z zastrzeżeniem zachowywania reglamentacji, ustanowionej przez organy korporacyjne,

b) interweniowania w zatargach zbiorowych celem obrony interesów swych członków,

c) tworzenia instytucji pośrednictwa pracy, oświaty zawodowej, opieki społecznej,

d) wreszcie — prawo posiadania majątku ruchomego i nieruchomego, bez ograniczenia stawania przed sądem dla obrony interesów zawodu.

Co do działalności związkowej — dwa punkty mogą stanowić tu pewną trudność: prawo strajku i cywilna odpowiedzialność związku zawodowego.

Czy wypada zabronić strajku lub lokautu, jeśli się ustanawia

obowiązkowe rozjemstwo w łonie zorganizowanego zawodu? Jest to bardzo delikatna sprawa, którą różnie załatwiają ustawodawstwa. Powiedzmy tylko, że jeśli strajk jest w zasadzie dozwolony, to można sobie postawić pytanie, czy strejk powszechny o celu politycznym lub rewolucyjnym, lub dążący do zastraszenia władz publicznych nie pownien być sankcjonowany karnie, jak to się dzieje w Anglii od r. 1927?

W każdym razie zdaje się być w zgodzie z zasadą wolności, że gwałty i pogróżki, dążące do zmuszenia pracowników przynajmniej niezwiązkowych do przyłączenia się do strajkujących, są karalne — jak to jest w kodeksie karnym wielu państw europejskich.

Co do odpowiedzialności cywilnej związku zawodowego, to czyny niedozwolone, popełnione właśnie z okazji strajku, są niekiedy faktem kierowników związkowych. I wtedy wchodzi w grę ich odpowiedzialność indywidualna, cywilna i karna.

Powstaje kwestja odpowiedzialności cywilnej związku jako osoby moralnej. Według ogólnych zasad prawa osoby moralne są cywilnie odpowiedzialne za przestępstwa, popełnione przez ich organy lub władze.

Robotnicze związki zawodowe powstają przeciw tej regule w obawie, aby ich majątek i inwestycje społeczne nie zostały zniszczone wypłacaniem ciężkich odszkodowań. Tymbardziej nie dopuszczają one, aby je skazywano na zwrot spowodowanych strat, gdy złamały zbiorową umowę pracy.

W obu wypadkach ustawodawstwo angielskie uważa je za nieodpowiedzialne.

W jaki sposób organizacja zawodu może opierać się na podstawie związku zawodowego, wolnego związku zawodowego, nie zaś jednego tylko związku, obowiązkowego i uznanego przez państwo?

Z konieczności organy zawodu muszą mieć władzę nad wszystkimi, związkowymi czy niezwiązkowymi, których wolność zatem będzie zwężona, słusznie — bo to będzie dla dobra ogółu. A ponieważ w ten sposób utworzona organizacja będzie miała cechę publiczną i władzę obowiązującą, — słusznem jest, by podlegała kontroli państwa, iżby ono czuwało, aby nakazane przez nie środki nie krzywdziły praw niektórych członków zawodu i interesów narodu.

Do urzeczywistnienia organizacji zawodu — pierwsza inicjatywa, jaką powziąć należy, polegałaby na zjednoczeniu rozproszo-

nych elementów ciała zawodowego, na powiązaniu robotniczych związków zawodowych i patronalnych przy pomocy komisji mieszanych stałych, do których wydelegowałyby one swych przedstawicieli. Kilka konkurencyjnych zrzeszeń różnych kierunków powinno być dopuszczonych — na żądanie — do udziału w komisji mieszanej. Nadać monopol przedstawicielstwa robotniczego lub patronalnego jednemu tylko stowarzyszeniu, uważanemu jako najbardziej reprezentacyjne, jest niezgdone z wolnością związkową. Stąd dla państwa wypada konieczność interwencji celem wyznaczenia związku, który będzie przedstawiał swą kategorię. A syndykalizm stanie się, jak w Italii, — urzędowym, zależnym od państwa. Iżby organizacja zawodowa była niezależna od państwa, musi ona utworzyć się swobodnie, przy współpracy wszystkich istniejących związków zawodowych.

Jakie będą atrybucje komisji mieszanej? Będą one następujące:

1. Ustalać warunki pracy i płacy. Zdaje się, że zawód zostanie naprawdę zorganizowany wtedy dopiero, jeśli reglamentacja pracy i wytwórczości, ustalona przez komisję mieszaną, może obowiązywać wszystkich, iżby konkurencja nie zniszczyła skutków sposobów, uzgodnionych przez związki.

2. Komisja mieszana powinna ustalać projekty regulaminów administracji publicznej, dążące do szczegółowego zastosowania ustaw ogólnych w zawodzie.

3. Komisja mieszana międzyzwiązkowa winnaby mieć atrybucje w pośrednictwie pracy, w szkoleniu terminatorów, w oświacie zawodowej, w ubezpieczeniach społecznych, w bezroblociu; i tu do niej należałoby nie tyle tworzenie tych instytucji, ile raczej uzgadnianie działalności związków zawodowych między sobą i państwem.

Przedstawicielstwo zrzeszeń zawodowych w państwie może być rozważane z podwójnego punktu widzenia: po pierwsze społecznego i ekonomicznego, po wtóre politycznego. Co do pierwszego punktu widzenia — chodziłoby o powołanie przedstawicieli zorganizowanych zawodów do udziału w organizacjach urzędowych w celu ustawodawczym i administracyjnym, o ile chodzi o kwestje społeczne i gospodarcze, obchodzące zawód. Zrzeszenia zawodowe nie powinny utracić swej autonomii, ani stać się organami państwa; ani związki zawodowe nie mogą być organami państwa, ani kierownicy rodzajem urzędników.

Idea parlamentu gospodarczego do wotowania ustaw społecz-

nych i ekonomicznych również nie znajduje uznania, bo związki zawodowe nie przedstawiają całego narodu.

Pożądanem wszakże jest, aby parlament i rząd pytał o zdanie związku zawodowego co do spraw z zawodem związanych; a w tym celu należy wezwać związki zawodowe do delegowania przedstawicieli rad, jak np. Naczelna Izba Gospodarcza, Rada Ochrony Pracy, do Rady Ubezpieczeń Społecznych, Spółdzielczej, Bezrobocia, Tanich Domów Robotniczych itp. Należy zasięgać opinii od tych rad co do projektów ustaw i regulaminów administracyjnych, dotyczących kwestii społecznych i ekonomicznych. Istnienie podobnych rad na planie regionalnym byłoby też pożytecznym. To zawodowe przedstawicielstwo w państwie winno być wolne, zgodnie z zasadą wolności związkowej, nie zaś powoływane przez rząd wedle swej woli i uznania.

Pod względm politycznym przedstawicielstwo zawodowe w państwie nie może zastąpić parlamentu demokratycznie wybranego głosowaniem powszechnym, ale powinno mieć odpowiednie miejsce w zgromadzeniach ustawodawczych, jak inne ciała społeczne, iżby parlament wiernie odbijał skład ludności kraju.

IV. Wnioski.

Tak oto wygląda sprawa uzgodnienia wolności związkowej z organizacją zawodu. Widać stąd, że ustrój korporacyjny jest koniecznym etapem ewolucji gospodarczej i społecznej, albo raczej tym, co zwykliśmy dziś nazywać przebudową społeczeństwa.

Ta konieczność mocno wyraża się we wszystkich literalnie krajach, nawet w najbardziej demokratycznych, jak Anglia i Francja. W Anglii widzimy, że utrzymują się trade- uniony (związki zawodowe robotnicze); ale i te ciągnie ku sobie potężnym ruchem ideał pokoju przemysłowego. Trade-uniony istnieją, ale coraz bardziej usiłują układać się z ogółem przedsiębiorców — nie już o płace, czas pracy itp., ale co do zagadnień szerszych, obchodzących sam przemysł [1]). Stworzono tam bardzo pełny organizm do układów i rozjemstwa w znacznej mierze drogą ugody między pracodawcami i zorganizowanymi robotnikami, jak o tym czytamy w pracy prof. Richardsona, ogłoszonej drukiem przez Międzynaro-

---

[1]) Porównaj Dante Rosenthal „La paix industrielle et le mouvement trade-unioniste contemporain en Grande-Bretagne“, Paris, Presses Universitaires, 1931 r.

dowe Biuro Pracy, („Etudes et Documents, série A, Nr. 36). Stan umysłów polepszył się tam znakomicie. Dawny stan duchowy — rozgoryczenia i gwałtu w wieku XIX, zrodzony z twardych warunków, w jakich pracowali robotnicy, z niechęci pracodawców uznania zrzeszeń pracowniczych, a często z ich chęci niszczenia związków zawodowych, ustąpił miejsca lepszymu zrozumieniu się wzajemnemu.

Dane, przedkładane do zbadania w ciągu układów, świadczą o zobopólnej dobrej woli; jedna i druga strona dziś chętniej przyjmuje fakty takimi, jakie one są. Ciężkie straty, spowodowane dla przedsiębiorców i dla robotników przez strajki zbiorowe, a rozszerzone na cały kraj, nauczyły zainteresowanych, że przedwojenna technika układów nie da się już utrzymać w warunkach obecnych. Ponad wszystko zaś ciągle wzrasta usposobienie do przyznania się, że zarówno przedsiębiorcy, jak i pracownicy Wielkiej Brytanii jednakowo są zainteresowani w tym, aby przemysł brytyjski kwitł, zwłaszcza z racji spotęgowanej konkurencji międzynarodowej, jaka ciągle wzrasta od chwili ukończenia wojny. Podkreślam to ostatnie zdanie jako niesłychanie znamienne. Rzeczywiście, znaczy ono całkowitą zmianę w opinii publicznej, dziś sprzeciwiającej się bezwzględnie ideologii marxowskiej. Jest to poważny krok naprzód ku zapoczątkowaniu ustroju korporacyjnego w Anglii.

Podobnie dzieje się we Francji. Nieustanne strajki w tym kraju, przybierające często rozmiary rewolucyjne, zagrażają do tego stopnia normalnej produkcji i obrotom oraz stabilizacji waluty krajowej, że rząd Chautemps'a postanowił przygotować wprowadzenie przymusowego rozjemstwa, stworzenie „kodeksu socjalnego", któryby był „magna charta libertatis" socjalnej. Rząd zwrócił się w tym celu do związków przedsiębiorców z jednej strony oraz do związków robotników i pracowników umysłowych z drugiej strony z apelem do przysłania delegatów celem porozumienia się co do usuwania na przyszłość zatargów zbiorowych.

Trudności istnieją wielkie. Gdyby przedsiębiorców i pracowników rozdzielała tylko niewielka różnica poglądów, nie trzeba byłoby chwytać się procedury wyjątkowej i uroczystej. Trzeba wszakże pogodzić się z faktem, że między stronami zachodzi poważna rozbieżność poglądów, i że jest rzeczą normalną, że każda strona bronić będzie energicznie tego, co uważa za odpowiednie i słuszne. Ponad stronami będą jednak arbitrzy, mianowicie rząd i parlament — wyraziciele dobra ogólnego. Gdy naród przez nich

się wypowie, każdy będzie musiał poddać się rozstrzygnięciu bez szemrania i uczucia krzywdy.

Francuski „kodeks socjalny“ dla naprawy bezładu gospodarczego i społecznego — czyż to nie pierwszy zrąb ustroju korporacyjnego, gwałtownie domagający się co rychlejszego wprowadzenia w życie?

I to właśnie doświadczenie brytyjskie i francuskie każe nam wyciągnąć kilka wniosków ogólnych w związku z naszymi polskimi stosunkami gospodarczo-społecznymi.

Kryzys światowy szeroko otworzył oczy świata na błąd socjalistyczny. Walka klasowa była — że tak powiem — zbytkiem, na jaki ludy mogły sobie pozwolić tylko w dobie pomyślności gospodarczej. Ale przyszedł ciężki długi kryzys, i zrodzone z niego trudności jasno uwypukliły prawdę, tak wymownie głoszoną przez Leona XIII i Piusa XI o solidarności między robotnikami a przedsiębiorcami. Wykazały one, jak niesłusznie ciągle utożsamiano ustrój kapitalistyczny z nadużyciami tego rodzaju.

Istotnie, ustrój kapitalistyczny nie jest rzeczą, jaką musimy aprobować lub odrzucić. Jest on ustrojem XX wieku, w którym żyjemy. Przykład Rosji sowieckiej dowodnie wskazuje, że nie możemy z tego ustroju wyjść. Żyjemy w społeczeństwie, w którym kapitał nieuniknienie gra wielką rolę. Ale co innego są błędy i nadużycia tego ustroju. Mamy obowiązek i zadanie zwalczania ich, naprawienia według śmiałych wskazówek encyklik społecznych. Powinniśmy i możemy to uczynić w granicach rzeczywistości gospodarczej.

Jak rozpęd planety, na której mieszkamy, wciąga nas z naszą czy bez naszej zgody w zimę i lato, tak obecna ewolucja świata pociąga nas w kierunku, przeciw któremu wysiłki ludzkie często są bezowocne. I musimy się z tym liczyć. Stąd potrzeba bezsporna, coraz bardziej widoczna, solidarności między wszystkimi członkami tego samego systemu wytwórczego.

Stąd również i zrzeszenia zawodowe albo zostaną unicestwione, albo zmuszone do ewolucji. Socjalistyczne związki zawodowe z trudem poddadzą się koniecznej ewolucji, bo opierają się na ideologii walki klasowej. Cokolwiek postanowią ich przywódcy, pozostają one szturmowymi batalionami ruchu i partii, dążących do wywrócenia dzisiejszego ustroju.

Zupełnie przeciwnym temu jest położenie związków zawodowych niesocjalistycznych — chrześcijańskich, narodowych, t. zw.

wolnych itp. Ich dążeniem jest utrzymanie pokoju społecznego, warunku niezbędnego do postępu gospodarczego i społecznego, przez regulowanie położenia pracowników, zwłaszcza przy pomocy dobrych układów zbiorowych. Te właśnie związki zawodowe za swój ideał mają współpracę klas na podstawie sprawiedliwości i wzajemnej życzliwości. Dla swej tedy ideologii i swego ducha w działaniu są one gotowe pójść za wymogami chwili i urzeczywistniać w nowych dzisiejszych warunkach ideał społeczny, ku któremu pcha nas życie — ku ustrojowi korporacyjnemu.

MARIAN RUDZIŃSKI
b. poseł na Sejm.

Powojenne stosunki kredytowe w rolnictwie polskim.

I.

Z miłą chęcią przyjąłem zaproszenie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego do wygłoszenia odczytu we Lwowie. W listopadzie 1918 r. brałem udział w pięknych chwilach spontanicznej obrony naszych kresów południowo - wschodnich. Nic więc dziwnego, że są mi one bliskie i zawsze chętnie tu przyjeżdżam.

Temat mego odczytu jest nieco rozległy. Nie będę Szanownych Panów nużył szczegółowym rozpatrzeniem poszczególnych typów kredytów, dostępnych dla rolnictwa od uzyskania niepodległego bytu państwowego. Podzielę się raczej myślami, będącymi wynikiem badań w charakterze przedstawiciela rolnictwa na różnych stanowiskach, oraz rozważań na temat stosunków, panujących na naszym rynku kredytowym. Chaotyczny okres inflacji pomijam, zaznaczając jedynie, że doprowadził on na ogół do znacznego oddłużenia warsztatów rolnych. Oświetlę natomiast szczegółowo stosunki kredytowe, panujące u nas od czasów pierwszej stabilizacji waluty w 1924 r. Otóż, zdaniem moim, nie popełnimy wielkiego błędu przyjmując dla orientacji, że zadłużenie rolnictwa w owym czasie, przy uwzględnieniu przepisów tzw. „lex Zoll“ wynosiło około pół miliarda złotych. W ciągu następnych 10-ciu lat zadłużenie rolnictwa wzrosło natomiast do około 5 miliardów złotych.

Zastanawiałem się często nad przyczynami tak znacznego wzrostu zadłużenia w okresie, w którym przeżywaliśmy niewątpliwie cykl dobrej koniunktury rolnej od 1926 do 1930 r. Spotykałem wiele odchyleń od prawdy na ten temat. Statystyki — tak nie pewne we wszystkich dziedzinach — na tym polu zupełnie zawiodły.

Starałem się więc dotrzec do prawdy na podstawie badań żywych przykładów. Zajmując przez przeszło dwa lata stanowisko dyrektora Centralnego Biura do Spraw Finansowo-Rolnych w Warszawie, korzystałem z różnorodnego materiału w całej Polsce. Przez tzw. aparat finansowo-rolny przewijały się bowiem gospodarstwa różnego typu i wielkości, oraz wypadki, świadczące o różnym poziomie moralności wśród dłużników i wierzycieli.

Otóż na podstawie moich obserwacji i badań nie mogę przyznać racji osobom twierdzącym, że powojenny wzrost zadłużenia nastąpił na skutek lekkomyślnego trybu życia rolników. Takie uogólnienie jest oczywiście rzeczą zbyt uproszczonego, a często tendencyjnego podejścia do zagadnienia. Niezawodnie wśród rolników, tak większych jak mniejszych, bywają również utracjusze. Na ogół jednak stwierdzić wypada, że życie w bliskim zetknięciu z przyrodą oddziaływuje dodatnio na psychologię rolników i ich moralność, oraz że znacznie mniej ludzi lekkomyślnych spotyka się na wsi niż w miastach, w których standart życia jest niepomiernie wyższy, a pokusy do rozrzutności są częstsze niż na wsi polskiej.

Nie poddawałem się zatem takim sugestiom badając stan i przyczyny zadłużenia warsztatów rolnych. Natomiast stwierdziłem znamienne fakty, które mnie doprowadziły do konkluzji, że znakomita większość obecnego zadłużenia rolnictwa pochodzi z okresu lat 1924 i 1925, łącznie z niedopłaconymi procentami od ówczesnych pożyczek oraz sumami dopisanymi do nich z tytułu późniejszej waloryzacji obcych walut, na które umowy kredytowe wówczas przeważnie opiewały. Mówiąc o pochodzeniu zadłużenia z lat 1924 i 1925 nie mam oczywiście na myśli pożyczek, zaciągniętych w późniejszym okresie na spłacenie poprzednich kredytów lub zapłacenie procentów od nich.

Otóż co ta konstatacja oznacza? W pierwszym rzędzie znajdujemy tu potwierdzenie faktu, że w latach 1924 i 1925 deficyty w warsztatach rolnych, zwłaszcza intensywnie prowadzonych, były bardzo znaczne. Sięgnijmy więc pamięcią wstecz.

W 1923 r. Sejm, przerażony skutkami swych rządów, oddał śp. prof. Władysławowi Grabskiemu dyktatorską władzę. Nie będę krytykował ani zastosowanych metod, ani też sposobu przeprowadzenia reform przez śp. prof. Grabskiego. Zakładam, że nie mógł On w ówczesnych stosunkach ustrojowych inaczej postępować.

Wobec świeżej mogiły czcigodnego Profesora i Społecznika wogóle daleki jestem od wysuwania zarzutów natury osobistej.

gdyż cokolwiek robił, z pewnością czynił w najszlachetniejszych intencjach służenia Ojczyźnie. Przyjąwszy obowiązek wygłoszenia tego odczytu nie mogę jednak niestety pominąć milczeniem faktów, które na dalszy rozwój naszej struktury kredytowej miały ujemny wpływ.

Reformy 1924 r. doprowadziły do znacznego zadłużenia wszystkich warsztatów produkcji, a gospodarstw wiejskich w pierwszym rzędzie. Co jednak było szczególnie dotkliwe, to fakt, że oddano wówczas te warsztaty na pastwę lichwiarzy, przez zastosowanie liberalizmu na odcinku oprocentowania, po tak silnych dawkach interwencjonizmu w innych dziedzinach finansowych i gospodarczych.

Przypominając ówczesną deficytowość gospodarki rolnej nie chodzi mi o podkreślenie wzrostu obciążeń na rzecz Skarbu Państwa, nieuniknionego przy słusznym dążeniu do usunięcia deficytów budżetowych, powodujących hiperinflację. Natomiast przypomnę, że koszty produkcji rolnej utasowały się wówczas przeciętnie w Polsce na poziomie od 15 — 20 złotych biorąc 100 kg żyta jako wskaźnik, gdy ceny były zduszone różnymi posunięciami polityki rządowej do poziomu odpowiadającego około 10 złotym za 100 kg żyta. W takich warunkach opłacalności produkcji deficyty musiały być olbrzymie w warsztatach rolnych. Ale i to uważałbym za usprawiedliwione na okres przejściowy z uwagi na doniosły cel ogólnopaństwowy, do którego się dążyło.

Przypomnę natomiast, że olbrzymie deficyty warsztatów rolnych, częściowo spowodowane również nieurodzajem 1925 r., zostały kasowo wyrównane przez zaciąganie pożyczek lichwiarskich. Wszyscy bowiem wówczas uprawiali lichwę w ekonomicznym tego słowa znaczeniu; nie tylko zawodowi lichwiarze, których wszakże nie brak na ziemiach naszych. Osoby prywatne, nie trudniące się przed tem nigdy lichwą, lokowały swe kapitaliki u goniących za gotówką rolników z najniewinniejszą miną po stopie conajmnej 3% miesięcznie. Prywatni dyskonterzy pobierali 5% i więcej miesięcznie, czyli około 60% w stosunku rocznym. A najsolidniejsze instytucje kredytowe zaliczały od 18% do 24% w stosunku rocznym. Nawet stopa dyskontowa w Banku Polskim wynosiła wówczas 12%. Nie przeprowadzono bowiem niestety, równocześnie z zaprowadzeniem stałej waluty, zdecydowanej obniżki oprocentowania w Banku Polskim i instytucjach finansowych, zależnych od rządu. Podkopano w ten sposób zaufanie do nowej waluty. W konsek-

wencji tego nawet banki państwowe udzielały kredytów w dolarach. W innych natomiast instytucjach i u prywatnych wierzycieli wogóle nie było kredytów złotowych, a wyłącznie dolarowe. Przyjąć zatem musimy — a moje badania przykładów indywidualnych fakt ten potwierdziły — że na skutek ponownej dewaluacji w 1925/26, stan zadłużenia, pochodzącego z lat 1924 i 1925 nie zmniejszył się w swym ciężarze. Zwiększył on się bowiem z powodu waloryzacji kredytów dolarowych po kursie około 70% wyższym, ustalonym „de jure" w 1927 r.

Co natomiast w skutkach oznaczały stopy procentowe, stosowane w Polsce? Niech o tym świadczą następujące cyfry.

W artykule b. prezesa Wołyńskiej Izby Rolniczej, p. Tadeusza Krzyżanowskiego, umieszonym w numerze 1 „Życia Rolniczego" z 17. X. 1936 r. znajduje się kalkulacja szczegółowa wzrostu 100 złotych pożyczki, zaciągniętej w 1924 r. przy zaliczeniu procentów składanych w ciągu następnych 10-ciu lat. Kalkulacja ta była przeprowadzona zakładając, że w ciągu tego okresu nie opłacono — jak to bywało — procentów, ale że je dobijano do kapitału, względnie zaciągano na ich wyrównanie nowe pożyczki. Do kalkulacji procentów doliczono koszty blankietów wekslowych, wymienianych co trzy miesiące, choć wiadomo, że przez długi okres czasu wymagano u nas wymiany weksli co sześć tygodni, co jeszcze podrażało koszty kredytów. Otóż według tej kalkulacji 100 złotych pożyczki urosło od lipca 1924 r. do lipca 1934 r. do przeszło 1000 złotych według stopy procentowej, stosowanej u prywatnych wierzycieli w Polsce, a do przeszło 600 złotych według stopy zaliczanej w instytucjach finansowych. Dla porównania dodam, że przy analogicznym obliczeniu według stopy dyskontowej 4½%, czyli obecnie obowiązującej w Banku Polskim, 100 złotych wzrosłoby w 10-ciu latach do 180 złotych, a bez zaliczenia kosztów blankietów wekslowych tylko do około 155 złotych. Jeżeli dłużnik zmuszony był zwaloryzować pożyczkę w okresie po 1927 r. po niższym kursie złotego w stosunku do waluty pożyczkowej, wówczas oczywiście cyfry te odpowiednio jeszcze wzrosły o przeszło 70%; czyli 100 złotych kredytów prywatnych wzrosło w tym 10-cio leciu do około 1700 złotych, a w instytucjach kredytowych do około 1100 złotych. Sądzę jednak, że nawet bez uwzględnienia waloryzacji wzrost kapitału dłużnego w owym 10-cio leciu przy długach prywatnych przeszło 10-cio krotny, a w instytucjach finansowych 6-cio krotny, jest najlepszą charakterystyką ówczesnych stosunków kredytowych.

Jeżeli się zważy, że w tym samym okresie producent w innych państwach cywilizowanych płacił procenty, których wysokość przy analogicznej kalkulacji mogła najwyżej doprowadzić do dwukrotnego wzrostu kapitału w 10-cio leciu, zdajemy sobie sprawę z haraczu, jaki w Polsce nałożono na warsztaty produkcji i wszelką przedsiębiorczość. Brak uświadomienia skutków wysokiego oprocentowania — zwłaszcza w pierwszych okresach pożyczkowych — przy zaliczaniu odsetek składanych jest w naszym społeczeństwie nagminny. Dla wielu osób jest rewelacją, że już po zastosowaniu przez urzędy rozjemcze przepisów o obniżeniu lichwiarskich procentów 100 złotych urość mogło do tak astronomicznych cyfr w 10-cio leciu, równających się 1000% w stosunku do pożyczonego kapitału, czyli 100% rocznie nie licząc składanego oprocentowania. Gdy wśród Anglosasów dochodzi do skutku umowa kredytowa, odbywają się długie targi o każdą 1/8 procentu w stosunku rocznym. Już przed 25-ma wiekami pierwsze prawa pisane w Rzymie postanawiały, że „nie wolno pożyczać na wyższy odsetek jak 12 grosz“, czyli około 8% rocznie. U nas pozostawiono w pierwszym okresie po wprowadzeniu stałej waluty zupełny liberalizm w tej dziedzinie, a w lipcu 1924 r. ustalono aż 24% jako stopę teoretycznie prawem dozwoloną. Wytworzyła się więc psychoza, że kilkanaście procent mniej lub więcej nie odgrywa żadnych skutków szkodliwych dla warsztatów produkcji i wszelkiej innej przedsiębiorczości.

Psychoza ta zemściła się srodze na rozwoju całego gospodarstwa narodowego, zabijając wszelką zdrową przedsiębiorczość prywatną. Obcy kapitaliści natomiast, którzy do 1929 r. ożywiali życie gospodarne na kontynencie europejskim, żądali od nas również wyjątkowo wysokiego oprocentowania twierdząc, że nie mogą żądać mniejszego, skoro sami widocznie nie mamy zaufania do naszych stosunków zaliczając tak wysokie oprocentowanie kredytów.

Przemysł prywatny, z wyjątkiem skartelizowanego i nielicznych innych wyjątków, został w tym okresie przeważnie przez wierzycieli zniszczony. W gospodarstwach wiejskich natomiast dopisywano w licznych wypadkach lichwiarskie procenty w nieskończoność.

Przytoczone poprzednio cyfry wzrostu sumy dłużnej w 10-cio leciu 1924/34 przy stosowanych u nas stopach procentowych, dotyczą oczywiście skrajnych wypadków, w których dłużnik przez cały ten okres nie upłacił żadnych procentów z innych źródeł niż kredytowych. Nie można oczywiście przyjąć takich wypadków za regułę. Stosując natomiast analogię do licznego szeregu badanych

przeze mnie stanów zadłużeń różnego typu warsztatów rolnych sądzę, że nie odbiegamy od prawdy przyjmując, że znakomita większość około 5 miliardowego obecnego zadłużenia rolnictwa pochodzi z okresu lat 1924 i 1925 łącznie z niedopłaconymi procentami i sumami dopisanymi z tytułu waloryzacji po nowym kursie złotego lub kredytów zaciągniętych na spłatę tych sum. Mniejszość tego zadłużenia pochodzi z wcześniej i później zaciągniętych kredytów na różne inwestycje, oraz na kapitał obrotowy, zamrożony lub stopniały w czasie kryzysu.

Stwierdzić nam więc wypada, że wysiłek finansowy rolnictwa polskiego był olbrzymi w okresie od 1924 do 1934 r., skoro równocześnie z usuwaniem skutków 6-cio letniej wojny długi zaciągnięte na zapchanie dziur kasowych w latach 1924 i 1925 urosły nieznacznie w stosunku do płaconych procentów. — Resztę olbrzymiego ciężaru obsługi lichwiarskich długów pokryli rolnicy częściowo z dochodów, powiększanych u mniejszej własności przez niebywałe przyciąganie pasa. Większa własność natomiast przeznaczyła przeważnie na ten cel znaczne wpływy z parcelacji, przeprowadzonej w tym okresie. — Gdyby rolnicy zamiast poniesienia tego ciężaru byli mogli swe kapitały inwestować, byłby się u nas przemysł rozwinął na zupełnie inną miarę i byłyby stworzone rezerwy dla łatwiejszego przetrzymania kryzysu.

Niestety w 1924 r. nie zdawano sobie sprawy ze skutków polityki wysokiej stopy procentowej. Wydawało się wówczas, że zgodnie z klasyczną teorią wysoka stopa przyciągnie kapitały z zagranicy i ich podaż automatycznie obniży oprocentowanie w Polsce. Automatyzm ten jednak już nie działał po wojnie, gdyż inne były kryteria, którymi kierowali się kapitaliści. Nie wiedziano widocznie wówczas, że w czasach pociągnięć rewolucyjnych w dziedzinie finansowej można społeczeństwom narzucać różne zwyczaje. Przeskok z hiperinflacji do stałej waluty stanowił odpowiedni wstrząs rewolucyjny dla wprowadzenia polityki niskiej stopy procentowej. Dla uwypuklenia tego twierdzenia przypomnę, że sir Neville Chamberlain przeprowadził po mistrzowsku w Anglii dewaluację przy równoczesnym wprowadzeniu w życie hasła taniego pieniądza. O ile trudniej jednak jest narzucić politykę taniego pieniądza w okresie dewaluacji niż w chwili stabilizacji waluty! Również niepomiernie trudniej jest odrobić stare błędy w tej dziedzinie, wymagającej w normalnych czasach więcej umiaru od jakiejkolwiek innej. Pamiętamy też, jak opornie, mimo nacisków później-

szych rządów, proces obniżania stopy procentowej odbywał się u nas w Polsce do czasu nastania kryzysu gospodarczego. Właściwie dopiero polityce deflacyjnej z okresu kryzysu zawdzięczamy stopniową normalizację stosunków w tej dziedzinie.

II.

Z ciężarem długu zatem, wyrażającym się sumą około 5 miliardów złotych rolnictwo polskie weszło w okres kryzysu, przy czym znaczna większość tych zobowiązań była natychmiast płatna. Kryzys jednak zaskoczył wierzycieli w Polsce w większej mierze niż producentów — dłużników, którzy szybciej zorientowali się w skutkach gwałtownej recesji. Wierzyciele natomiast, rozpieszczeni w cieplarnianej atmosferze wysokiego oprocentowania, chcieli przez naciski egzekucyjne wycofać swe kapitały. Rozpoczęły się więc masowe licytacje, zwłaszcza na terenie byłego zaboru rosyjskiego, gdzie nie obowiązywały przepisy o minimum ceny licytacyjnej nieruchomości. Sprzedawano tam gospodarstwa łącznie z inwentarzem przynależnym za 5 do 10 procent wartości, zaspakajając zaledwie cząstkę hipotecznie zabezpieczonych wierzycieli. Natomiast w gospodarstwach włościańskich, niemających przeważnie wywołanej hipoteki, korzystał ten z pośród wierzycieli, kto pierwszy wystąpił o licytację. Odbywał się zatem wyścig do mety, którą stanowił komornik. Dłużnik i większość wierzycieli tracili przy takich licytacjach bezpowrotnie znaczne wartości, na które składała się często praca generacji. Wobec takich objawów zainteresowaliśmy się tym zagadnieniem w ciałach ustawodawczych od 1931 r. począwszy. W konsekwencji powstał z biegiem lat kryzysowych cały kompleks ustawodawstwa finansowo-rolnego. Nie zaspokoiło ono z pewnością nikogo i wszyscy zainteresowani, tak wierzyciele jak dłużnicy, mają do niego pretensje. Dla jednych wydawały się te przepisy „lex dura“, dla innych niedostateczne „dura“. Istotnie gdy porównamy nasze przepisy finansowo-rolne z normami prawnymi, zastosowanymi w innych państwach pod tym względem, to są one bardzo umiarkowane. Poza dziedziną kredytów, udzielonych z publicznych funduszów, redukcja sum kapitałowych prawie nie była zastosowana. Obniżenie lichwiarskich procentów nastąpiło bowiem do norm, które — jak to już zaznaczyłem — zezwalały urość 100 złotym w ciągu 10-cio lecia 1924/34 do przeszło 1000 złotych, a przy waloryzacji kredytów z obcych walut po nowym kursie złotego do przeszło 1700 złotych. Poza tym

umożliwiono redukcje kapitałowe w stosunku do spadku wartości ziemi w stosunkowo wąskim zakresie wypadków reszty ceny kupna oraz należności z tytułu działów rodzinnych i spadkowych.

Nie będę Szanownych Panów nużył przytaczaniem wszystkich przepisów szczegółowych naszego ustawodawstwa finansowo-rolnego w porównaniu z zagranicznymi. Kogo zajmuje to porównanie, tego odsyłam do artykułu p. Tadeusza Krzyżanowskiego, umieszczonego w numerze 11 „Życia Rolniczego“ z 26 grudnia 1936 r. Powiem tylko jeszcze dla ogólnej charakterystyki, że nasze ustawodawstwo ograniczyło się do czasowych norm moratoryjnych, tzw. karencji, kończącej się w bieżącym roku; następnie do umiarkowanego obniżenia oprocentowania i średnio-terminowego rozłożenia spłat kapitałów dłużnych. Wyraźną też intencją naszego ustawodawstwa jest skonwertowanie możliwie największej sumy długów przedkryzysowych na długoterminowy kredyt emisyjny.

Rzeczą zbędną byłoby dziś rozważać, coby było, gdyby się inaczej unormowało nasze ustawodawstwo finansowo-rolne. Domagać się natomiast należy usunięcia tych drobnych niedociągnięć, które to ustawodawstwo dotąd wykazuje bez zmiany jego zasadniczego nastawienia. Niedociągnięcia te bowiem unicestwiłyby w okresie pokarencyjnym dotychczasowe pomyślne osiągnięcia.

W moim przekonaniu można będzie po wprowadzeniu w naszym ustawodawstwie i jego wykonaniu poprawek, których się ostatnio domagają zrzeszone organizacje rolnicze, stwierdzić o nim, że spełniło swe zadanie z punktu widzenia państwowej racji stanu. Bez wstrząsu bowiem aparatu kredytowego ani też waluty, umiarkowanymi środkami pozwoliło ono przetrwać wyjątkowo ostry kryzys i naprawić nieco stare błędy, o których na wstępie wspominałem. Ponadto doprowadziło ono do wzorowego wywiązywania się rolników z nowych transakcji kredytowych. Nie wszystkie państwa mogą się poszczycić takimi wynikami!

Prócz poprawek, których domaga się Związek Izb i Organizacji Rolniczych uważam za rzecz celową po zniesieniu urzędów rozjemczych uzupełnienie naszego prawa cywilnego podobnymi przepisami, jakie posiadamy w ustawodawstwie finansowo-rolnym w odniesieniu do rewindykacji przez dłużnika nadwyżki lichwiarskich procentów ponad prawem dozwoloną stopę. Przepisy te bowiem zdały egzamin życia w szczupłym oczywiście zakresie, w którym działały. Jeżeli bowiem lichwa, w ekonomicznym pojęciu tego słowa, jest prawem dozwolona, to oczywiście żadna procedura dłuż-

nikom nie pomoże. Przypomnę, że w lipcu 1924 r. ustalono 24% jako prawem dozwoloną stopę, w lipcu 1926 r. 20%, w czerwcu 1927 r. 15%, a od października 1932 r. 12%. Prywatni dyskonterzy pobierali w tym okresie bezkarnie 36 do 60% rocznie. Prokuratorzy bowiem nie mają czasu zająć się tą dziedziną przestępczości, wobec czego odnośne przepisy kodeksu karnego były martwą literą. Dopiero przepisy ustawodawstwa finansowo-rolnego doprowadziły prywatną stopę procentową na wsi do wysokości prawem dozwolonej. Uważam więc, że nasze prawodawstwo cywilne powinno skorzystać z doświadczeń ustawodawstwa finansowo-rolnego na przyszłość, jeżeli błędy przeszłości, o których na wstępie wspominałem, nie mają się powtórzyć.

Po ostatnich zarządzeniach Ministerstwa Skarbu i Banku Polskiego sądzę, że kontynuowana będzie zdrowa polityka możliwie taniego pieniądza, jako jedynie realnego bodźca dla prawdziwej twórczości w naszym ustroju gospodarczym. Mam również nadzieję, że doświadczenia kryzysowe skłonią instytucje wierzycielskie do przestrzegania zasady dostosowania terminów płatności kredytów do możliwości ich spłacenia przez dłużników.

Zasadami takimi kierowała się od wieków City londyńska. Badając stosunki na tym rynku stwierdziłem, że w chwili wybuchu wojny światowej tylko 10% ogółu kredytów, udzielonych przez banki angielskie, było krótkoterminowych, a 90% tych kredytów było długo- względnie średnio-terminowych zależnie od celu, na jaki je użyto. Przy takiej strukturze kredytowej oczywiście nic nie groziło życiu finansowemu. Inaczej natomiast ukształtowały się stosunki po wojnie, kiedy bankierzy amerykańscy zdobyli przewagę na wszelkich rynkach kredytowych. Oszołomieni obrotami, nie mając tradycji instytucji angielskich zaczęli oni w wzajemnej konkurencji o coraz większe obroty ofiarowywać swym depozytariuszom coraz krótsze terminy wypowiedzenia wkładów, a przeważnie przyjmowali wkłady „á vista". Udzielali następnie z takich kapitałów wprawdzie również formalnie krótkoterminowych pożyczek. Faktycznie jednak były to typowe kredyty inwestycyjne, amortyzujące się po długim szeregu lat. Stosunek kredytów krótko- do długoterminowych wynosił w 1929 r. w Ameryce 80% do 20% na niekorzyść długoterminowych. Był to zatem stosunek niemal odwrotny do przedwojennego w City londyńskiej. Ta piramida wzajemnego zakłamania pomiędzy wierzycielami i dłużnikami zała-

mała się z chwilą nastania kryzysu gospodarczego, pogłębiając go niepomiernie.

I u nas załamała się podobna piramida zakłamania — oczywiście na nierównie mniejszą skalę, stosownie do mniejszej intensywności naszych transakcji kredytowych w porównaniu z amerykańskimi. Stwierdzić nam jednak wypada z całym objektywizmem, że wierzyciele w Polsce, o ile chodzi o dłużników rolników, wychodzą przeważnie z nieuszczuplonym kapitałem długu z lat kryzysu gospodarczego. Oczywiście wzamian za to musieli zaczekać na jego spłatę i nadal będą zmuszeni dostosować terminy spłat do realnych możliwości dłużników. Jeżeli bowiem chodzi o zakończenie kryzysowej akcji finansowo-rolnej, to jestem przekonany, że większość gospodarstw wiejskich znajdzie równowagę finansową po uzupełnieniu naszego ustawodawstwa w myśl umiarkowanych ostatnich żądań zrzeszonego rolnictwa. Poczytuję to za zasługę naszego ustawodawstwa w odróżnieniu od innych, że przyczyniło się do wielkiej ewolucji żądań wśród rolników. Gdy porównamy ostatni memoriał Związku Izb i Organizacji Rolniczych w tym przedmiocie z postulatami, wysuwanymi przez tą samą instytucję poprzednio, zauważymy wielki postęp w kierunku umiaru. Wszystko obecnie oczywiście zależy od woli kontynuowania rozpoczętej akcji przez kompetentne władze, ustawodawczą i wykonawczą.

Dla mnie nie ulega wątpliwości, że wszystkie warsztaty, które wykażą równowagę finansową po zakończeniu akcji finansowo-rolnej, staną się dobrymi kredytobiorcami dla nowych kredytów twórczych. Tyle jest u nas do stworzenia na wsi dla kilku pokoleń przy mądrej polityce inwestycyjno-kredytowej, że tylko wspomnę o dziedzinie melioracji rolnych. Nie wątpię więc, iż wkroczymy na tą drogę z chwilą odbudowy zdrowego kapitału obrotowego w warsztatach rolnych po latach kryzysu, który ten kapitał szczególnie uszczuplił.

Warunki pokryzysowe szeregu kredytów rolniczych wskazują również na szczęśliwą ewolucję pojęć u kredytodawców. Zbożowe kredyty zastawowe i rejestrowe, podobne kredyty pod zastaw bydła, kredyty nawozowe i inne służą celowo zadaniu odbudowy kapitału obrotowego w gospodarstwach wiejskich, przy względnie niskim oprocentowaniu i terminach spłat, odpowiadających możliwościom dłużników.

Długoterminowy natomiast kredyt emisyjny, którego się domaga rolnictwo polskie od dawna, dopiero obecnie może odżyć

u nas. Historia XIX wieku uczy nas bowiem, że wprowadzanie listów zastawnych na rynek odbywało się niemal we wszystkich państwach zaborczych w okresach pokryzysowych, a to drogą mniej lub więcej przymusowych konwersji. Następnie publiczność przyzwyczajała się do tej zdrowej formy lokaty kapitału. Skutki kataklizmu dziejowego jaką była wojna światowa, — skądinąd dla nas Polaków zbawienna — zniszczyły zaufanie do papierów emisyjnych. Dopóki trwała u nas polityka wysokiego oprocentowania, zaufanie to nie mogło powrócić, gdyż każdy laik wiedział, że drogiego kredytu warsztat rolny na długą metę nie znosi. Dopiero obecnie przy umiarkowanej stopie 4½% kredyt ten stał się realnym, zatem instytucje emisyjne posiadają najlepszą gwarancję, że wypłata kuponów od listów zastawnych będzie bez trudności uskuteczniona. Mam też nadzieję, że nie zmarnuje się chwili właściwej do rozszerzenia emisji tych listów. W tym przewidywaniu i tej intencji byłem swego czasu przeciwnikiem obniżenia stopy procentowej tych listów poniżej 4½% uważając tą stopę na długą falę za odpowiednią w naszych stosunkach finansowych. W granicach szczupłych wpływów, jakimi rozporządzałem, starałem się przeciwdziałać wpadaniu z jednej ostateczności w drugą w dziedzinie wysokości oprocentowania i pozbawieniu godziwego zarobku kapitałów pieniężnych, będących wszakże tak ważnym współczynnikiem w każdej pracy gospodarczej. Uważałem natomiast, że należy atmosferę kryzysu wykorzystać dla doprowadzenia stopy procentowej do umiarkowanych granic i uzdrowienia naszej struktury kredytowej na długą metę.

Na podstawie przytoczonych stosunków pokryzysowych wydaje się, że jesteśmy obecnie z nastaniem lepszej koniunktury w ważnym etapie uzdrowienia na długą falę rynku kredytowego, a w szczególności długoterminowego kredytu rolnego, bez którego niema postępu w rolnictwie. Uważam następnie, że pod kloszem zaprowadzonych od 1936 r. przepisów dewizowych cała nasza struktura gospodarcza powinna być konsekwentnie i wszechstronnie, podciągnięta do wyższych poziomów produkcji i wymiany. Nie wystarcza tu jednostronne uruchomienie robót publicznych i rozbudowa przemysłu wojennego, które mogą jedynie być uważane jako ważne koła popędowe w całym organizmie gospodarczym. Jednak odnośny wysiłek finansowy zostałby zmarnowany, gdyby nie poruszono i innych kół rozszerzających wszelką produkcję z jednej, a pojemność rynku wewnętrznego z drugiej strony. Polityka obni-

żania stopy procentowej, konsekwentnie nadal prowadzona przez Ministerstwo Skarbu i Bank Polski, jest dla mnie pomyślną zapowiedzią, że błędy przeszłości będą systematycznie likwidowane i że wchodzimy w nowy okres pracy na realnych podstawach finansowych, umożliwiających odbudowę inicjatywy prywatnej w naszych poczynaniach gospodarczych.

III.

Poglądy wypowiedziane poprzednio przeze mnie wymagają jednak wyjaśnień. Przede wszystkim poczuwam się do obowiązku przedstawienia mego nastawienia do przejawów polityczno-gospodarczych obecnej doby. Oświetlenie bowiem zjawisk ekonomicznych w wielkiej mierze zależy od podmiotowego stosunku prelegenta do otaczającej go rzeczywistości. Wszak ekonomia najwyżej w 50% jest wiedzą ścisłą. Przeważnie należy jednak do dziedziny socjologii i psychologii. Wprawdzie szkoła liberalna stworzyła w teorii coś w rodzaju wiedzy ścisłej. Odbiegliśmy jednak tak daleko od warunków, w których klasyczny liberalizm mógłby mieć zastosowanie, że w praktyce dzisiejszej teorie te są nam mniej drogowskazem, niż miernikiem. Przy ocenie bowiem zjawisk w międzynarodowej wymianie towarów, pieniędzy i pracy, jak również stosunków na naszym rynku wewnętrznym, służą nam one jako standartowe pojęcia dla ustalenia stopnia odchyleń od nich, a zarazem jako zdrowy hamulec przeciw zbyt ryzykownym eksperymentom w dziedzinie polityki gospodarczej i finansowej.

Na podstawie poprzednich wywodów może mnie spotkać zarzut, że zbyt optymistycznie oceniam naszą sytuację polityczno-gospodarczą. Muszę się zatem wytłumaczyć z tego optymizmu.

Przede wszystkim przypuszczam, że zasadnicze nastawienie optymimistyczne zrozumiałe jest u każdego z nas, którzyśmy przeżyli z otwartymi oczyma okres od 1914 r. i mieli okazję walczyć o niepodległość, a następnie bez przesądów doktrynalnych obserwowali rozwój wypadków w odrodzonym Państwie. Poza tym zapatruję się na sprawy państwowe z punktu widzenia historycznego powróciwszy po 7 latach pracy publicznej w stolicy do rzeczywistości wiejskiej. Nie będę więc w tym gronie wysuwał zastrzeżeń co do sposobu postępowania tej lub owej osoby, będącej chwilowo u władzy. Z historycznego punktu widzenia istotnie wydaje mi się nasz ustrój polityczny ustabilizowanym i konstytucja kwietniowa odpowiadającą naszemu charakterowi narodowemu, oraz położeniu

geopolitycznemu. Stworzyła ona bowiem dostateczną ilość wentylów bezpieczeństwa dla Państwa w wypadkach ekstraordynaryjnych. Mimo to dzięki utrzymaniu podziału władz i odpowiedniemu systemowi usuwania ewentualnych sporów między nimi, daje ona w normalnych czasach możność wyżycia się różnym prądom i wpływania na ustawodawstwo różnym grupom społecznym w odróżnieniu od ustrojów totalistycznych. Sądzę też, że na przestrzeni pokoleń nikt nie przyłoży ręki do zmiany konstytucji. Została ona bowiem uchwalona w myśl wskazań Wielkiego Marszałka w czasie dramatycznych walk ideologicznych w Europie zajmując miejsce w złotym środku, a pozostawiając ustawodawstwu szczegółowemu dosyć elastyczności dla ewolucji myśli i stosunków.

Oczywiście nie może ona odpowiadać osobom, wpatrzonym we wzory monopartyjnej koncentracji politycznej narodowych totalizmów, ani też zwolennikom frontów ludowych, kierowanych przez obce agentury. Daje nam ona jednak już obecnie dowody, że przeżywamy niebezpieczny okres po zgonie Dyktatora bez zasadniczych dramatów i załamań, oraz pewność, że nie potrzebujemy obawiać się ujemnych wpływów ze strony politycznej na nasz rynek pieniężny i kredytowy, jak to miało ostatnio miejsce we Francji.

Jest to rzecz doniosła. Tu we Lwowie możemy sobie lepiej niż gdzieindziej uświadomić ten fakt. Wiadomo nam bowiem, że Austria z jej skomplikowanymi zagadnieniami narodowościowymi była słabym zlepkiem państwowym od czasu, kiedy autokratyczne rządy, oparte o ideologię dynastyczną ustąpiły rządom parlamentarnym. Mimo to wydaje się, że państwo to systemem „des Weiterwursteln“ byłoby się do dziś dnia utrzymało, gdyby nie wojna światowa i jej skutki, a przede wszystkim rozkład jego armii. O ileż silniejszym strukturalnie państwem jest Polska współczesna! Może nam jedynie zagrozić nowa fala wojenna i na to jest tylko jedna rada: „si vis pacem, para bellum“. A to dzieje się u nas w sposób, podnoszący na duchu każdego starego żołnierza.

Kto miał okazję walczyć w szeregach w 1920 r., po blisko 6-ciu latach wojny na ziemiach naszych, kiedy inne narody, mniej wojną dotknięte, już dawno potraciły nerwy, ten mimo ciągłych waśni i pozorów „belli omnium contra omnes“ nie może stracić wiary w właściwego ducha narodu i jego przeznaczenie. W chwilach decydujących o naszych losach zawsze znajdzie się jednolity front. W normalnych natomiast czasach znajdzie się zawsze większość dla

poparcia poczynań rozsądnych i życiowych, a przeciwstawienia się doktrynerskim koncepcjom.

W naszej polityce gospodarczej i finansowej również nigdzie nie znajdziemy cech jednolitej linii doktrynalnej, a zawsze jakieś rozwiązanie kompromisowe. Jest to przez wielu uważane za wadę. Osobiście nie mogę podzielić tego zdania. Niezależnie bowiem od energii i koniecznej konsekwencji w wykonaniu takich lub innych poczynań odróżniam dwa zasadnicze sposoby podejścia do zagadnień w polityce gospodarczej i finansowej. Jeden jest doktrynalnie jednolity, totalistyczny. Drugi sposób cechuje większy liberalizm, a przede wszystkim dążenie do znalezienia syntezy różnych postulatów uzgodnionych mniej z doktryną, niż z państwową racją stanu. Polityka finansowa i gospodarcza Anglii ostatnich kilku lat jest pod tym względem wzorem celowego posiłkowania się środkami z różnych arsenałów doktrynalnych. Wydaje mi się, że na długą falę ten drugi sposób postępowania jest odpowiedniejszy dla naszego usposobienia narodowego i rozwoju gospodarczego, nie wymagającego jeszcze tak silnych dawek i zastrzyków dla ożywienia. Poza tym jest on znacznie bezpieczniejszy od sposobu totalistycznego, gdyż nie zostaje zbytnio rozchwiane wahadło akcji i reakcji, nieuniknionych we wszelkich sprawach ludzkich. Umiar zatem i wystrzeganie się maksimalizmów w sprawach gospodarczych i finansowych ze strony władz państwowych wydaje się rzeczą konieczną. I u nas bowiem nie brak jednostek o doktrynalnej mentalności, które dzielą zagadnienia na białe i czarne, a nie widzą, że z wyjątkiem dziedziny norm moralnych wszystkie nasze ziemskie sprawy układają się w kolorach szarych.

Ten zasadniczy optymizm bynajmniej nie zasłania mi jednak realnego poglądu na różne niedociągnięcia, braki, zaniedbania i błędy w naszym gospodarstwie narodowym. Skoro więc mowa o stosunkach kredytowych w rolnictwie nie mogę pominąć obaw, czy aby na skutek nieskoordynowanej polityki różnych resortów w ostatnich czasach, nie jest zagrożone utrzymanie rentowności warsztatów rolnych. Od kilku bowiem miesięcy obserwujemy na tym polu wyraźną recesję, nieznajdującą uzasadnienia w stosunkach rynkowych. Mamy też objawy nieoględnej ingerencji naszej administracji w dziedzinie cen.

Po tylu ujemnych doświadczeniach i przykładach w historii innych narodów biurokracja nasza powraca do koncepcji regulowania rynku spożywczego przy pomocy tzw. cen maksymalnych.

Pamiętam opracowany w 1933 r. przez Wydział Aprowizacyjny Ministerstwa Spraw Wewnętrznych projekt ustawy, wprowadzającej tego rodzaju planową gospodarkę na rynkach spożywczych. Wytłumaczyliśmy wówczas z kilkoma przyjaciółmi bez wielkiej trudności śp. Ministrowi Pierackiemu, że na tak naiwną koncepcję zdobyć się mógł rewolucyjny Konwent Francuski pod koniec XVIII wieku, ale nie nowoczesne ustawodawstwo. Opracowałem też wówczas, wzorując się na angielskim ustawodawstwie, ramowy projekt ustawy o organizacji zbytu produktów rolnych. Wychodziłem przy tym z założenia, że jeżeli już odstąpić należy od liberalnych zasad w tej dziedzinie, to życie wymaga bardziej skomplikowanych norm prawnych i form organizacyjnych, doprowadzających do współdziałania bezpośrednio zainteresowanych czynników, bez usuwania tak cennej inicjatywy prywatnej w pośrednictwie. Wobec różnego poziomu rozwoju gospodarczego na ziemiach naszych i braku bezwzględnej egzekutywy, wykonywanej przez organizację monopartyjną, uważałem wzory państw totalistycznych za mniej odpowiednie od elastycznych wzorów angielskich. Wówczas zaniechano wszelką myśl o planowości w tej dziedzinie.

Natomiast obecnie administracja powróciła do pomysłów o cenach maksymalnych, choć świeże doświadczenia wojenne i powojenne uczą, że na tej drodze doprowadza się jedynie do zmowy pośredników i zwiększenia ich marży zarobkowej, a do zduszenia ceny, otrzymanej przez producenta. Podkopując w ten sposób rentowność warsztatów rolnych, nigdy nie doprowadzi się do uzdrowienia naszych sosunków gospodarczych, co zatem idzie spetryfikuje się kryzys na odcinku kredytowym w rolnictwie wprowadzając w tej dziedzinie chroniczny stan niedomagań. W naszym ustroju politycznym powołane są władze ustawodawcze do ukrócenia nieoględnych poczynań biurokracji, gdzie tego rząd nie dokona. Nie dorosła ona bowiem często do swego zadania czynnika bezstronnego i wydaje się, że jest zbyt przejęta obroną interesów konsumenta. Biurokracja więc oddaje niekiedy w tej intencji dyspozycje w ręce zrzeszonych pośredników pozostawiając im zupełną dowolność, byleby konsument nie płacił ponad to, co administracja uznała za cenę maksymalną. Zduszając w ten sposób cenę jakiegoś artykułu spożywczego o kilka groszy w detalu, wyrządza się dotkliwe szkody całemu gospodarstwu narodowemu przez podkopanie rentowności produkcji rolnej. Gdzie władze państwa bez obciążenia producentów nie mogą opanować sytuacji, tam powinny pozostawiać na rynku spo-

żywczym wolną grę podaży i popytu, oraz rozbijać w tym celu ciche lub jawne zmowy pośredników.

W tej dziedzinie panuje jednak u nas jeszcze ciągle chaos pojęć. Wszyscy są tylko zgodni, że różnica pomiędzy ceną otrzymaną przez producenta, a płaconą przez konsumenta jest w Polsce wyjątkowo duża. Temat ten nie schodzi z porządku dziennego jakichkolwiek rozważań na wsi. Gdy więc chodzi o zorganizowanie jakiejś politycznej akcji opozycyjnej, to wszyscy wiedzą, co rolników boli i w którym miejscu założyć dźwignię agitacji, by poruszyć ciężką masę rolniczą. Mieliśmy tego przykład w strajku rolników ubiegłego lata.

Mam jednak nadzieję, że jak w innych zagadnieniach w ciągu ostatnich lat prawda i zdrowy rozsądek zwyciężyły, tak i w tych skomplikowanych sprawach doczekamy się właściwych rozwiązań. W szczególności uważam ostatnią uchwałę Komitetu Obrony Rzeczypospolitej, domagającą się koncentracji spraw aprowizacyjnych w właściwym resorcie za zapowiedź korzystnych zmian w tej dziedzinie na przyszłość. Oczywiście od tej decyzji do uzdrowienia stosunków na naszych rynkach rolnych daleka jest jeszcze droga, wymagająca gospodarczego podejścia do trudnych zagadnień. Nie wydaje mi się, by temu sprzyjała atmosfera, panująca obecnie w Ministerstwie Rolnictwa.

Zasadniczo jednak koncentracja odpowiedzialności daje dobre wyniki, o ile chodzi o konsekwentne opanowanie danej dziedziny w życiu państwa. Wypada mi tu dla przykładu, na podstawie doświadczeń ostatnich kilku lat stwierdzić, że w naszej polityce finansowej i kredytowej unikamy skrajności dzięki szczęśliwej koncentracji tych dziedzin w jednym Resorcie Skarbu. Uważam też, że umiar i wystrzeganie się maksymalizmów stały się zdrową tradycją w tym resorcie. Pragnę tu w szczególności podkreślić pracę dokonaną na odcinku obrotu pieniężnego w okresie tzw. polityki deflacyjnej. Wprawdzie nastała dziś moda krytykowania wszystkiego, co się dawniej robiło za aprobatą większości w parlamencie. Osobiście jednak nie poddaję się tej modzie i przyznaję się, że byłem tej polityki zwolennikiem w naszych stosunkach. Zarzuca się naszej polityce deflacyjnej z okresu kryzysu, że nie była konsekwentnie przeprowadzona, oraz że nie objęła wszystkich dziedzin w jednakim stopniu. To wszystko jest prawdą. Utrzymała ona jednak w najcięższych latach kryzysu budżet państwa w jako takiej równowadze kasowej, uratowała walutę i otworzyła oczy na wiele

przykrych prawd w naszej rzeczywistości gospodarczej. Przyznaję się też, że stałem i stoję na stanowisku, iż polityka elastycznej waluty byłaby dla Polski zgubną po dwukrotnej już dewaluacji w jednym pokoleniu i pozostałych po nich osadach w psychice ludności. Miałem okazję podziwiać z bezpośredniej obserwacji mądre reformy finansowe Sir Nevilla Chamberlaina w Anglii. W jakżesz jednak odmiennych od naszych warunkach faktycznych i psychicznych reformy te zostały przeprowadzone! Mimo uelastycznienia waluty i jej stopniowej dewaluacji przeprowadzono tam konsekwentnie politykę „cheep and plenty money" — taniego i obfitego pieniądza. Dzięki niej doprowadzono do niebywałego ożywienia gospodarczego w całym Imperium Brytyjskim w sposób naturalny, a nie biurokratyczno-interwencyjny. Najlepszym dowodem celowości takiej polityki w danych warunkach jest fakt, że równocześnie od 1932 r. długi państwowe zmniejszyły się o około 1 miliarda funtów sterlingów, podczas gdy w tym samym okresie przy innej polityce nakręcania koniunktury długi państwowe Stanów Zjednoczonych powiększyły się o blisko 4 miliardy funtów.

Skoro już mowa o zagranicznych wzorach polityki nakręcania koniunktury przypomnę, że śmiałe osiągnięcia 5-cio letniej polityki gospodarczej Trzeciej Rzeszy nie byłyby możliwe, mimo olbrzymich robót publicznych i zbrojeń, bez konsekwentnej polityki potanienia pieniądza, która i tam pobudziła przedsiębiorczość prywatną we wszystkich dziedzinach. Doprowadzenie krótkoterminowej stopy procentowej poniżej 3%, a długoterminowej do 4.5%, miało moim zdaniem conajmniej równy wpływ na wynik tej polityki jak miliardy włożone w inwestycje publiczne. Przytaczając powyższe przykłady zagraniczne, daleki jestem oczywiście od zalecania ich ślepego naśladownictwa. Inna jest bowiem nasza rzeczywistość gospodarcza. Uważam jedynie, że krocząc — może z konieczności — zawsze z pewnym opóźnieniem za światowym nurtem poczynań w dziedzinie ekonomicznej, powinniśmy sumiennie przestudiować, co się działo gdzieindziej, by oszczędzić „frycowe", na które sobie pozwolić mogli bogatsi od nas.

Z tego punktu widzenia wychodząc, nie mogę też przyznać słuszności osobom, które krytykują zaprowadzenie przepisów dewizowych u nas na wiosnę 1936 r. twierdząc, że trzeba było wówczas przeprowadzić dewaluację. Owszem uważam, że słusznie zaprowadzono te przepisy i obroniono nimi walutę. Pomijając inne przesłanki, podkreślę tylko jeden zasadniczy powód słuszności ówcze-

snych decyzji. Jeżeli się bowiem nawet ma dostatecznie zdyscyplinowane społeczeństwo i instytucje finansowe, by się zdobyć na politykę uelastycznienia waluty, wówczas chwilą właściwą do takiej decyzji jest okres recesji, połączony ze spadkiem cen towarów — nigdy natomiast okres, w którym ceny wzrastają. A u nas wzrastały już ceny na wiosnę 1936 r. na skutek ogólnoświatowej poprawy koniunktury.

W końcu uważam, że w kraju gospodarczo słabo rozwiniętym i pozbawionym znaczniejszych, realnych rezerw, powinno się skrzętnie przechowywać na wypadek potrzeb wojennych rezerwę psychologiczną, jaką każde państwo posiada w możliwości manipulowania walutą. Wydaje mi się, że w naszej sytuacji nie wolno tych naboi wystrzelać przedwcześnie.

IV.

Pozwoliłem sobie na pozorną dygresję od właściwego tematu. Zagadnienie kredytowe jednak tak ściśle związane są z położeniem politycznym i gospodarczym, że stają się bodaj najsubtelniejszym wykładnikiem panujących pod tym względem stosunków. Niepodobna więc nie poruszyć choćby ogólnikowo stosunków politycznych i gospodarczych, gdy się mówi o stosunkach kredytowych.

Na zakończenie powtarzam zatem, że uważam naszą sytuację ustrojową za ustabilizowaną. Mimo pozorów wojny wszystkich przeciw wszystkim nie przewiduję też ze strony politycznej jakichkolwiek niebezpieczeństw dla naszego rynku pieniężnego i kredytowego. Następnie uważam wyniki naszej polityki finansowej ostatnich kilku lat za dodatnie. Wydaje się, że polityka kredytowa, oparta o takie fundamenty jak stała waluta, niezachwiana nawet w czasie ostatniego kryzysu, musi się rozwijać w szczęśliwym kierunku dla naszego życia gospodarczego. Warunkiem jest, by instytucje finansowe utrzymały oprocentowanie na niskim poziomie i dostosowały terminy płatności do naturalnych możliwości amortyzacyjnych kredytobiorców. W konsekwencji celową jest również polityka przeciwdziałania płochliwości kapitałów przez faworyzowanie wkładów i depozytów o dłuższych terminach wypowiedzenia, a redukcji do minimum wkładów „*a vista*“. Przy takiej polityce wydobędzie się nasza struktura kredytowa z naleciałości powojennych i nasz rynek pieniężny może być uzdrowiony na długą falę.

Wypowiadając tak optymistyczne poglądy na przyszłość zakładam oczywiście, że niezaprzepaści się poprawy koniunktury, która

nastąpiła w Polsce pod wpływem światowej poprawy oraz pod kloszem przepisów dewizowych przy równoczesnym zastrzyku wzmożonych od dwóch lat inwestycji publicznych. Zakładam również, że celem uzdrowienia naszej struktury kredytowej akcja finansowo-rolna będzie konsekwentnie i spokojnie zakończona w myśl umiarkowanych ostatnich projektów Związku Izb i Organizacyj Rolniczych. Zakładam w końcu, że pod osłoną nakręcenia koniunktury obecną rozbudową C. O. P. zrobi się dalsze wysiłki w kierunku utrzymania taniego i dostatecznego pieniądza na rynku celem wszechstronnego pobudzenia ducha przedsiębiorczości prywatnej, jedynego motoru trwałego ożywienia. Zdaję sobie bowiem sprawę, że społeczeństwo jest zbyt wyczerpane poprzednim kryzysem, by mogło wytrzymać poraz wtóry politykę deflacji na wypadek dopuszczenia do załamania się koniunktury na naszym rynku wewnętrznym.

Z takich założeń wychodząc stwierdzam, że pokryzysowa ewolucja na naszym rynku kredytowym, aczkolwiek szczupłym, wykazuje potencjalne możliwości rozwojowe. W szczególności sytuacja ta rokuje dobre wyniki, o ile chodzi o twórczą rolę, którą kredyty rolne odgrywać winny w podciąganiu warsztatów rolnych na wyższy poziom produkcyjności. Nie wolno nam bowiem nigdy zapominać o tym, że doprowadzenie warsztatów rolnych do coraz intensywniejszej produkcji jest nakazem nie tylko z uwagi na szybki przyrost ludności. Jest to koniecznością ze względu na obronność Państwa i jego potencjał wojenny.

Czytałem niedawno zdanie angielskiego męża stanu, wypowiedziane pod adresem Trzeciej Rzeszy, że można wojnę kończyć z kartkami chlebowymi, nie można jej jednak z takimi kartkami zaczynać. Otóż każdy z nas, którzy jeszcze pamiętamy upadek produkcyjności warsztatów rolnych od 1914 r. do 1920 r., uzna, przypuszczam, za słuszniejsze w odniesieniu do naszych stosunków twierdzenie, że nie można mówić o przygotowaniu wojennym przy takim stanie sprawności i zasobności gleby, jaki obecnie istnieje u nas po latach kryzysu. W takim stanie powinno się kończyć wojnę. Do jej rozpoczęcia muszą być inne zasoby w glebie i gospodarstwach.

Odpowiednia polityka kredytowa może, moim zdaniem, usunąć w pewnej mierze braki, istniejące pod tym względem w naszym rolnictwie po kilku latach niebywałego, ale przetrwanego już kryzysu.

PROF. DR TADEUSZ BRZESKI
(Warszawa)

O niepodzielności gospodarstw włościańskich.

W naszym Sejmie jest obecnie (luty — marzec br.) przedmiotem obrad wniosek posła Bartczaka o niepodzielności gospodarstw włościańskich; w roku ubiegłym wydana została nader doniosła ustawa z 14 kwietnia 1937 o ograniczeniu obrotu nieruchomościami powstałymi z parcelacji; z roku 1930 pochodzi, niezrealizowany zresztą, projekt ustawy ówczesnego ministra reform rolnych Staniewicza, dotyczący mniej więcej tego samego przedmiotu; w latach 1928/29 Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach opublikował badania nad zwyczajami spadkowymi w gospodarstwach włościańskich. Na przestrzeni tych ostatnich lat budzi się zatem zainteresowanie dla tego doniosłego zagadnienia, co niewątpliwie uważać należy za zjawisko dodatnie. W niepodległej Polsce przebudowa ustroju agrarnego ujmowana była dotychczas zbyt wyłącznie pod kątem widzenia dzielenia większej własności na małą, bez należytego zrozumienia, że ani nie może to trwać wiecznie, ani też, że samo nie wystarczy, a tymczasem, nie „reforma agrarna", lecz cały kompleks „reform agrarnych", nie mniej ważnych od tej jedynej, może zaradzić złu i zabezpieczyć lepszą przyszłość. Nieśmiały przebłysk jednej z takich reform (art. 33 ustawy z 15 lipca 1920, wprowadzający czasowe ograniczenia obrotu gospodarstw utworzonych na mocy tej ustawy) zniknął już w następnej ustawie z r. 1925, a dopiero w ostatnim dziesięcioleciu mniej więcej zaczyna robić poważniejsze postępy komasacja i likwidacja serwitutów w b. zaborze rosyjskim, kombinowane szczęśliwie z parcelacją. Mimo to, prymat utrzymuje nadal akcja parcelacyjna, prowadzona w ostatnich latach, zdaniem wielu, w sposób zbyt pośpieszny a niekoniecznie racjonalny. Jeżeli zatem z radością można powitać

pewne rozszerzenie horyzontów, jakie znajduje wyraz we wspomnianych u wstępu pracach i dążeniach, to jednak uczucie to jest nieco zmącone podejrzeniem, że więcej jest w tem, być może, naśladowania pewnych wzorów zagranicznych, aniżeli przemyślenia, własnego i gruntownego; przemawiać może za tem przypuszczeniem dziwnie słabe echo, jakie te poczynania znajdują w opinii i dyskusji publicznej.

Likwidacja dawniejszych form ustrojowych i prawnych doprowadziła na kontynencie Europy, wraz z ustaleniem się nowego ustroju politycznego, do wytworzenia bezpośredniego i nieograniczonego prawa własności do ziemi rolniczej, z nieznacznymi wyjątkami (takim wyjątkiem o charakterze terytorialnym był na terenie Królestwa Kongresowego zakaz dzielenia gospodarstw włościańskich poniżej 6 morgów). Było to mechaniczne zrównanie ziemi rolniczej, jako przedmiotu własności, ze wszystkimi możliwymi innymi przedmiotami tego prawa i opierało się na ideologii wolnej gry sił gospodarczych, która i ziemię miała doprowadzić do najodpowiedniejszych form gospodarowania i do najlepszych rąk we władaniu. Reakcja nie dała długo na siebie czekać, bo przejawia się już co najmniej od 70-tych lat ubiegłego stulecia, najsilniej i najwyraźniej w Niemczech, gdzie powstaje obfita literatura poświęcona tym zagadnieniom i gdzie przede wszystkim przychodzą do skutku pewne ważniejsze reformy. Dotyczą one spraw dwojakiego rodzaju, włościańskiego prawa spadkowego i ochrony przed zadłużaniem gospodarstw wiejskich; pomysły ograniczeń obrotu *inter vivos* nie znajdowały oddźwięku, a charakter zupełnie specjalny miały niektóre, nieśmiałe zresztą, próby, uregulowania parcelacji (w Niemczech). Jednak i te reformy, które doczekały się zrealizowania, wykazują dużą ostrożność; reformy włościańskiego prawa spadkowego (partykularne ustawodawstwo niemieckie i kodeks szwajcarski z r. 1907) ograniczają się tylko do spadku *ab intestato*, a spraw zadłużenia dotyczy tylko jedna ustawa pruska z r. 1906. Ten stan rzeczy zmienia się dopiero po wojnie. W całym szeregu ustaw o reformie rolnej, jakie wydały pierwsze lata powojenne w krajach Europy środkowej, bałkańskich i bałtyckich, znajdują się, sformułowane rozmaicie w szczegółach, ograniczenia obrotu gospodarstw powstających w wyniku reformy, a ten sam charakter ma wspomniany powyżej art. 33 naszej ustawy z r. 1920. Nie są one jednak wypływem jakiejś specjalnej ideologii, lecz mają poprostu na celu zabezpieczenie trwałości dzieła reformy agrarnej,

a uzasadnienie dla ograniczeń obrotu czerpią stąd, że chodzi tu o gospodarstwa powstałe wskutek interwencji państwa. Natomiast ustawa niemiecka z r. 1933 o zagrodach dziedzicznych jest już czemś zasadniczo odmiennem. Chce ona umocnić w ustroju agrarnym główny jego zrąb pod postacią samodzielnych gospodarstw chłopskich i chroni te gospodarstwa przez wszechstronne ograniczenia obrotu; ziemia w gospodarstwach poniżej i powyżej gospodarstw chłopskich pozostaje wolną w obrocie. Łączy się jednak z tem ideologia zupełnie odrębna, nie mająca nic wspólnego z poprzednimi dążeniami do reformy prawa własności ziemskiej, gospodarstwa chłopskie mają być bowiem bronione nie dla nich samych, lecz dlatego, że są materialną podstawą stanu chłopskiego, dostarczającego najzdrowszych elementów czystej rasy niemieckiej.

Własność ziemska może się utrzymywać w nienaruszonych gospodarstwach nawet bez ograniczeń prawnych, gdy istnieją warunki gospodarcze i atmosfera społeczna sprzyjająca temu stanowi rzeczy; wiadomo, że faktycznie utrzymywała się bez podziałów większa własność chłopska w przeważnej części krajów niemieckich, a także, do pewnego stopnia, i u nas w dzielnicach zachodnich. To też w tych wypadkach reformy prawne byłyby tylko stwierdzeniem faktycznego układu stosunków i, co najwyżej, zabezpieczeniem na przyszłość. Jeżeli tego nie ma, reforma prawna będzie równocześnie reformą gospodarczą i przewrotem społecznym, stąd też wynika konieczność zachowywania daleko idącej ostrożności przy jej realizowaniu. Nie każdy ustrój polityczny może sobie pozwolić na narzucanie form prawnych sprzecznych z interesami i poczuciem prawnym wielkiego odłamu ludności, a także nie każdy aparat państwowy potrafi dopilnować przestrzegania obowiązujących formalnie przepisów. Dlatego też wszędzie — z jedynym wyjątkiem nowej ustawy niemieckiej — spotykamy się z charakterystycznym dążeniem, aby ograniczenia obrotu wprowadzać stopniowo i częściowo; liczy się na to, że z biegiem czasu dostosują się ogólne warunki i przyzwyczajenia ludności, a reforma, choćby była z początku sprzeczna z życiem, doprowadzi z biegiem czasu do uzgodnienia interesu ogólnego z interesami partykularnymi.

To stopniowanie wyobrażać sobie można dwojako. Najpierw przez nakładanie ograniczeń mniej dotkliwych, które mogłyby przygotować grunt pod skrępowanie posuniętej dalej. W zakresie prawa spadkowego do tej kategorii mogłaby należeć reforma dziedziczenia *ab intestato*, wykluczająca podział realny gospodarstwa

między współsukcesorów; nie naruszałoby to jeszcze wolności testowania, ale stwarzałoby możliwość objęcia niepodzielnego, przy czym zgodności z wolą spadkodawcy możnaby dopatrywać się w tym, że nie sporządził, być może celowo, rozporządzenia ostatniej woli. Jeszcze łagodniejszą byłaby reforma uzależniająca obowiązywanie tych przepisów od zgody właściciela, na którego wniosek zostałoby wpisane odnośne zastrzeżenie. Za tem mogłoby pójść, kiedy ludność zdołałaby się oswoić z niepodzielnością gospodarstwa przy spadku *ab intestato*, zupełne usunięcie wolności testowania. Bardziej radykalnym od ograniczeń prawa spadkowego wydawać się mogą ograniczenia obrotu *inter vivos;* pierwsze mogłyby stanowić przejście do drugich. Z pośród nich bliższym etapem byłoby ograniczenie wolności obciążania hippotecznego, gdyż jest to jak gdyby utrudnienie alienacji wartości gospodarstwa, a nie fizycznego obiektu, ponad to zaś mogłoby się ono łączyć z niepodzielnością spadkową, aby zapobiegać obciążaniu gospodarstwa na niekorzyść dziedzica celem wyposażenia reszty sukcesorów. Wreszcie, jako ostatni etap, ograniczenie pozbywania gospodarstwa w całości lub w części, najpierw czasowe, a potem definitywne; wtedy, ograniczoność obrotu stałaby się kompletną. Drugi rodzaj stopniowania polegać może na wyróżnianiu pewnych kategorii gospodarstw przy wprowadzaniu ograniczeń. W stosunku do właścicieli niektórych gospodarstw państwo może sobie rościć specjalne prawa; jeżeli właściciel im się poddaje, to dlatego, że osiągnął korzyść z pomocy udzielonej mu przez państwo. Dotyczyłoby to w pierwszym rzędzie gospodarstw powstałych wskutek tzw. reformy rolnej lub tych, które skorzystały z innych reform agrarnych; może to mieć zastosowanie i do wypadków, kiedy państwo dopomogło gospodarstwu kredytem. Inne gospodarstwa mogą się ograniczeniom poddać dobrowolnie, zachęcone przykładem lub jakiemiś ulgami czy przywilejami; w ten sposób działać może propaganda, która przygotuje grunt pod zastosowanie ograniczeń do wszystkich gospodarstw.

Na koncepcję takiego stopniowania możemy znaleźć przykłady w ustawodawstwie spadkowem niemieckim, które zawiera w sobie obydwa wyróżnione powyżej jego rodzaje. Są ustawy, które zastosowanie przepisów o niepodzielności *ab intestato* uzależniają od wniosku właściciela (ustawy typu hannowerskiego); nawiasem można wspomnieć, że i ustawa pruska z r. 1906 o granicy obdłużenia posiada podobny charakter. Z drugiej strony ustawa

pruska z r. 1896 o prawie spadkowem *ab intestato* jest obligatoryjna, ale dlatego, że odnosi się do włości rentowych i osad kolonizacyjnych, a więc do gospodarstw powstałych przy pomocy państwa. Wszystkie te elementy stopniowania występują również i w naszych przepisach lub projektach, z tą coprawda ważną różnicą, że nie dzielą ograniczeń obrotu na spadkowe i *inter vivos*, lecz obejmują je w całości. Projekt min. Staniewicza pragnął wprowadzić ograniczenia obrotu do gospodarstw powstałych z przebudowy ustroju rolnego (do czego zalicza parcelację, komasację, osadnictwo wojskowe, galicyjskie włości rentowe, gospodarstwa stworzone przy pomocy ros. Banku Włościańskiego), ale prócz tego ograniczenia mogłyby mieć zastosowanie i do innych gospodarstw za zgodą właściciela. Ustawa z 14 kwietnia 1937 poddaje ograniczeniom — i to wszystkim, bo nawet przy wydzierżawianiu i obciążaniu — gospodarstwa powstałe w drodze „parcelacji nieruchomości ziemskich", a ponadto takim ograniczeniom mogą być poddane gospodarstwa powiększające się przy parcelacji; co więcej, ustawa przewiduje rozszerzenie tych przepisów i na gospodarstwa powstałe w drodze parcelacji przed wejściem jej w życie a po 1 września 1919. Ten przepis otwiera zatem perspektywę zupełnego wyłączenia z pod obrotu wszystkich gospodarstw stworzonych przy parcelacji. Wreszcie wniosek posła Bartczaka przewiduje ograniczenia obrotu, bardzo wszechstronne, bo tylko bez ograniczeń obciążania prawem zastawu, na wniosek lub za zgodą właściela, ale też i wskutek zarządzenia władzy przy parcelacji, znowu więc występuje tutaj koncepcja i ograniczeń dobrowolnie przyjętych i ograniczeń narzuconych przez władzę.

Wszystko to zdaje się przemawiać za tem, że inicjatorom tych przepisów przyświeca w gruncie rzeczy myśl zupełnego wykluczenia z obrotu gospodarstw rolniczych w ich najliczniejszej kategorii gospodarstw włościańskich. Jeżeli bowiem mówi się na razie nie o wszystkich, lecz tylko o niektórych, to chyba jest to tylko przejściowe; trudno, aby to co uważa się za pożądane dla jednych, nie było niem i dla innych. Ta wstrzemięźliwość może być dyktowana względami niejako taktycznymi i oportunistycznymi i mieć na celu przygotowanie gruntu w ogólnych warunkach gospodarczych i w opinii zainteresowanych sfer. Byłby to więc ideał gospodarstwa wiejskiego unieruchomionego ograniczeniami, które albo byłyby bezwzględnie sztywne, albo też uzależnione od decyzji władz w indywidualnych wypadkach. To ostatnie może mieć swoje uzasad-

nienie w dążeniu do uelastycznienia mechanicznych norm, ale może też nasuwać przypuszczenie, że chodzi tu także o to, aby chłop w swych najważniejszych sprawach życiowych był zawisłym od decyzji władzy; warto przy tej okazji podkreślić, że według postanowień ustawy z 14 kwietnia 1937 tą władzą jest starosta (!). Można nie być zwolennikiem bezwzględnego liberalizmu, ani też nie podzielać złudzeń z przed stu lat co do dobroczynnego działania wolnej gry sił gospodarczych, trudno jednak przechodzić z lekkiem sercem do porządku dziennego nad jakąkolwiek swobodą ruchów w życiu gospodarczym wogóle. Gospodarstwa parcelacyjne nie mogą być według ustawy z 14 kwietnia 1937 zbywane w całości lub w części, dzielone, wydzierżawiane, zastawiane lub obciążane bez zezwolenia władzy; podobnym mniej więcej ograniczeniom miałyby według wniosku posła Bartczaka podlegać również i te gospodarstwa, które im się dobrowolnie poddały. Cóż więc pozostanie ze swobody decyzji właścicielowi takiego gospodarstwa, jak tylko prawo gospodarowania na ziemi w charakterze trwałego użytkownika. Jest to cofnięciem ziemi do form gospodarki naturalnej; swoboda decyzji przechodzi z rąk pozornego właściciela do rąk władzy. W naszych oczach rozpoczyna się proces przeobrażania się nowoczesnego i współczesnego chłopa w odmienny i niewątpliwie uboższy typ gospodarczy.

Ale nie tylko ten ostateczny ideał wzbudzać musi zdziwienie i zastrzeżenia. We wszystkich tych przepisach uderza traktowanie na równi i bez należytego wyróżnienia ograniczeń obrotu między żyjącymi i ograniczeń spadkowych. Odpowiada to, być może, uproszczonej konstrukcji prawniczej, która wychodzi z koncepcji wszechstronnego prawa własności i wyprowadza z tego prawa rozmaite jego atrybuty, wśród których obok możności rozporządzania aktami między żyjącymi znajduje się analogiczna możność rozporządzania na wypadek śmierci. Zanim poddamy krytycznej analizie tę koncepcję, zwróćmy uwagę na zasadniczą różnicę praktycznych następstw ograniczeń swobody dysponowania *mortis causa* a takich samych ograniczeń *inter vivos*. Wyobraźmy sobie, że wydany zostaje przepis niedopuszczający do dzielenia przy spadku gospodarstwa włościańskiego. Konsekwencje dla swobody dysponowania takiem gospodarstwem aktami między żyjącymi będą minimalne. Nie trudno byłoby zapobiegać aktom, które miałyby na celu obejście tej niepodzielności; mógłby się również znaleźć sposób, aby utrudnić obciążanie gospodarstwa w celu wyposażenia dziedziców

wykluczonych od jego objęcia. Sprzedawanie w tym ostatnim celu części gospodarstwa w obce ręce byłoby mało prawdopodobnem i nie miałoby poważniejszego znaczenia, gdyż wówczas właściciel już za życia redukowałby swoje gospodarstwo do wielkości udziału jednego ze swoich dziedziców. Zresztą, żaden przepis prawny nie zapobiegnie wszystkim ewentualnościom i może działać tylko w przybliżeniu; chodzi tylko o to, aby było to przybliżenie dość znaczne do zasadniczego celu, który sobie stawia ustawa.

Równie ważnym musi być i inny argument przemawiający za wyodrębnieniem znaczenia reformy prawa spadkowego a bez rozciągania ograniczeń na obrót między żyjącymi. Za główne niedomaganie naszego ustroju agrarnego uznane jest powszechnie nadmiernie rozdrobnienie własności małej i cała nasza polityka agrarna obraca się około zagadnienia, w jaki sposób chłopu, który ma ziemi za mało, dać jej więcej. Mamy w Polsce nader silny przyrost naturalny ludności, który nie znajduje dostatecznego ujścia w kurczącej się coraz bardziej emigracji i w zbyt słabym rozroście zawodów nierolniczych, to też przeważająca część przyrostu ludności wiejskiej pozostaje na wsi. Pozostając na wsi, dzieli się ziemią, której przypada coraz mniej na każdą nową rodzinę. Obowiązujące przepisy prawne nie stanowią pod tym względem przeszkody, a nawet dają wszelkie ułatwienia. Można to w całej pełni powiedzieć o przepisach kodeksu Napoleona i kodeksu austriackiego odnoszących się do podziału spadku i podziału współwłasności, a tylko kodeks cywilny niemiecki jest w tym kierunku nieco bardziej rygorystyczny. Stąd też działy spadkowe są głównym źródłem postępującego rozdrobnienia własności małej. W porównaniu z nimi dzielenie ziemi przy obrocie między żyjącymi nie może wchodzić poważniej w rachubę; jeżeli trafiać się mogą odsprzedaże części małych gospodarstw, to już do wypadków rzadkich należeć będzie ich parcelowanie na drobniejsze działki, a jedno i drugie może być w znacznej części kompensowane, kiedy takie działki są dokupywane przez inne gospodarstwa. Jeżeli więc chce się uchwycić główną przyczynę rozdrabniania, to są nią w olbrzymiej większości wypadków działy spadkowe i tylko reforma prawa spadkowego mogłaby ten proces skutecznie powstrzymać. Ograniczenia obrotu między żyjącymi napewno z tym głównym zagadnieniem naszej wsi nie pozostają w związku; być może, że przyświecają im jakieś inne, dalej sięgające cele. Te cele jednak, to nowy świat ustroju gospodarczego, a zapewne i społeczno-politycznego; trzeba je sobie jasno uświadomić

i wyraźnie o nich mówić, gdyż tylko wtedy mogłaby być podjęta pożyteczna dyskusja.

Prawo spadkowe i poza tem praktycznem, naszych aktualnych potrzeb dotyczącym ujęciem, jest czemś zasadniczo innem w jego znaczeniu gospodarczym. Każde gospodarstwo wytwórcze jest równocześnie majątkiem jakiejś osoby i źródłem dostarczania jej dochodu. Nie zawsze jednak interesy gospodarstwa wytwórczego są w zgodzie z interesami majątkowo-dochodowymi osoby, która dysponuje jednym i drugim. W miarę rozwoju gospodarczego interesy gospodarstwa wytwórczego wyodrębniają się coraz silniej i wyraźniej od interesów majątkowo-osobistych, następuje zatem jakby usamodzielnienie tego gospodarstwa; wystarczy wskazać na przedsiębiorstwa zorganizowane jako spółki, gdzie to oddzielenie od interesów majątkowych wspólników znajduje zupełnie określony pod względem prawnym wyraz. Można sądzić, że na ogół biorąc wolność obrotu lepiej odpowiada interesom gospodarstwa wytwórczego, aniżeli jego skrępowanie, chociaż przeprowadzenie ścisłej linii demarkacyjnej między tem, co mu po tym względem może pomagać, a co szkodzić, natrafiłoby na trudności; wspomnijmy jednak o sprawie tak ważnej, jak ograniczenie obciążenia hipotecznego, które mogłoby być korzystnem dla zachowania substancji majątkowej, ale które będzie raczej szkodliwem dla interesów wytwórczości przez podcinanie zdolności kredytowej właściciela przedsiębiorstwa. Jakkolwiek bądź rzecz ta się ma, należy jednak zwrócić uwagę, że specjalnie ze strony prawa spadkowego mogą wychodzić poważne niebezpieczeństwa dla interesów gospodarstwa wytwórczego, zwłaszcza kiedy podstawą tego gospodarstwa jest ziemia, będąca najtrwalszym obiektem majątkowym, a zatem klasycznym niejako przedmiotem spadku, to znaczy tego, co przechodzi z pokolenia na pokolenie. Otóż, prawo spadkowe jest przede wszystkim terenem interesów osobisto-majątkowych, a nie interesów wytwórczych. Wprawdzie i gospodarstwo wytwórcze musi w jakiś sposób przechodzić z rąk jednego pokolenia do drugiego, nie wynika stąd jednak bynajmniej, aby o tem przechodzeniu miały decydować interesy osobisto-majątkowe tych wszystkich, których do spadku powołuje prawo. Prawo spadkowe, jako należące do sfery osobisto-majątkowej, nie wypływa zatem z tego samego źródła, co uprawnienia, w jakie wyposażoną być powinna sfera gospodarstwa wytwórczego; nie uwzględniają tego tradycyjne konstrukcje prawa własności, które z tego prawa, ujmowanego jako coś jednolitego,

wyprowadzają prawo spadkowe, będącego jak gdyby jedną z jego konsekwencji.

Te zasadnicze motywy przyłączają się do przytoczonych poprzednio argumentów natury praktycznej i pozwalają na wyciągnięcie wniosku, że reformę prawa spadkowego w stosunku do własności włościańskiej można i należy uważać za reformę samodzielną i definitywną, której nie muszą towarzyszyć ograniczenia obrotu między żyjącymi, nie pozostające z prawem spadkowym w bliższym związku. Należy tę pożądaną reformę prawa spadkowego bliżej sprecyzować. Pierwsza kwestia, która się tu nasuwa, to zagadnienie, czy ma to być reforma tylko *ab intestato*, z pozostawieniem swobody rozporządzeń ostatniej woli, czy też nie. Wiadomo, że przedwojenne reformy spadkowe niemieckie i szwajcarskie dotyczyły tylko sukcesji beztestamentowej. Można sobie było na taką bardziej umiarkowaną reformę pozwolić, ponieważ w tych krajach odpowiadało to w znacznej mierze zwyczajom ludności, a ponadto pewną rolę odgrywał tutaj argument, aby nie podcinać pozycji rodzinnej spadkodawcy przez odbieranie mu prawa testowania; jest to argumentacja przytaczana dość powszechnie dla uzasadnienia tego prawa. Nie jest to argumentacja przekonywująca, w praktyce bowiem wolność testowania nie polega najczęściej na dowolnym wyborze osób, lecz tylko na ewentualnych przesunięciach w udziale spadku wśród tych, którzy wchodziliby w rachubę przy sukcesji beztestamentowej. Jeżeli się zaś uwzględni, że taka reforma, trafiająca na grunt nieprzygotowany, mogłaby przy zatrzymaniu wolności testowania unicestwić zamierzony cel, należałoby się raczej oświadczyć za skasowaniem wolności testowania. Poza tą zasadniczą sprawą, rozstrzygnięcia wymagałyby inne nie mniej ważne. A więc, określenie gospodarstw włościańskich, objętych reformą; ponieważ chodzi o ochronę zdrowych i normalnych gospodarstw, musiałyby być one w odpowiedni sposób oznaczone, co jest kwestią decyzji i techniki ustawodawczej. Dalej przyszłyby sprawy takie, jak wskazanie osoby objemcy, czy też pozostawienie tego porozumieniu stron wzorem kodeksu szwajcarskiego, uprzywilejowanie objemcy, czy też nie, warunki spłaty współdziedziców, sposób oszacowania gospodarstwa, przepisy zapobiegające obchodzeniu postanowień ustawy przez darowizny między żyjącymi lub obdłużenie celem wyposażenia reszty dziedziców; wszystko to są sprawy, dla których nie brak wzorów i na które technika prawnicza może znaleźć rozwiązanie.

Skonstruowanie zasad nowego prawa spadkowego włościańskiego nie przesądza jeszcze kwestii zrealizowania reformy. Przeprowadzenie jej winno być połączone z poczuciem pełnej odpowiedzialności, gdyż niewątpliwie wywrzeć ona musi doniosły wpływ na ukształtowanie stosunków, wpływ, który niemal będzie przewrotem w porównaniu z dotychczasowym stanem rzeczy. Ci wszyscy, którzy obecnie otrzymują przy działach spadkowych kawałek ziemi i którzy w ten sposób uzyskują chociażby tylko pewne oparcie dla swojej egzystencji materialnej, wyjdą ze wsi i szukać będą gdzieindziej możliwości zarobkowania; jeżeli ich nie znajdą w mieście lub na emigracji, nie będzie wzrostu przeludnienia wsi, ale za to pomnoży się ilość rąk, pozbawionych pracy poza wsią. Spotkać się można ze zdaniem, że taki obrót rzeczy przyczyni się do przyspieszenia uprzemysłowienia, gdyż przemysł mieć będzie do dyspozycji więcej, a wskutek tego tańszych, sił roboczych. Byłby to ostry zabieg chirurgiczny, któryby leczył chorobę przez wywoływanie stanu bolesnego pogorszenie i przez rozszerzanie zła na cały organizm gospodarczo-społeczny. Z drugiej strony trudno byłoby ze względu na niedojrzałość warunków dla takiej reformy czekać z założonymi rękami, aż samo życie te warunki stworzy. Dlatego też, jako najlepsze wyjście narzuca się postępowanie ewolucyjne przez odpowiednie stopniowanie reformy.

Na takie stopniowanie zgodzić się można, jeżeli ostateczne cele reformy nie będą mgliste i zakonspirowane, lecz jasne i wyraźnie postawione, w tym wypadku zapobieżenie prawne działom spadkowym, ale też i nic więcej. To też chodziłoby tutaj przede wszystkim o przygotowanie opinii ludności zainteresowanej do nowego stanu rzeczy i o wzbudzenie w niej odmiennego, w porównaniu z dotychczasowym, poczucia prawnego. Można sądzić, że dodatnie skutki wywołałoby odroczenie wejścia w życie reformy, już obecnie ustalonej, na pewien okres czasu, uniknęłoby się bowiem w ten sposób momentu zaskoczenia i pozwoliło zainteresowanym do dostosowywanie się z góry do nowego stanu prawnego. Równie pożytecznie na rzecz pogodzenia się ludności z narzuceniem jej tej reformy mogłoby działać poddanie jej przepisom najpierw tych gospodarstw, które odniosły korzyści z pomocy państwa, a więc w pierwszym rzędzie powstałych przy pomocy parcelacji; możnaby to rozszerzyć i na inne wypadki tzw. reform agrarnych, jak komasacja, likwidacja serwitutów, podział wspólnot. Właściciel takiego gospodarstwa

wiedziałby, że ograniczenie prawa spadkowego spada na niego nie za darmo, lecz za uchwytne korzyści, ale ze względu na te właśnie motywy psychologiczne nie należałoby tego stosować wstecz, jak to czyni ustawa z 14 kwietnia 1937. Wreszcie wydawałoby się wskazanem zróżnicowanie terytorialne przy stopniowym realizowaniu reformy. Są u nas terytoria, które są do reformy bardziej dojrzałe przez wyższy poziom gospodarczy i przez bardziej skonsolidowaną własność włościańską; zaliczyć do nich należałoby nasze prowincje zachodnie i niektóre rejony w innych dzielnicach. Zmniejszyłoby to bezpośrednie skutki reformy pod postacią przymusowego odpływu ludności ze wsi i rozłożyłoby jej ciężar nie tylko na obecne pokolenie.

Stwarzanie odpowiednich warunków gospodarczych zarówno na zewnątrz wsi, jak wewnątrz jej, stanowić musiałoby dalsze uzupełnienie reformy. Nie ma potrzeby rozwodzić się nad ważnością uprzemysłowienia i dobrej emigracji, gdyż to rozumie się samo przez się. Należy jednak podkreślić, że wszystko to, co przyczynia się do podniesienia poziomu gospodarki chłopskiej, ulepsza temsamem grunt dla przyjęcia się reformy. Prymitywne gospodarstwo chłopskie jest tylko luźnym zbiorem kawałków gruntu, które dopiero intensywna kultura wiąże w organiczną całość, bardziej oporną na dzielenie i rozbijanie. Nie mniejszą rolę odgrywać winna troska o opłacalność produkcji rolniczej i należycie zorganizowany dopływ kredytu, gdyż jedno i drugie umożliwi wyposażenie w środki materialne lub wykształcenie zawodowe tych, którzy z ziemi muszą odejść. Pozostający przy gospodarstwie będzie dorabiał się wartości tego gospodarstwa i zapewne będzie to lepsza i trwalsza forma dorobku, aniżeli dokupywanie ziemi z parcelacji, której prędzej czy później zabraknie.

Czy i kiedy ustabilizuje się w ten sposób wieś polska? Patrząc na nią dzisiaj, można popadać w zniechęcenie i odczuwać całą beznadziejność położenia. Byłoby tak, gdyby trwał w dalszym ciągu przyrost ludności w niezmieniających się warunkach jej wyżywienia i zatrudnienia. Nie należy jednak zapominać, że silny przyrost ludności, zarówno u nas, jak gdzie indziej, występuje dopiero w w. XIX i jest jakby wybuchem w porównaniu ze stagnacją ludnościową czasów dawniejszych; nic więc dziwnego, że nie odrazu dojść może do stanu równowagi z warunkami materialnej egzystencji. Będzie to może u nas proces trudniejszy i boleśniejszy, ani-

żeli w krajach sowiciej wyposażonych przez przyrodę i przeszłość, tem większego też trzeba będzie dołożyć wysiłku, aby go ułatwić i umiejętnie nim pokierować. Życie gospodarcze i społeczne ma swój własny rozum i swoje siły żywotne, należy też nim się rozumnie opiekować, nie poddając nadmiernej kurateli, któraby ten rozum i te siły paraliżowała.

Dr JÓZEF KRÁL
prof. Uniwersytetu w Pradze czeskiej

Masaryk jako socjolog[1]).

„Śmierć „prezydenta-Oswobodziciela" Masaryka, pierwszego prezydenta i jednego z pierwszych budowniczych Rzeczypospolitej Czechosłowackiej, długoletniego profesora filozofii uniwersytetu czeskiego od jego wznowienia aż do roku 1915, kiedy to został pozbawiony katedry z powodu swej niepodległościowej działalności zagranicą a następnie honorowego profesora tejże uczelni, napełniła prawdziwym smutkiem nie tylko wiernych obywateli Republiki, lecz również szczerych zwolenników demokracji tak w państwach stojących w bliższych stosunkach z naszym państwem i wśród narodów interesujących się naszą kulturą, jak również w tej części świata i ludzkości, która pracuje wspólnie nad demokratycznym, tj. jak najbardziej sprawiedliwym i swobodnym ustrojem społecznym. Śmierć jego wywołała nie tylko liczne przejawy wdzięczności dla wielkiego Zmarłego za jego nader bogatą i z poświęceniem życia prowadzoną działalność dla polepszenia losu ludności i narodu, lecz jest również podnietą do dokładnego rozważenia i ocenienia tak dzieła jak i jego twórcy.

Socjologiczne poglądy Masaryka stanowiły największą i najważniejszą część jego działalności filozoficznej. Socjologią właści-

---

[1]) Przekładu z rękopisu czeskiego dokonała p. Helena Sawicka; tłómaczenie przejrzał i poprawił p. kustosz Dr Władysław T. Wisłocki, prezes stow. polsko-czechosłowackiego we Lwowie.

Prof. Král, znany socjolog czeski, oświetla zasługi i stanowisko naukowe Masaryka z innego stanowiska, niż autor doskonałego odczytu o Masaryku, wygłoszonego w naszym towarzystwie, kustosz Dr Wisłocki. Praca ta daje obraz poglądów odmiennych od naszych, tak, że pewne ustępy w porozumieniu z Sz. Autorem bez szkody dla całości skróciliśmy. (przypisek redakcji).

wie rozpoczął Masaryk swą naukową i badawczą działalność i pozostał jej wierny również wtedy, kiedy od przeważnie naukowego warsztatu pracy przeszedł do działalności politycznej i państwotwórczej. „Obawiałem się filozofii zbyt szkolnej, tego przeżytku i kontynuacji średniowiecznej scholastyki. Zwłaszcza metafizyka nie pociągała mię i nie zadowalała. Filozofia była dla mnie w większej części etyką, socjologią i polityką“ („Rewolucja Światowa“ s. 391).

Praca Masaryka w socjologii odnosiła się z jednej strony do systemu socjologicznego, do socjologii jako nauki, z drugiej zaś dążyła do tego, by zrozumieć współczesne społeczeństwo, tzn. obecny stan cywilizowanego społeczeństwa europejskiego i problemy, które Masaryk uważał dla niego za charakterystyczne. Jak to wypływa z jego życiowego, można powiedzieć: pragmatycznego pojęcia nauki i filozofii i jak to jest również widocznym z całej perspektywy życia Masaryka, a zwłaszcza z jego okresu politycznego, interesował się Masaryk raczej tą drugą gałęzią zagadnień socjologii, aniżeli pierwszą, jakkolwiek przemyślał również i pierwszą i zamierzał a nawet zaczął publikować system socjologii, a można ją odtworzyć sobie i tam, gdzie autor sam jej wprost nie podaje, a to z wyrażonych zapatrywań przy sposobności omawiania konkretnych problemów współczesnego społeczeństwa.

Masaryk poświęca się przeto również jako socjolog przede wszystkim badaniu współczesnego społeczeństwa i to sądzę, że raczej w miarę tego, jakie doświadczenia niosły mu jego własne przeżycia i jakie zagadnienia stawiało przed nim życie publiczne.

Jako choroba XIX stulecia i zło doby ówczesnej a nawet „najcięższe niedomaganie stulecia“ i zagadnienie socjalne w całym słowa tego znaczeniu objawia mu się kwestia samobójstwa, które wzrosło wtedy do tego stopnia, że Masaryk oznacza je w podtytule swej książki jako „gromadne zjawisko społeczne współczesnej kultury“. Pojmuje je jako przejaw niepokoju, nerwowości, rozpołowienia, pesymizmu i rozwielmożnionej niepewności współczesnego społeczeństwa a tłumaczy ten objaw w pierwszym rzędzie niedostatecznym wykształceniem moralnym, rozumową i obyczajową połowicznością, niejednolitością poglądu na świat i życie, spowodowaną upadkiem pobożności, areligijnością, bezbożnością doby obecnej jako właściwą główną, lecz bynajmniej nie jedyną przyczyną dysponującą a często i determinującą.

Podnietę do tego rodzaju uwag, wyrażonych w dziele o samo-

bójstwie (*Der Selbstmord als sociale Massenerscheinung der modernen Weltanschaung* 1881) dały autorowi częściowo silne wrażenia, odniesione w młodości a także i okoliczność, że statystyka moralności, podówczas pilnie uprawiana jako forma demografii i jedna z form socjologii, zaczęła się uważnie zajmować tym problemem w swych zbiorowych opracowaniach (jak np. Oettingena) i w studjach monograficznych (Wagnera 1864, Morselli'ego 1879). Te swoje poglądy zbiera Masaryk we wstępie do studium o nowoczesnym człowieku i jego religii (*Moderní člověk a náboženství, Naše Doba,* 1897, oddzielnie w r. 1934) noszącej tytuł: „Znużone dusze“, „Współczesna mania samobójstw“. W piętnaście lat po opracowaniu swej książki znajduje potwierdzenie swej analizy w bohaterze „Znużonych dusz“ Garborga, Gramie. Lecz kładzie tu bardziej nacisk na fakt, że ówczesna skłonność do samobójstw wypływała z współczesnej subiektywności, kiedy natomiast większa ilość zabójstw, stanowiąca uzupełnienie i przeciwwagę samobójstw, odpowiada większej objektywności. W ten sposób obydwa te pojęcia zostają z sobą w łączności, co prawda niezupełnie proporcjonalnej.

W studium współczesnego społeczeństwa idzie Masaryk dalej zwłaszcza w cytowanych wyżej artykułach, badając, jak objawia się na współczesnym człowieku wpływ religii. Stan duszy współczesnego człowieka, jak objawia się on zwłaszcza w literaturze pięknej, ponieważ ona „przemawia do nas bardziej bezpośrednio i z całą pełnią życia“. Dlatego w rozdziale „Nowoczesny tytanizm“ omawia czołowych przedstawicieli literatury, ażeby na nich (jak np. na Mussecie) wykazać, jak sceptycyzm religijny i niewiara doprowadza katolika do rozterki i rozwiązłości (moralna choroba wieku), zaś na „Fauście“ Goethego i wogóle na faustyźmie bada wpływ religii i kościoła na współczesnych tytanów. Wypływające z tych dzieł zagadnienie religijne uważa autor za jeden z głównych problemów współczesnego społeczeństwa.

Specjalny dział twórczości Masaryka tworzą pisma i studia z zakresu historii i kwestii czeskiej. Stanowią one również i pod względem treści oddzielną grupę problemów, a mianowicie filozofię historii czeskiej, która wpływała u nas na kształtowanie się pojęcia historii czeskiej oraz historii wogóle, a także na życie polityczne i publiczne. Są to głównie prace, następujące po sobie mniej więcej w porządku chronologicznym: *Slo-*

vanské studie (studium Słowiańskie), *Jana Kollara Slovanská vzájemnost* (Wspólnota Słowiańska), *Naše Doba* 1893/4, *Česká otázka* (Zagadnienie czeskie) 1895, *Naše nynější krise* (nasz kryzys obecny) 1895, *Jan Hus* 1896, *Karel Havlíček* 1896, Palackiego: *Idea národu českého* (Idea narodu czeskiego), *Naše Doba* V. 1898, po niem. 1898, po czes. 1912). Zapatrywania swe zawarte wtych pismach zebrał uczony w cyklu odczytów, wygłoszonych w letnim półroczu 1902 r. na uniwersytecie w Chicago: *„The philosophy of the history of a Small Nation“* („Filozofia historii małego narodu“).

Powody tego wystąpienia były w pierwszym rzędzie natury praktycznej. Masaryk w początkach swej działalności politycznej odczuwał potrzebę wyjaśnienia zagadnienia czeskiego od podstaw, uświadomienia sobie posłannictwa naszego narodu zrewidowania naszego słowiańskiego programu narodowego, wytyczenia sobie całkowitego politycznego i kulturalnego programu na podstawie współczesnego śwatopoglądu filozoficznego, w którym kładł nacisk na czynnik religijny i moralny, a to przy pomocy bynajmniej nie tylko historii i filozofii, lecz przede wszystkim socjologii. Dlatego wbrew historycyzmowi jako nadmernemu pojęciu historycznemu kładzie nacisk na realizm, tj. przeciwstawia obojętnemu pod względem religijnym i etycznym liberalizmowi religię i moralność.

Myśl przewodnią historii czeskiej i ideał czeskiego narodu widzi w idei humanitaryzmu, a jej pierwsze formułowanie znajduje u nas już u Husa i w „Bractwie“. Humanitaryzm jest dla niego synonimem braterstwa, humanitarny ideał czeski ma przeto swą historyczną i rzeczową podstawę w naszej reformacji, podstawę uczuciową i religijną, jak o tym Masaryk szeroko rozwodzi się zwłaszcza w „Janie Husie“. Czeskie odrodzenie nawiązuje następnie do „Bractwa“ i ideę humanitaryzmu rozwija obszerniej i głębiej w swych poszczególnych okresach.

Masaryk rozróżnia ogółem w naszym odrodzeniu 4 ery i obserwuje w nich rozwój idei humanitarnej. Pierwszy okres, epoka Dobrovskiego, jest czasem powstawania uświadomienia słowiańskiego i narodowego i nawiązuje kulturalnie i językowo do przeszłości. Drugi okres (1810—48) Kollára i Jungmanna, formułuje ideę humanitaryzmu według Herdera teoretycznie jako program narodowy i literacki. Masaryk porównuje ją również z polskim mesjanizmem. Trzeci okres (1848—80) obejmujący czasy Havlíčka i Palackiego jest kontynuacją poprzedniego w sensie politycz-

nym. Czwarty zaś okres od lat osiemdziesiątych, który możemy dziś nazwać okresem Masaryka, przyjmuje dotychczasowe ujęcie idei humanitaryzmu i w jej duchu pojmuje też ideę narodową, lecz formułuje ją równocześnie religijnie i socjalnie. Pod względem religii powraca do czeskiej reformacji, a jej specjalne pojęcie upatruje w charakterze nowych czasów. Zagadnienie czeskie oznacza Masaryk wyraźnie jako przede wszystkim socjalne. Humanitaryzm, w którym widzi „cały sens naszego życia narodowego“, nie jest jednak rozumiany sentymentalnie, lecz jako ideał w istocie swej moralny, o ile jest pojęty dodatnio i skoncentrowanie, jako ideał, który organizuje przede wszystkim pracę dla własnego narodu i czyny miłosierdzia względem bliźniego, lecz również broni siebie i swego narodu, w razie konieczności nawet siłą i orężem.

Inny znak czasu widzi Masaryk w socjaliźmie a zwłaszcza w marksizmie. Nie pojmuje socjalizmu tylko jako kierunku gospodarczego, lecz również jako dążenie do nowego układu społecznego i światowego i do życiowego poglądu wogóle, dlatego też rozbiera go przede wszystkim jako problem filozoficzny i socjologiczny w „Zagadnieniu Socjalizmu“ *(Sociální otázka)* (1898). Rozpatruje marksizm w jego podstawowych poglądach, tak jak były przedstawione przez Marxa i Engelsa a następnie w różny sposób modyfikowane nie tylko przez nich, lecz także przez rewizjonistów. Na pierwszym planie stoi u niego problem marksizmu. Masaryk odrzuca materializm metafizyczny i psychologiczny, a przyjmuje z zastrzeżeniami, o których będzie dalej mowa, materializm historyczny, atoli dopatruje się w nim także pierwiastków prawdopodobnych lub zupełnie trafnych. Przyjmuje go zwłaszcza jako bardziej właściwą ocenę stosunków gospodarczych dla życia i rozwoju społeczeństwa. Z dalszych głównych problemów marksistowskich zajmuje go pogląd na społeczeństwo klasowe, gdzie odrzuca podział na dwie wielkie klasy: kapitalistyczną i proletariacką, wskazując, że obok nich istnieje stale klasa średnia i to tak dawna (rzemiosło i drobny przemysł) jak i nowa (inżynierowie, literaci itd.). Ale zwraca uwagę na to, że marksizm wymaga dokładniejszego oceniania także kapitalizmu, faktycznie pracującego i naprawdę przedsiębiorczego, który nie jest pojmowany jedynie jako pasożytniczy i wykorzystujący. Dlatego, że widzi w socjaliźmie całkowity pogląd na świat i życie, tłumaczy stosunek marksizmu nietylko do zagadnień gospodarczych, lecz i do

państwa, religii, narodu, sztuki, etyki itd. Charakteryzuje zaś marksizm jako system filozoficzny i polityczny. Jako filozofia jest to materializm pozytywistyczny, jako filozofia historii jest materializmem historycznym czyli ekonomicznym. Historyczny wywodzi się od Hegla, od którego przejął zwłaszcza metodę dialektyczną oraz bogaty zasób myślowy, i od Feuerbacha, lecz usiłuje go zwalczać pozytywizmem francuskim i angielskim. Jest krańcowym objektywizmem i skłania się dlatego ku amoralizmowi, lecz mimo tego posiada znaczenie etyczne, będąc równocześnie filozofią w większej cześci polityczną i jako taka filozofią praktyki odwróconej (převratné). Jest więc w zasadzie negatywny i ukazuje u Marxa „pewne upodobania w scholastyce".

Jeżeli więc Masaryk konstatuje naukowy i filozoficzny kryzys marksizmu i wymaga rewizji jego metody i podstawowych nauk, uznaje za to liczne jego twierdzenia, zwłaszcza jest Marxowi wdzięczny, iź odkrył nam, jakkolwiek jednostronnie świat pracy robotniczej. Następnie pozytywnie ustosunkowuje się również do socjalizmu wogóle, o ile „stara się o sprawiedliwszy i sprawiedliwy podział wszystkich dóbr i udoskonalenie organizacji społecznej", jest za „ścisłą solidarnością", reformami socjalnymi, lecz odrzuca komunizm i państwowy socjalizm. Za główne reformy socjalne uważa w tym czasie oprócz podatków progresywnych, usunięcie wszelkiego pasożytnictwa, ograniczenie prawa spadkowego, uzupełnienie i udoskonalenie ubezpieczenia robotników, następnie zwalczanie bezrobocia jako główny cel ustawodawstwa socjalnego, ścisły dozór państwowy i gospodarczy, opierający się o doskonałą statystykę socjalną. Nie uważa jednak właściwego socjalizmu ani też właściwego ideału humanitarnego za możliwy bez podstawy religijnej, ponieważ człowiek posiada duszę nieśmiertelną.

Do tych problemów i w zasadzie do jednolitego ich rozwiązania powraca Masaryk ponownie i często w dziele „Rosja i Europa", gdzie rozważa, jak socjalizm a także marksizm i jego przedstawiciele oddziaływali na rosyjskich myślicieli, zwłaszcza na zwolenników zachodniej orientacji i radykałów politycznych, którzy naogół głoszą socjalizm, oraz na ruch socjalny. Marksizmowi rosyjskiemu poświęca tam specjalną część książki.

Wreszcie omawia w trzech oświadczeniach z końca 1920 r. i z 1 stycznia 1921 r. dalszą fazę rosyjskiego marksizmu i ruchu socjalnego, która przejawiła się w bolszewiźmie. W oświadczeniach tych zajmuje się zwłaszcza stosunkiem bolszewików do re-

wolucji i zagadnienia dyktatury proletariatu (opublikowanych ponownie w „Drodze demokracji" *(Cesta demokracie* I, II) i w „Rewolucji światowej".

Dalszym wielkim problemem, ważnym zagadnieniem, które go zajmowało, była kwestia rosyjska. Rosją zajmował się od młodości, nawet od dzieciństwa. Podczas studiów interesował się literaturą rosyjską, potem historią w końcu poznaje Rosję z autopsji podczas swych wycieczek. Wcześnie poświęca Masaryk literacką i naukową uwagę słowianofilom rosyjskim (np. Studium o Kiriejewskim 1889), wgłębia się w rosyjski realizm i literaturę, czym dodaje żywotności swej filozofii praktycznej. Kiedy zaś wojna rosyjsko-japońska i rewolucja rosyjska z r. 1905 zwróciła uwagę pozostałej Europy na Rosję, wówczas na wezwanie znajomych postanawia sobie „zobrazować n Dostojewskim istotę rewolucji rosyjskiej i rosyjskiego zagadnienia wogóle", oraz „uchwycić duszę Rosji na podstawie jej literatury", czerpiąc dane specjalnie z Dostojewskiego i jego analizy Rosji. Całe dzieło miało być pierwotnie poświęcone Dostojewskiemu, ale ponieważ był zdania, że nie można tam dokładnie umieścić wszystkiego potrzebnego do wykładu o Dostojewskim, podał na początku poglądy poprzedników i następców Dostojewskiego na filozofię, historię i religię, co w ten sposób wypełnia pierwszą część dwutomowego dzieła. Sam konstatuje, że podaje niemal historię rozwoju rosyjskiej filozofii dziejów i religii a ponieważ rosyjska filozofia przedstawia mu się głównie i przede wszystkim jako filozofia historii i religii, przeto praca zawiera właściwie historię rosyjskiej filozofii wogóle. Podwójny wzgląd jednak, tak na czytelników rosyjskich, jak i na europejskich a także na niedostępność rosyjskiej literatury spowodowały pewną nierównomierność w opracowaniu i jedynie własny, rozumie się krytyczny rozbiór poglądów tych myślicieli, bez roztrząsania nie omawianych przez nich pojęć. Dlatego określił swą książkę, w rzeczywistości nader obszerną, tylko jako studia i szkice: *Rusko a Evropa* (Rosja i Europa). *Studie o duchowních proudech v Rusku* (Studia o prądach duchowych w Rosji), część I, *K ruské filozofii dějin a náboženství* (Do rosyjskiej filozofii historii i religii). Szkice socjologiczne po niem. 1913, po czesku I część 1919 (1930) II tom 1921. Podawszy wcale obszerny przegląd historii Rosji, rozpoczyna Masaryk właściwy wykład od pierwszego rosyjskiego filozofa historii Czaadajewa (1794—1856), zwolennika teorii teokracji, którą pojmuje raczej według wzoru katolickiego

aniżeli prawosławnego, po czym omawia słowianofilstwo, wpływ zachodu, radykałów, rewolucyjny anarchizm, realizm i nihilizm, subiektywizm sociologiczny, oficialną teokrację, mistycyzm, socjalizm i anarchizm nowej doby a kończy na liberaliźmie. Przedstawia wszystko nader szczegółowo a równocześnie krytycznie ze stanowiska własnych poglądów filozoficznych, socjologicznych i politycznych. W ostatnich rozdziałach formułuje noetyczny problem filozofii rosyjskiej, zarzucając jej brak krytycyzmu i nadmierny historyzm, podaje charakterystykę rosyjskiej religii i cerkwi, by zakończyć wykładem swego zasadniczego problemu, to jest demokracji. Tę ostatnią rozpatruje z jednej strony jako przeciwieństwo teokracji, z drugiej zaś strony bada jej stosunek do rewolucji (w r. 1938 ma wyjść jako dzieło pośmiertne część II traktująca o Dostojewskim).

Od kwestii rosyjskiej skierowały się wypadki historyczne i myśli Masaryka do zagadnień nie tylko europejskich, lecz wprost światowych, w dziele *Rewolucja Światowa* (1925). Kilkoletnia przerwa, nowe doświadczenia zdobyte na urzędzie prezydenta, obserwowanie dalszego rozwoju, oto okoliczności, które umożliwiły spokojniejszą, bardziej obiektywną, nieosobistą obserwację. Badacz, opisując swą działalność podczas wojny na szerokiej płaszczyźnie swych zapatrywań filozoficznych i poszczególnych kultur europejskich, oraz swego do nich stosunku, jak i do poszczególnych akcji politycznych, znajduje sposobność do bardziej ogólnych spostrzeżeń. Bardziej systematycznie omawia tu nowopowstałe systemy społeczne jak np. bolszewizm. Odrzuca go wraz z jego centralizmem, absolutystyczną dyktaturą i bezkrytyczną nieomylnością, przeciwną nauce i filozofii. „Prawdziwy trwalszy komunizm jest możliwy według dotychczasowych doświadczeń tylko na obyczajowej i religijnej podstawie, może też istnieć tylko między przyjaciółmi". Lecz od społeczeństwa zorganizowanego na podstawie przyjaźni czy sympatii jesteśmy bardzo dalecy. Próby komunistyczne udają się na początku rewolucji, podczas chwilowego entuzjazmu. Pisarz nie uważa bolszewizmu za właściwy komunizm, lecz w najlepszym wypadku za socjalizm i kapitalizm państwowy.

Masaryk powraca tu do swego najważniejszego problemu, to jest do demokracji. Uważa ją za układ społeczny, odpowiedni i pożądany w naszych czasach i na okres dość długiej przyszłości i to nie tylko demokrację polityczną lecz i ekonomiczną oraz so-

cjalną, jako system znośnej nierówności, możliwie małej i stale się zmniejszającej. Uważa demokrację za państwową formę współczesnej organizacji społeczeństwa nowoczesnego poglądu na świat, jako polityczną formę ludzkości. Państwo demokratyczne jest dlatego nowym, że spoczywa na nowych nieteokratycznych zapatrywaniach na świat.

Społeczeństwo nie spoczywa mianowicie tylko na organizacji państwowej i podkładzie materialnym czy gospodarczym, lecz również zawsze i wszędzie na „ideach i ideałach, na obyczajności i światopoglądzie". Reformacja, humanizm i renesans rozwinęły nowy, oderwany od kościoła pogląd na świat. Nowoczesny, porewolucyjny człowiek lepiej sobie uświadomił również istotę religii. „Pojmuje zwłaszcza różnicę między religią a obyczajnością, nie odrzuca religii, lecz odróżnia w niej i eliminuje moralność i na tej ostatniej organizuje swe współżycie, a to dlatego, że moralność — miłość, sympatia, humanitaryzm — nie podlega sceptycyzmowi jako transcendentnej idei teologicznej, na których została wybudowana teokracja". Kiedy główne idee religijne zmieniały się i słabły, podstawy moralności, realne uczucia człowieka dla człowieka, nie dadzą się obalić żadnym rozumowaniem, ani też żadnym sceptycyzmem. „Człowiek tkwi we wieczności, ale na ziemi najmocniej łączy go z drugimi wrodzona miłość". Religię zgodną z rozsądkiem, wolną i indywidualną uważa więc Masaryk za usprawiedliwioną, pożądaną, konieczną. Ta etyka, pogłębiona przez filozofów laików, Huma i Kanta, staje się podstawą jego światopoglądu a także i jego polityki.

Polityka musi zatym wedle niego posiadać podstawę moralną, a tą jest dla wszelkiej polityki humanitaryzm. Jest on również, jak udowodnił w swej filozofii historii czeskiej, treścią naszej historii i naszego programu narodowego. Jest to nowszy termin na określenie starej miłości do bliźniego, lecz zasada została tu sformułowana w zastosowaniu do nowych stosunków, zwłaszcza politycznych i socjalnych. Polega na uczuciu sympatii czyli miłości bezpośredniej danej człowiekowi przez naturę; wiadomo, że człowiek jest z natury egoistą a uczucie to jest zdaje się silniejsze i dlatego należy wrodzoną miłość do ludzkości świadomie wzmacniać i uszlachetniać. „Miłość bliźniego w końcu opłaci się a miłość i wypływający z niej ustrój społeczny najlepiej zadawalnia normalnego człowieka" — konkluduje na koniec Masaryk całkiem utylitarnie. Humanitaryzm jego nie jest wobec tego sentymen-

talny, na odwrót wymaga rozsądku i praktyczności. Stąk krok tylko do znanego hasła: „Jezus nie Cezar“, które oznacza moralny obowiązek urzeczywistnienia religii i etyki Jezusowej, jego czystej i niepokalanej religii ludzkości, kiedy natomiast Cezar oznacza połączenie absolutyzmu duchowego ze świeckim, religię dyktowaną przez politykę, przez państwo.

Swoje pojęcie demokracji określa Masaryk jeszcze bliżej w stosunku tak do socjalizmu, jak i do indywidualizmu. Zaznacza, że nie uznaje równowagi bezwzględnej, lecz przyznaje istnienie różnic jakościowych, czyli według terminologii ówczesnej powiada, że wolność, równość, braterstwo nie oznaczają niwelizacji, lecz przeciwnie indywidualizację a zatym kwalifikację, że demokracja dąży do usunięcia niedostatku i wielkich kontrastów posiadania, ale że nawet w zakresie ekonomicznym nie śmie być niwelacją, lecz kwalifikacją. Jednak nawet komunizm nie rozwiązuje idealnie równowagi gospodarczej. Masaryk oświadcza się za socjalizacją niektórych dziedzin, więc np. kolei i wszelkich innych środków komunikacyjnych, sił wodnych, węgla itd. lecz ma to być rzeczywista socjalizacja a nie jedynie upaństwowienie lub oddanie pod dozór państwowy. Socjalizacja ta powinna być stopniowa, ewolucyjna a powinno ją poprzedzić wyszkolenie robotników i osób, kierujących produkcją czy wymianą. To umożliwi według niego dokładną gospodarkę skarbową państwa i ścisłą a bardziej przedmiotową kontrolę całego systemu skarbowego, zwłaszcza banków. Dla teraźniejszości żąda przede wszystkim reform socjalnych, znanych nam już z dzieła „Zagadnienia socjalne“ a w pierwszym rzędzie przeprowadzenia reformy rolnej.

Masaryk broni indywidualistycznego charakteru i pochodzenia demokracji. „Demokracja z konieczności już samą swą własną istotą chroni indywidualizm — wolność jest celem i treścią demokracji, demokracja powstała i powstaje z nowoczesnego indywidualizmu“.

Innym warunkiem demokracji, który wypływa z zasady wolności i równości, jest jej powszechność, swoboda powszechnych przekonań. Wolność prasy gwarantuje prawo krytyki ustroju państwowego oraz osób. Krytyka — wywodzi dalej — jest motywem i metodą wiedzy i nauki a również polityki demokratycznej. Prawo krytyki we wszystkich zakresach jest prawem inicjatywy politycznej. Krytyka umożliwia również prawdziwość i intelektualną czystość

wszelkiego życia tak prywatnego jak publicznego a więc i moralności, nauki, filozofii, sztuki a także polityki.

Demokrację, tak jak on ją pojmuje, uważa tylko za ideał, ponieważ nie została właściwie dotychczas nigdzie konsekwentnie przeprowadzona. Wszystkie dotychczasowe państwa demokratyczne były tylko próbą demokracji, znajdującej się jeszcze w powijakach. Dlatego należy nieustannie zabiegać o nią, trzeba np. reformy parlamentaryzmu, nowej dyplomacji itd.

Jednym z dalszych głównych problemów socjologicznych, które autor rozpatruje w „Rewolucji Światowej“, jest wojna światowa. Wybuch jej przypisuje kryzysowi współczesnego człowieka i cywilizacji europejskiej, różnicy pomiędzy subiektywizmem i obiektywizmem, kryzysowi światopoglądu współczesnego człowieka, jego przejściowości i nieprzygotowaniu oraz niedostatecznej organizacji społeczeństwa na nim spoczywającej. Rozumie ją jako walkę osłabionej teokracji z demokracją.

W rozdziałach końcowych powtarza z nieznacznymi zmianami swoją filozofię historii czeskiej. Nasz humanitarny program narodowy Masaryk opiera według Palackiego narodowościowo i religijnie na husytyzmie i reformacji. Broni on Palackiego i jego filozofii historii czeskiej i twierdzi, że reformacja starała się nie tylko o podniesienie moralności, lecz działała również silnie przeciw Niemcom, że więc była narodową. Przeczy twierdzeniu, jakoby bitwa pod Białą Górą była z korzyścią dla narodu i wykazuje, że było wprost przeciwnie, bo przeciwreformacja germanizowała naród. Masaryk kończy tę swoją życiową, polityczną i socjologiczną spowiedź oświadczeniem, że uznaje czyste chrześcijaństwo, tzn. naukę Chrystusa i jego przykazanie miłości jako testament ojca narodu i naszej historii (Czeskie Braterstwo) w formie demokracji jako nasz program narodowy. „Jezus nie Cezar, powtarza — to jest sens naszej historii i demokracji“, oto słowa zamykające tę książkę.

W dwu dziełach, które powstały właściwie z rozmów a mianowicie w K. Čapka „Rozmowach z T. G. Masarykiem“ (1928—1935) i w E. Ludwiga „Duchu i czynie“ 1935, podających systematycznie — może po raz pierwszy — poglądy filozoficzne i socjologiczne oraz praktyczne na działalność polityczną Masaryka tudzież szkicujących autobiograficznie przebieg jego życia i kreślących jego osobistość Masaryk powraca do głównych problemów i formułuje je w specjalny, znany od dawna sposób, ale czasami prze-

cież je zmienia, względnie swój dawniejszy pogląd stawia w innym świetle, inaczej go ocenia itp.

Tak np. w „Rozmowach“ III (cz. II, 2: Historia i świat) szkicuje bardzo ogólnie rozwój kultur i ich synkretyzm oraz konstatuje dążenie do wzajemności, miedzynarodowości i światowości, ale i w tej tendencji daje pierwszeństwo słowu humanitaryzm, jako bardziej „treściwemu“, oraz oznacza ten rozwój jako dążenie do światowego humanitaryzmu i czystej ludzkości. W dalszym ciągu znów najwięcej zajmuje się demokracją, ponownie podkreśla jej indywidualistyczny charakter, jej moralną inicjatywę indywidualną i wogóle jej etyczne, metafizyczne i religijne uzasadnienie a wolną krytykę oraz publiczną kontrolę przedstawia jako jej podstawę.

Z tego, co dotychczas powiedzieliśmy, widać, że problemy studiowane i przeżywane przez Masaryka, poszczególne zagadnienia religijne, czeskie, socjalne, rosyjskie, światowe, lub kwestie specjalne, jak kobieca, płciowa itd. mają wspólny związek i stanowią główną problematykę współczesnej cywilizacji europejskiej i jej kryzysu religijnego, obyczajowego, rozumowego, politycznego itd. Rozwiązanie ich jest znów tylko częścią wysiłku Masaryka i jego prób utworzenia nowego jednolitego poglądu na świat i życie, zbudowanego na podstawie naukowej i takąż metodą zawierającego jako składnik centralny religię. Masaryk pogląd ten oznacza jako demokratyzm w szerokim słowa tego znaczeniu, którego podstawową część składową tworzy demokratyzm polityczny. Jeżeli część naukowa, filozoficzna wraz z socjologiczną i religijną tego światopoglądu przeważa w działalności Masaryka w pierwszej połowie jego życia, głównym przedmiotem zainteresowania jego drugiego okresu życiowego, w większej części politycznego i państwowo-twórczego jest czynnik polityczny i odpowiadająca mu jak również i całemu jego poglądowi na życie dążność do uregulowania życia tak jednostki jak i społeczeństwa według tego poglądu. Jeśli problemy demokracji tworzą ostateczny cel teoretycznych prac Masaryka i zasadniczy problem działalności jego drugiego okresu, są one równocześnie kulminacją rzeczową całego jego życiowego przemyślenia — a jak przy jedności myślenia i życia, tak u Masaryka charakterystycznej nie da się nawet inaczej pomyśleć — osiągają punk szczytowy zarówno w usiłowaniu Masaryka realizowania swych zapatrywań i uregulowania oraz udo-

skonalenia socjalnej rzeczywistości według ideału i ideologii z niej wysnutej.

Teorią socjologiczną i jej logiką zajmuje się Masaryk zwłaszcza w dziełach: „Logika konkretna“ 1885 i 1887, „Teorja dziejów według zasad Th. Buckla“ 1884, „Podręcznik socjologii“ 1900—01, w artykule: „Polityka jako nauka i sztuka“ 1906 a także mimochodem i w innych swych książkach, poświęconych rozwojowi współczesnego społeczeństwa i jego problemom.

Poglądy podstawowe i zasadniczy punkt widzenia w teorii socjologicznej podaje mu Comte tak swoją klasyfikacją nauk i swoją pozytywną metodą, jak socjologią wogóle. Również pogląd Comte'a uważania stanu współczesnego społeczeństwa jako kryzysowego i rozwiązania go przez poprzednie usunięcie anarchii intelektualnej a więc moralnej i socjalnej — nie jest mu obcy. To, co Comte chce przeprowadzić za pomocą filozofii pozytywnej z socjologią na czele, usiłuje Masaryk osiągnąć za pomocą jednolitego światowego i życiowego poglądu naukowego i religii jako siły centralnej. Również humanitarne i demokratyczne pojęcie celu rozwoju dziejowego i kulturalnego, jak je głosi znaczna część socjologii zachodniej, a u nas Masaryk, posiada w Comcie jednego z czołowych pionierów.

Masaryk, jak Comte, pojmuje socjologię jako naukę abstrakcyjną i stara się oddzielić socjologiczne poglądy teoretyczne od praktycznych, a w teoretycznych znów abstrakcyjne od konkretnych. Również według Comte'a dzieli socjologię na statykę i dynamikę, czyli na filozofię społeczeństwa (organizacja społeczna) i filozofię historii, przy czym filozofia oznacza dla niego rozważania podstawowe, abstrakcyjne. Wraz z Comtem uważa za podstawowy problem statyki socjalnej społeczny *consensus*, i uznaje wogóle statyczny punkt widzenia za podstawowy. Kiedy więc statyka bada współistnienie socjalnych sił i społeczeństwa, dynamika socjalna bada rozwój społeczeństwa, jego postęp i stwierdza związek historyczny zjawisk społecznych.

Masaryk wymaga dalej, ażeby stanowisko socjologiczne przeniknęło i do pozostałych nauk socjalnych i sam żąda zwłaszcza opracowania historii, polityki, ekonomiki, nauk prawniczych i państwowych wogóle itd z punktu widzenia socjologii. Wiodło to do sporu z czeskimi historykami nie tylko o filozofię historii czeskiej, lecz równeż o socjologiczne pojęcie historii, prowadziło do wniosku w sprawie reformy studiów prawniczych na podstawie socjolo-

gicznej, oraz do sporów z prawnikami o prawo naturalne, państwowe itd.

Z jego systematycznych poglądów socjologicznych wymieniamy przynajmniej niektóre z głównych, ażeby na ich podstawie wykazać stanowisko Masaryka.

Pojęcie społeczeństwa określił Masaryk jako „specjalną organizację organizacyj", chcąc w ten sposób zaznaczyć ustawiczne organizowanie i rozwój społeczeństwa. Z organizacyj specjalnych studiuje zwłaszcza gospodarczą, ażeby obalić niesłuszne zapatrywanie marksistowskie o dwu klasach dominujących: kapitalistów i proletariuszy, wskazując i pod tym względem na złożoność społeczeństwa. Również częściej zajmował się państwem i jego różnymi organizacjami, przy czym nie ma na myśli tylko politycznej funkcji państwowej, lecz podnosi tak przeciw ściśle gospodarczemu stanowisku marksistowskiemu, jak i przeciw czysto prawnemu punktowi widzenia teorii liberalistycznej — gospodarcze, kulturalne i etyczne zadania państwa. Zajmuje się również narodowością i jej problemami w gospodarstwie, nauce, sztuce, filozofii, prawie, religii, moralności itd. Podobnie poświęca uwagę kościołowi, jako zgromadzeniu religijnemu, odróżniając równocześnie osobną naukę socjologiczną o religii: naukę o kościele.

Za centralne pojęcie statyki socjalnej uważa Masaryk wzajemny stosunek jednostki i społeczeństwa, w którego ujęciu widzi całą istotę socjologii a także praktyki politycznej. Jest to specjalny wypadek podstawowego problemu wszelkiej filozofii — stosunku przedmiotu do podmiotu. Nasz autor rozstrzyga go zgodnie z filozoficznym rozwiązaniem problemu na korzyść subiektywizmu, więc indywidualizmu, lecz umiarkowanego, krytycznego. Świadomość zbiorowa nie istnieje, dowodzi wbrew Marxowi a następnie i przeciw Durkheimowi, jest tylko świadomość indywidualna. Wspólna atmosfera duchowa, która powstaje wskutek stałej i wzrastającej wzajemności jednostek, tworzy to, co nazywa się świadomością kolektywną. Absurdalny jest tak skrajny indywidualizm *(solipsyzm)* jak i skrajny socjalizm *(solomnizm)*. Z tego powodu nie można tu przyjąć krańcowego kolektywizmu; kiedy natomiast socjalizm jest złączony z indywidualizmem, wówczas jest on jako dążenie do najpełniejszego rozwoju indywidualności w ramach społeczeństwa w każdym systemie politycznym nie tylko możliwy, ale nawet pożądany.

Dalszym ważnym problemem, którym Masaryk bezustannie się w kilku dziełach zajmuje, jest zagadnienie ruchomych sił społecznych, a specjalnie ustopniowanie ich wpływu. Masaryk nie przyjmuje materializmu historycznego (czyli ekonomicznego), mianowicie poglądu marksistowskiego, że gospodarstwo stanowi właściwą i jedyną podstawę całego pozostałego życia socjalnego i historycznego, że wszystkie siły socjalne, dalej polityka, prawo, moralność, sztuka, nauka, jednym słowem cała ideologia jest tylko nadbudową stosunków gospodarczych itd. Stosunki gospodarcze same już są nader skomplikowane, zagarniając całą technologię włącznie z matematyką i naukami przyrodniczymi. Masaryk ocenia tak wpływy naturalne i czynniki gospodarcze jak i ideowe (idee, ideały, moralność, światopogląd, religia). Więc rozum, względnie nauka kieruje według niego rozwojem ludzkości za pomocą swych doświadczeń i ich zastosowania oraz wynalazków. W innym związku ogłasza religię za centralną i centralizującą siłę w życiu jednostek i społeczeństwa. Naturalnie i religia sama winna współdziałać z nauką przynajmniej o tyle, że nie powinna jej stawiać przeszkód.

Dlatego można przypuszczać, że jego własną teorią historii i społeczeństwa jest bądź idealizm, czy to intelektualny, czy też religijny, bądź też ze względu na jego trafne ocenianie czynnika gospodarczego i czynników naturalnych, raczej jakiś krytyczny pluralizm, rozumie się z przewagą idealizmu.

W filozofii historii, czyli dynamice socjalnej zajmuje go głównie pojęcie r o z w o j u. Odróżnia rozwój od postępu, ponieważ rozwój, który oznacza dokładnie tylko transformizm, nie jest koniecznie udoskonaleniem, naodwrót we wszystkich dziedzinach można obok postępu konstatować również upadek. Pojęcie rozwoju wedle Masaryka odnosić się może do historii i do społeczeństwa. Sens historii nie jest tylko rozumowy, lecz i moralny, albowiem w historii urzeczywistnia się nasze pragnienie udoskonalenia.

Masaryk nie przyjmuje znanej rozwojowej formuły Spencera, ponieważ jest przekonany, że jeszcze nie dojrzeliśmy do formuły prawa rozwoju wszechświatowego; nasz uczony właściwie kosmicznego rozwoju jednostkowego wogóle nie przyjmuje, uznaje tylko rozwój socjalny. Ustanawia więc formułę rozwoju i postępu przynajmniej w niektórych dziedzinach społecznych: rozumowej, politycznej i religijnej. W dziedzinie poznawania jest to rozwój od scholastyki, jako organu mitu do filozofii jako organu

nauki, od antropomorfizmu, poprzez desantropomorfizm do antropizmu uświadomionego (człowiek jest miarą wszech rzeczy, istotnym i ostatecznym przedmiotem wszelkiego dociekania) od fantastyki, analogii do badań, od wiary w autorytet do krytycyzmu i naukowości. W polityce łączy się z tym właśnie na podstawie „ugody społecznej“ rozwój od teokracji i arystokracji do demokracji, w etyce od uzasadnienia religią objawioną do humanitaryzmu, w prawie od uzasadnienia religijnego do etycznego. Humanitaryzm stara się wybudować nową moralność: demokratyzm. Demokratyzm jest to, jakeśmy już kilkakrotnie namienili, nowy pogląd na świat i nowy sposób życia — pojęcie demokratyzmu rozszerza się tu ponad zwykłe pojęcie polityczne i utożsamia się z humanizmem. Humanizm (demokratyzm) ekstensywny i intensywny jest celem rozwoju socjalnego. Humanizm staje się dziś ogólnym i zostanie wkrótce uznany przez wszystkie postępowe narody za podstawę państw i stosunków międzynarodowych.

Do socjologicznych problemów rozwoju zalicza się również problem r e w o l u c j i. Masaryk roztrząsa to pojęcie z jednej strony jako ogólnie socjologiczne, wówczas gdy mówi o rewolucji w nauce, sztuce, gospodarstwie socjalnym, politycznym, z drugiej zaś jako pojęcie wyłącznie polityczne. Z różnych stron problematyki pojęcia rewolucji zajmuje się najwięcej zagadnieniem jej stanowiska wobec prawa, oraz jej stroną etyczną. Ze stanowiska etyki humanistycznej dochodzi w końcu do zasady, że jest dozwolonem stanąć w obronie przeciwko przemocy i gwałtowi jakoteż przeciwko groźbom skierowanym bądź ku życiu fizycznemu bądź duchowemu. Uznaje, że rewolucja może stanowić jeden z właściwych i koniecznych sposobów działania demokracji, a zatem może być nie tylko moralnie usprawiedliwiona, lecz może się stać poprostu moralnym obowiązkiem, jeżeli żaden inny środek nie jest w możności przynieść koniecznego postępu. Masaryk więc uznaje rewolucję w pojęciu reformowanym. Prawo indywidualnej inicjatywy, które obowiązuje demokrację, jest obowiązkiem również rewolucji — rewolucja jest tedy tylko koniecznym środkiem rozwoju demokratycznego. Tak ostatecznie usuwa się przeciwieństwo między rewolucja i reformą, czyli ewolucją.

Jeżeli mamy oznaczyć miejsce i znaczenie Masaryka w obecnej socjologii tak światowej, jak i czechosłowackiej, to należy zaszeregować go do generacji socjologów ostatnich dwu dziesiątek lat zeszłego stulecia, do której należy np. w Stanach Zjednoczonych L. F.

Ward, Giddings, Small, we Francji Fouillé, Tarde i może jeszcze Durkheim w swych pierwszych dziełach, de Greef w Belgii, w Niemczech Tönnies, L. Stein, Simmel, w Rosji Kariejew, De Roberty, w Polsce Gumplowicz, którzy, kontynuując prace i podstawy założycieli socjologii, zwłaszcza Comte'a i Spencera motywowali istnienie socjologii jako osobnej nauki, wcielili ją trwale do systemu naukowego, opracowali jej idee podstawowe i z powodzeniem ją propagowali. W teorii socjologicznej bierze Masaryk jako punkt wyjścia zwłaszcza Comte'a, lecz przyjmuje z krytycyzmem poszczególne nauki socjologiczne aż do końca stulecia. Od XX stulecia zainteresowania jego zwracają się, co zresztą jest w związku z jego działalnością polityczną, wyłącznie ku socjologii konkretnej. Masaryk przyczynia się tu swymi dziełami jak „Samobójstwo", „Zagadnienie socjalne", a potym zwłaszcza pracą „Rosja i Europa" i „Rewolucja Światowa" do międzynarodowej literatury socjologicznej, w której jak np. w sprawie analizy socjalizmu i stosunków rosyjskich staje się jednym z najczęściej cytowanych autorytetów światowych, tak samo jak w sprawie demokracji, której jest niezłomnym obrońcą. W czeskiej nauce społecznej nie nawiązuje do poprzednich prób krajowych, ani do jedynej próby Herbarta o stworzenie nauki socjalnej na podstawie psychologicznej a także Lindnera (*Ideen zu einer Psychologie der Gesellschaft als Grundlage der Socialwissenschaft* 1871), lecz przynosi nam bezpośrednio swoją własną socjologię zachodnią, światową i zjednuje jej należyte, poczesne miesce w naszym świecie naukowym. Rozszerzył również jej znajomość i zrozumienie dla niej w szerszych warstwach. Dlatego termin „socjologia" w nauce czeskiej i w czeskim życiu związany jest z nazwiskiem Masaryka. W tym też sensie jest Masaryk założycielem czeskiej socjologii.

Prof. CZESŁAW STRZESZEWSKI
(Lublin)

Przebudowa agrarna Rosji Sowieckiej[1].

Przebudowę ustroju agrarnego Rosji sowieckiej można podzielić na cztery okresy: komunizmu wojennego (1917—21 r.), nowej polityki ekonomicznej (N. E. P. — 1922—27 r.) oraz pierwszego (1928—32 r.) i drugiego (1933—1937) planu pięcioletniego. Polityka gospodarcza Sowietów szła w każdym z tych okresów zupełnie różnymi, czasem całkowicie sobie przeciwstawnymi drogami, stąd każdy z nich stanowi odrębne i zamknięte w sobie stadium rozwoju stosunków agrarnych.

Z datą 26 października 1917 r., a więc natychmiast po zdobyciu władzy przez bolszewików, zostaje wydany dekret o socjalizacji większej własności ziemskiej. Jest on już właściwie potwierdzeniem tylko istniejącego stanu rzeczy, gdyż chłopi samorzutnie, masowo objęli w posiadanie grunty większych właścicieli ziemskich, dokonywując rabunków i gwałtów. Różnica jest tylko jedna, że chłopi rosyjscy nie w imieniu ludu, lecz w swoim prywatnym imieniu dzielą się gruntami dworskimi, obejmując je całkowicie w posiadanie.

Nie zmieniła tego stanu rzeczy uchwała III Wszechrosyjskiego Kongresu Sowietów, ogłaszająca uspołecznienie całej prywatnej własności ziemi. Pozostała ona na papierze, a tymczasem rząd sowiecki w obawie przed niezadowoleniem wsi wprowadza wiosną tego roku pewne odchylenia od zasady doktrynalnej, przyznając chłopom prawo dziedzicznego użytkowania posiadanej ziemi.

Głód ziemi nie zostaje jednak zaspokojony, po likwidacji obszarników przychodzi więc kolej na kułaków, a nawet „średniaków", których ziemie dzielą pomiędzy siebie bezrolni.

---

[1]) Odczyt niniejszy wygłoszony na zebraniu Polskiego Tow. Ekonomicznego w dniu 22 stycznia br. jest syntezą większej całości.

Począwszy od wiosny 1917 r. obowiązuje w Rosji monopol handlu zbożowego, rozszerzony w następnym 1918 r. na cały handel rolniczy. Ustanowione zostały kontyngenty państwowe dostaw produktów rolnych. Komitety wiejskie, złożone z ubogiej ludności, obowiązane są dostarczać te kontyngenty. Ale to co wydostaną od włościan ponad kontyngent ma być zużyte na potrzeby miejscowe, co w praktyce sprowadzą się do samych członków komitetu. Otwiera się w ten sposób szerokie pole dla nadużyć, prowadzących do straszliwego ucisku zamożniejszych włościan.

Obowiązek kontyngentowy odbił się niezmiernie ujemnie na wysokości produkcji. Pięknie zapowiadające się zbiory, dobry wygląd inwentarza, wzniesienie nowego budynku itp. zewnętrzne oznaki zamożności pociągały za sobą nieuchronnie zwiększenie kontyngentów. Nie zachęcało to oczywiście do wzmagania wytwórczości. Biedniejsza ludność, widząc ze swej strony prześladowanie zamożniejszych sąsiadów, a korzystając z darmowej aprowizacji komitetów wiejskich, nie dążyła w najmniejszej mierze do podniesienia stopy życiowej.

Rezultaty takiego stanu rzeczy nie dały na siebie czekać. Gdy przyszedł rok nieurodzaju 1921 r. przerodził się on odrazu w straszliwą klęskę głodową. Rząd sowiecki zmuszony został szukać pomocy w krajach kapitalistycznych. Liczba ludności dotkniętej głodem wyniosła według obliczeń późniejszego prezydenta Stanów Zjedn. Am. Półn. Herberta Hoovera, ówczesnego kierownika American Relief Administration 35 milj. z czego zagraniczne organizacje udzieliły pomocy przeszło 7 mil. ludzi. Nie uratowało to jednak wielkiej liczby ludności rosyjskiej od śmierci głodowej, według obliczeń Komitetu Nansenowskiego zginęło wówczas 3 mil. ludzi.

W obliczu klęski głodowej 1921 r. rząd sowiecki zmuszony został do nawrotu do zasad gospodarki prywatnej w postaci nowej polityki ekonomicznej.

Nikły zakres swobody, który został wprowadzony, przyczynił się odrazu do rozwoju życia gospodarczego. Najsilniej, gdyż prawie 3-krotnie wzrosła produkcja zbożowa, co umożliwiło rządowi sowieckiemu po raz pierwszy od chwili rewolucji eksport zbożowy.

Stosunki wewnętrzne wsi regulował w tym okresie kodeks agrarny z października 1922 r. Stoi on na gruncie socjalizacji całej własności ziemi. Prawo do użytkowania ziemi przysługuje natomiast na czas nieograniczony każdemu obywatelowi Z. S. R. R.,

który będzie uprawiać ją sam z własną rodziną. Wobec odebrania włościanom prawa własności obowiązuje konsekwentnie zakaz obrotu ziemią.

Na ustrój własności rolnej nie wywiera w tym czasie rząd sowiecki żadnego nacisku. Na skutek tego znaczna część gospodarstw kolektywnych, jakie powstały w okresie komunizmu wojennego rozpada się, liczba gospodarstw indywidualnych wzrasta od 1922 r. do 1927 r. 7-krotnie.

Nowa polityka ekonomiczna nie była ze strony rządu sowieckiego rezygnacją z przebudowy społeczno-ekonomicznej kraju lecz tylko ustępstwem chwilowym na rzecz konieczności życiowych. Z chwilą więc poprawy sytuacji gospodarczej, umacniającej stanowisko rządu, przystąpił on z powrotem i to w przyśpieszonym tempie do realizacji swych planów politycznych. Zostaje w tym celu wprowadzony pięcioletni plan gospodarczy, który ma dokonać przebudowy ustroju ekonomiczno-społecznego Rosji. Celem reformy na odcinku rolniczym jest przeprowadzenie całkowitej kolektywizacji wsi rosyjskiej, a środkiem, wiodącym do niego, większa jeszcze niwelacja poziomów społeczno-gospodarczych.

Wypróbowaną metodą przeprowadzania reform jest w myśl wskazań „Kapitału“ Marksa rozbudzenie walki klas. Zniszczona już została całkowicie większa własność folwarczna, ale w okresie N. E. P-u pojawiła się znowu większa własność chłopska — kułacka. Przeciw niej skierowuje się akcja rządu sowieckiego.

Kułacy zostają pozbawieni praw politycznych i obciążeni niezmiernie wysokim podatkiem w skali silnie progresyjnej, wahającej się w granicach 60—210% przeciętnego dochodu. Obciążenie podatkowe kułaków na skutek tego wzrosło w stosunku do innych kategorii włościan 2—5 krotnie. Nieuiszczenie podatku pociąga za sobą kary, dochodzące do 5-krotnego jego wymiaru, które są równoznaczne z konfiskatą majątku.

Ostateczna likwidacja kułaków nastąpiła zimą 1929—30 r. Dzięki olbrzymiej agitacji, jaką rozwinięto i naciskowi władz administracyjnych sowiety wiejskie masowo uchwalały przystąpienie do kolektywów równocześnie zaś gospodarstwa kułackie były przymusowo do nich wcielane, a ruchomości dzielone pomiędzy członków wspólnot. Odkułaczanie przybrało charakter grabieży i częstokroć mordów. Jeszcze w tym samym roku rozporządzenie rządu sowieckiego uznało kułaków za klasę wrogą dla ustroju komunistycznego. Rozpoczęły się masowe konfiskaty ich mienia

i zsyłanie do robót przymusowych. Do wiosny 1930 r. uległo temu losowi około 800—900 tys. kułaków, do końca zaś okresu pierwszego pięcioletniego planu ponad 3 miliony.

Terror, wytworzony przez likwidację kułaków, był najlepszym środkiem kolektywizacji. Zaliczanie do warstwy kułaków pozostawiono władzom administracyjnym, nie było więc ono poddane żadnym kryteriom. Wystarczyło stąd przeciwstawienie się kolektywizacji, aby zostać kułakiem.

Samowola i nadużycia lokalnych władz administracyjnych, które prześcigały się wzajemnie w akcji kolektywizacji stwarzały niebezpieczeństwo z jednej strony poderwania produkcji rolniczej, z drugiej zaś strony doprowadzenia do zaburzeń wśród mas chłopskich.

Szef rządu rosyjskiego Stalin w słynnej swej publikacji („Gołowokrużenie od uspiechow“), ogłoszonej w lutym 1930 r., mógł już stwierdzić przejście 50% gospodarstw wiejskich na formę kolektywów. Ale równocześnie ostrzegł przed zawrotem głowy od powodzenia i w ostry sposób potępił zbyt gwałtowne, a przez to częstokroć tylko zewnętrzne metody kolektywizacji.

Nastąpił chwilowy odwrót polityki agrarnej Sowietów z drogi podjętych reform. Okazał on w całej pełni ich powierzchowność. Z 14.264 tys. rodzin, które znajdowały się formalnie w kolektywach w marcu 1930 r. zostało do lipca tego roku zaledwie 6.000 tys. pozostała część powróciła do indywidualnych form produkcji.

Masowa kolektywizacja odbiła się niezwłocznie w sposób ujemny na poziomie wytwórczości sowieckiej. Liczba inwentarza żywego zmniejszyła się bardzo znacznie, gdyż większa część inwentarza gospodarstw kułackich była wybijana, a liczni średniacy przed przystąpieniem do kolektywów zjadali lub sprzedawali swój inwentarz.

Dzięki natomiast dobremu urodzajowi wytwórczość roślinna nie obniżyła się, a nawet ujawniała pewien wzrost. Czynniki kierownicze poczytywały to za dodatni rezultat kolektywizacji. W 1931 r. zaostrzono ponownie jej kurs. Do 1932 r. już tylko 38% rodzin chłopskich pozostawało poza kolektywami.

W nowopowstałym ustroju agrarnym gospodarstwa indywidualne zostały zastąpione przez sowchozy i kołchozy, gospodarstwa państwowe i kolektywne. Ideałem ustroju rolnego są dla régime'u sowieckiego sowchozy, gdyż realizuje się w ich postaci zasada pełnej etatyzacji życia gospodarczego, na odcinku rolni-

czym, podczas gdy w postaci kołchozów następuje częściowa decentralizacja ośrodków dyspozycji gospodarczej, którymi stają się zespoły autonomiczne.

Aż do pierwszego planu pięcioletniego sowchozy są przeważnie ośrodkami kultury rolnej. Zakładane są w nich stacje doświadczalne, gospodarstwa wzorowe itd. Poczynając natomiast od 1928 r., przekształcają się sowchozy w wielkie warsztaty wytwórcze przede wszystkim „fabryki zbożowe". Rosja chce koniecznie prześcignąć „fabryki zbożowe" amerykańskie. Niektóre sowchozy dochodzą więc w tym czasie do rozmiarów 300 tys. ha ziemi ornej tj. 3 tysięcy km^2. Obszar takiego „giganta" uzmysłowić można w postaci kwadratu o bokach długości 55 km, czyli obwodzie 220 km.

W tak olbrzymich gospodarstwach można było oczywiście rozwinąć na wielką skalę uprawę mechaniczną. Trakcja mechaniczna stanowi też w sowietach 75% siły pociągowej, zatrudnione są przy tym najbardziej nowoczesne maszyny rolnicze, sprowadzane w tym czasie wyłącznie z zagranicy, głównie z Stanów Zjedn. Am. Półn. Spotykamy więc nie tylko traktory, żniwiarko-wiązałki itp., ale nawet amerykańskie combines'y tj. maszyny, dokonywujące równocześnie sprzętu i omłotu zboża.

Jakkolwiek przeważa pośród sowchozów typ gospodarstwa zbożowego, spotkać się jednak można i z innymi kierunkami specjalizacji jak np. buraczanym, hodowlanym itp. Sowchozy danego kierunku produkcji łączą się w związki, związki zaś tworzą trusty. Największy z nich jest trust zbożowy.

W początkach rewolucji rosyjskiej sowchozy były głównymi ośrodkami nowego ustroju. W 1920 r. powierzchnia kolektywów wynosiła niespełna 20% powierzchni sowchozów. Stosunek ten zmienił się natomiast całkowicie w wykonaniu pierwszego planu pęcioletniego. W 1932 r. z kolei powierzchnia sowchozów stanowiła zaledwie ca 17% powierzchni kolektywów.

Kolektywy rolnicze tworzyły się w okresie komunizmu wojennego, z inicjatywy różnych jednostek i grup, do pewnego stopnia samorzutnie, bez z góry zakreślonego przez państwo planu. Nastąpiło stąd znaczne zróżnicowanie form organizacyjnych. W jednych kolektywach przechodziła do wspólnoty przede wszystkim ziemia, w innych inwentarz martwy, lub wreszcie inwentarz żywy.

Na skutek tego w sowieckim ustroju agrarnym wyodrębniły się z czasem trzy formy gospodarstw kolektywnych tzw. kołchozów: komuny, artele i tozy.

Jak sowchozy są najbardziej idealnym typem gospodarstwa rolnego sowieckiego z punktu widzenia ekonomicznego, tak znowu komuny reprezentują ideał społeczny doktryny sowieckiej. Kolektywizacja dochodzi bowiem w komunach do największego stopnia rozwoju, obejmując w formie wspólnej własności i użytkowania zarówno dobra produkcyjne, jak i konsumcyjne. Zakres i formy wspólnoty są jednak dość znacznie zróżnicowane.

W komunach wzorowych wszyscy członkowie zamieszkują we wspólnych mieszkaniach, korzystając ze wspólnej kuchni. Również dzieci mieszkańców komuny wychowują się wspólnie w specjalnych zakładach wychowawczych.

We wszystkich komunach dochody są gromadzone i rozdzielane nie w gotowiźnie, lecz w postaci wspólnych zakupów, potrzebnych przedmiotów i wydzielania ich członkom. Ideał równości społecznej i gospodarczej jest jednak daleki od realizacji, istnieje bowiem w komunach hierarchia, odpowiadająca pełnionym przez członków funkcjom, przy czym kierownicy komuny otrzymują większy udział w dochodzie od pozostałych członków.

Znacznie więcej czynników gospodarstwa indywidualnego zachowało się w organizacji arteli. Nazwę tej formy gospodarstwa rolnego wzięto ze spółek zarobkowych drobnych wyrobników, które rozpowszechnione były w Rosji przed rewolucją. Poza nazwą dzisiejszy artel rolniczy mało ma jednak wspólnego z dawniejszym. Artele wytworzyły się w następujący sposób. Ziemię na terenie całej gminy oddawano na rzecz artelu, włościanie zaś pozostawali przy użytkowaniu swych zagród. W ten sposób powstały dwa gospodarstwa: wspólne, które stanowiła cała ziemia i inwentarz pociągowy, jak również większość inwentarza użytkowego, oraz gospodarstwo indywidualne, na które składa się dom, czasem nieznaczna liczba inwentarza i mały skrawek ziemi.

Naczelną władzą artelu jest ogólne zgromadzenie członków, którego kompetencje są bardzo szerokie formalnie, lecz w istocie fikcyjne, gdyż w każdym artelu istnieje „jaczejka“ złożona z członków partii komunistycznej, która ma obowiązek czuwania nad funkcjonowaniem gospodarstw, korzysta przy tym z przywileju wyznaczania kandydatów do zarządu, co w warunkach sowieckich równoznaczne jest z ich nominacją. Na dochody członków artelu składają się: korzyści z gospodarstwa własnego oraz udział w zyskach artelu, proporcjonalny do wielkości i wydajności pracy. Rozdział dochodów artelu przeprowadzany jest w następujący spo-

sób. Od sumy wszystkich produktów rolnych odejmuje się kontyngent dostaw państwowych następnie zapasy potrzebne na prowadzenie gospodarstwa jak zasiew, pasza itd., wreszcie rezerwę aprowizacyjną na wypadek nieurodzaju. Pozostała część produktów rozdzielana jest pomiędzy członków artelu w charakterze zaliczki na poczet udziału w zyskach. Normy rodzinne produktów jakie kształtują się przy tym systemie są niezmiernie niskie, dla zboża np. wynoszą 20 pudów czyli 3.20 q rocznie. Całkowity zysk artelu rozdzielony jest w postaci wynagrodzenia za pracę.

Wynagrodzenie jednostkowe ma charakter akordowy i ustalone jest odpowiednio nie tylko do ilości, ale i jakości pracy. Istnieją stąd dwie skale płac od lekkiej do ciężkiej i od niewykwalifikowanej do wysokowykwalifikowanej. Najniższa norma wynagrodzenia przypada dla lekkiej pracy fizycznej, najwyższa dla wysokowykwalifikowanej. Pomiędzy najniższą i najwyższą normą różnica jest 3-krotna.

Ponieważ wynagrodzenie za pracę zależne jest od zysków artelu przeto może być w braku dochodu sprowadzone do zera. W rezultacie członkowie arteli otrzymują wynagrodzenie przeciętnie kilkakrotnie niższe od zarobków robotników, zatrudnionych w sowchozach, a kilkanaście nawet razy mniejsze od płac robotników fabrycznych.

Trzeci wreszcie typ kołchozów — tozy zachował najwięcej pierwiastków własności prywatnej. Tozy są spółkami uprawy ziemi. Utrzymana jest własność osobista zarówno produktu każdego gospodarstwa jak i środków produkcji, a jedynie praca na roli wykonywana jest wspólnie. Zakres wspólnej pracy jest zresztą bardzo różny od nieznacznej części do wszystkich prac rolnych.

Stosunki ilościowe poszczególnych typów kołchozów uległy poważnym zmianom. Początkowo najliczniejsze stosunkowo były komuny, pomimo jednak szczególnych przywilejów podatkowych jakimi się cieszyły wkrótce na pierwsze miejsce wysuwają się artele. Ta forma kołchozu okazała się maksymalnym stopniem kolektywizacji wsi rosyjskiej. Na początku nowego okresu pięciolecia artel stał się niemal synonimem kołchozu.

Ziemia kolektywów jest na mocy przepisów z 1932 r. nienaruszalna nie może stąd przejść ani do gospodarstwa indywidualnego, ani do sowchozu. Również „święta“ i „nienaruszalna“ jest własność ruchoma kołchozów, wszelka przeto kradzież, a tym bardziej sabotaż karany jest z reguły śmiercią, a tylko w wyjątkowych wypadkach ciężkimi robotami.

W ciekawy sposób zorganizowany jest w kołchozach rynek pracy. Każdy mianowicie kołchoz złączony jest z jedną tylko instytucją przemysłową, która ze swej strony tylko z określonych kołchozów może czerpać ręce do pracy. Każdy więc zakład przemysłowy wraz z określoną ilością kołchozów stanowi zamknięty rynek pracy.

Opuszczając wieś dla pracy w przemyśle, nie traci włościanin kontaktu ze swym kołchozem, gdyż obowiązany jest oddawać mu część swych dochodów, wahającą się w granicach 5—10%. W zamian za to w razie utraty pracy w fabryce (lecz nie ze swej winy) korzysta z prawa zatrudnienia w kołchozie.

Pod koniec okresu pierwszego planu pięcioletniego nastąpił w polityce ekonomicznej rządu sowieckiego pewien nawrót do haseł dawnego N. E. P-u. Ograniczono mianowicie wielkość przymusowego rynku zbożowego przez zmniejszenie rozmiaru kontyngentów, wprowadzając przepisy, umożliwiające sprzedaż na wolnym rynku zbóż i innych produktów rolnych, pozostałych po zaspokojeniu obowiązujących dostaw państwowych.

Na podstawie powyższych zarządzeń nastąpiło zróżnicowanie rynku rolnego na kilka oddzielnych i całkowicie niezależnych odcinków. Najważniejszy z nich jest przymusowy rynek państwowy, który obejmuje dostawy kontyngentowe w postaci zboża, mięsa i mleka. Kontyngenty zbożowe osiągają przeciętnie wysokość 26% (przed zniżką kontyngentu 31%) całkowitej produkcji netto zboża. Rynek ten jest sztywny, gdyż państwo dowolnie reguluje ceny. Do rynku państwowego należy również zaliczyć obroty sowchozów. Nadrzędne ich organizacje — trusty prowadzą całą stronę handlową, zapewniając sobie przez dwustronne umowy z wielkimi przedsiębiorstwami przemysłowymi wzajemną zamianę produktów.

Kołchozy po uskutecznieniu dostaw kontyngentowych mogą zbywać swoje produkty w własnych kooperatywach handlowych tzw. sowbazarach. Ceny są tu również usztywnione, z reguły jednak wyższe niż kontyngentowe.

Gospodarstwa rolne nie skolektywizowane mogą sprzedawać nadmiar swych produktów bezpośrednio konsumentom miejskim. Ceny, osiągane w tego rodzaju transakcjach, przewyższają znacznie nie tylko ceny kontyngentowe ale i płacone przez sowbazary. Ten przywilej gospodarstw indywidualnych jest jednak skompensowany z nawiązką przez wyższy wymiar kontyngentów państwowych.

Produkty ostatniej kategorii pochodzenia trafiają najwięcej nie wprost do konsumentów lecz na tajny rynek prywatny, na którym wobec surowych kar, stosowanych przez władze sowieckie, spekulacja dochodzi do niesłychanych rozmiarów.

Obroty zarówno na rynku kontyngentowym jak i sowbazarów odbywają się przy pomocy bonów, jedynie rynek prywatny operuje walutą sowiecką. Bony uprawniają do nabycia towarów w składach spółdzielczych, w których ceny są również dowolnie wyznaczane. Dość znacznym obciążeniem konsumenta rolnego są przy tym tzw. „nagruzki" tj. obowiązek dodatkowego nabywania określonych towarów. Wytwórczość przemysłowa sowiecka bowiem nie potrafi często dostosować się do istotnych potrzeb rynku lub też niska jakość towarów uniemożliwia ich zbyt. Jest to więc sposób likwidacji nagromadzonych zapasów towarowych.

W okresie drugiego planu pięcioletniego kolektywizacja gospodarstw rolnych postępuje w Rosji sowieckiej dalej. W 1936 r. liczba gospodarstw skolektywizowanych dochodzi do 18 milj. co stanowi ca 89% ogółu gospodarstw rolnych. W niektórych okręgach stosunek ten jest jeszcze wyższy, dosięgając w poszczególnych wypadkach 99%.

Ograniczenie rozmiaru gospodarstw rolnych stanowi przeszkodę w ich mechanizacji, którą sowiecka polityka agrarna popiera usilnie. Szczęśliwym rozwiązaniem tych trudności stała się organizacja stacji maszynowo-traktorowych. Na podstawie specjalnych kontraktów obsługują one szereg kołchozów, pobierając za to wynagrodzenie w naturze. Dzięki stacjom maszynowo-traktorowym osiąga się nie tylko usprawnienie robót rolnych, ale i kontrolę zasiewów i produkcji. Wpływa to na zwiększenie ścisłości planów, a równocześnie usuwa możliwość ukrywania zboża przez członków kołchozu przed obowiązkiem dostaw państwowych.

Dwa lata nieurodzaju 1931—32 i 1932—33 pociągnęły za sobą znowu masowe głodowanie ludności sowieckiej. Jakkolwiek klęska nie dosięgała rozmiarów katastrofy 1921 r., to jednak skłoniła rząd sowiecki do częściowej rewizji dotychczasowych wytycznych polityki agrarnej. Akcja kolektywizacji nie została wprawdzie zatrzymana, rozluźniono natomiast zakres wspólnoty własności.

W swej słynnej enuncjacji z 1930 r. Stalin określił maksymalny nadział ziemi dla osobistego użytku członka kołchozu na 0.1 ha. W 1935 r. według oświadczenia komisarza rolnictwa Jakowlewa na 7 Kongresie III Międzynarodówki wielkość nadziału

waha się przeciętnie od 0.25—1 ha w niektórych zaś okręgach np. na Kubaniu dochodzi nawet do 2 ha. Znowelizowane przepisy (w 1934 r.) wzorowego statutu artelu przewidują następujące normy inwentarza, w obrębie własnego gospodarstwa członków. W okręgach zbożowych: 1 krowa z przychówkiem, 1—2 świń z przychówkiem, 10 owiec, 20 gęsi lub kaczek, dowolna liczba kur i kurcząt. W okręgach o nastawieniu hodowlanym norma ta wzrasta, dochodząc w okręgach stepowych do 10 krów, 150 owiec, 10 koni lub 8 wielbłądów.

Tego rodzaju zakres gospodarstwa prywatnego jest tak znaczny, że zapewnia niemal całkowite, jakkolwiek nędzne utrzymanie rodziny chłopskiej. To też rozszerzenia ram gospodarstwa prywatnego nie należy uważać za pierwszy krok na drodze do likwidacji gospodarki kolektywnej, lecz przerzucenie ciężaru utrzymania członków kolektywu na ich własne gospodarstwa.

Czynnik indywidualizacji zaznacza się również w reformie systemu pracy. Poczynając od 1933 r. pracownicy arteli zostali podzieleni na brygady pracy, którym powierzono wykonywanie oddzielnych funkcji gospodarczych. Brygady przeznaczone do uprawy roli, pracują na określonych polach przez cały okres rotacji w systemie płodozmiennym. Brygady, zatrudnione w hodowli zwierząt, mają oddany pod opiekę ten sam inwentarz na okres conajmniej 3 lat. System ten umożliwia ocenę wyników pracy, co wobec stosowania akordu i dodatków premiowych ma ogromne znaczenie.

W obrębie kołchozu istnieje bezwzględny przymus pracy, którym objęci są wszyscy mieszkańcy zarówno mężczyźni jak i kobiety. W jaki sposób obowiązuje on w stosunku do kobiet, wskazuje postulat, wysunięty przez komisarza rolnictwa Jakowlewa na wspomnianym już 7 Kongresie III Międzynarodówki, w którym domaga się on zwolnienia kobiet od pracy na miesiąc przed i po połogu, przy potrąceniu tylko połowy należności za czas nieprzepracowany. Dzięki brygadom pracy wprowadzono surową dyscyplinę, wzorowaną na organizacji wojskowej. Za samowolne porzucenie pracy, lenistwo, nieposłuszeństwo w stosunku do kierownika brygady itp. przewidziane są ostre kary np. praca przymusowa bez wynagrodzenia, przenoszenie do pracy bardziej uciążliwej itd. Jedną z surowszych kar jest usunięcie z kołchozu, gdyż w ten sposób traci włościanin nie tylko udział w wspólnocie, ale i większą część swego majątku osobistego, wobec zaś reglamentacji rynku pracy również i dalszą możność zarobkowania.

Ocena rezultatów gospodarczych przebudowy agrarnej Rosji sowieckiej jest bardzo utrudniona na skutek niepewności danych statystycznych. Nawet jednak na podstawie statystyki, ogłaszanej w wydawnictwach Międzynarodowego Instytutu Rolniczego w Rzymie można stwierdzić zmniejszenie się produkcji zbożowej. W stosunku do okresu przedwojennego ilość zboża, przypadająca na głowę ludności wykazuje w latach 1933—35 spadek o 12%. Spadek ten jest jeszcze prawdopodobnie znacznie większy, jak na to wskazują obliczenia znanego uczonego rosyjskiego, emigranta prof. Konowałowa.

Tablica nr 1.

Produkcja zboża na głowę ludności w Rosji w latach 1909—36.

W/g danych Międz. Inst. Roln. w Rzymie				W/g danych prof. Konowałowa				W/g danych Inst. Nauk. Bad. Europy Wschod. w Wilnie		
Data	Prod. netto	Produkcja na 1 gł. ludności		Data	Prod. netto	Produk. na 1 gł. ludn.		Data	Produkcja na 1 gł. ludności	
	milj. q	kg	w %		milj. q	kg	w %		w kg	w %
1909/13	620	452	100	1913	684	490	100	1913	506	100
1923/27	551	385	85	1923/27	556	380	78	—	—	—
1933/35	676	398	88	1930/33	643	380	78	1933/36	447	88

Jeszcze gorzej przedstawia się produkcja zbożowa Rosji sowieckiej w świetle obrotów handlu zagranicznego. Statystyka ta jest niewątpliwie ściślejsza od statystyki produkcji, gdyż łatwiejsza do przeprowadzenia, a przy tym nie może podlegać retuszom dla celów propagandowych. Nadwyżki eksportowe Rosji wynosiły w okresie drugiego pięcioletniego planu przeciętnie 1 milj. ton rocznie wobec 10 milj. dla okresu przedwojennego, a więc dokładnie 10-krotnie mniej.

Rezultaty sowieckiej polityki agrarnej w zakresie zbożowym należy uznać tymbardziej za niewystarczające, że na wytwórczość

Tablica nr 2.

Handel zagraniczny Rosji zbożem w latach 1909—36.

Data	Nadwyżki eksportu w milj. q	w %
1909/13	97	100
1923/27	74	76
1928/32	24	25
1933/36	10	10

rolniczą położony jest największy nacisk, a system wielkich zmechanizowanych warsztatów rolnych, jaki się dziś w Rosji propaguje, najwięcej ma widoków powodzenia przy kulturach zbożowych. Tam, gdzie wymagany jest większy nakład pracy i większa pieczołowitość, wyniki są jeszcze gorsze. Dlatego też pomimo wzrastającego zapotrzebowania nie może się rozwinąć uprawa roślin przemysłowych, przeciwnie nawet w okresie 1933—35 r. jej ogólna powierzchnia uległa zmniejszeniu z 12 milj. ha na 11 milj. ha.

Jedną z poważnych przyczyn tych niepowodzeń jest system planowania technicznego w rolnictwie. Na skutek zupełnej obojętności członków kołchozów w stosunku do własnych gospodarstw, na skutek niedołęstwa i braku przygotowania nadzoru technicznego rząd sowiecki usiłuje sam kierować wytwórczością przy pomocy wyznaczania terminów różnych prac rolnych. Polecenia te są wykonywane z ogromnym opóźnieniem, ale w dążeniu do wypełnienia planu zasiewa się czasem po nastaniu pierwszych mrozów, lub sprząta się zboża w czasie ulewnych deszczów. Polecenia są nierealne, nie uwzględniają bowiem miejscowych możliwości technicznych i warunków przyrodniczych. Czasem np. zboże dojrzewa wcześniej niż to przewidziano w planie i kruszy się na pniu nie doczekawszy się sprzętu. Wykonanie jest automatyczne i przez to wadliwe. Deprymująco przy tym działa na organy wykonawcze poczucie braku realizmu otrzymywanych instrukcji.

Spadek produkcji zbożowej niczym jest jednak wobec katastrofalnego stanu inwentarza żywego. Ilość koni zmniejszyła się przeszło 2-krotnie, bydła o 8%, owiec o 43%, jedynie tylko trzoda chlewna wykazała statystycznie zwyżkę, która wydaje się wątpliwa wobec stanu reszty inwentarza [1]). W stosunku do liczby ludności ilość inwentarza wynosiła w 1936 r. zaledwie 54% stanu z 1916 r.

Tablica nr 3.

Stan inwentarza żywego w Rosji w latach 1916—1936.

Data	Konie	Bydło	Owce	Trzoda chlewna	Sztuk inwentarza	
	w milj. szt.				na 100 mieszkańc.	w %
1916	32	50	81	20	127	100
1921	23	38	48	12	88	69
1927	31	68	80	20	132	104
1932	20	41	52	12	75	59
1936	15	46	54	26	69	54

[1]) Istotnie prasa sowiecka wycenia liczbę trzody chlewnej na 20 milionów sztuk na 1. I. 1937 r. („Prawda" z dn. 12. IX. 1937 r.).

Wprawdzie wzrost motoryzacji uzasadnia do pewnego stopnia spadek pogłowia koni nie w tym stopniu jednak. Motory czynne w rolnictwie sowieckim mogą zastąpić teoretycznie nie więcej niż 5 milj. koni, podczas gdy ubyło ich istotnie ponad 15 milj.

Nakład kapitału maszyn wzrósł z 1.20 rb. na 1 ha w 1913 r. na 90 rb w 1935 r. Konsumcja nawozów sztucznych wyniosła w 1936 r. 9 milj. ton podczas gdy w 1913 r. niespełna 1 milj. ton. Ale wobec braku dostatecznego wzrostu, jeżeli nawet nie spadku produkcji rolniczej dowodzi to tylko ogromnego marnotrawstwa sił wytwórczych.

Fatalne skutki polityki agrarnej sowietów, obniżając produkcję rolną, odbiły się przede wszystkim ujemnie na stanie zamożności włościan. Prezes Rady Komisarzy Ludowych Mołotow, którego trudno posądzić o stronniczość na niekorzyść sowietów, stwierdził na początku 1936 r. (Izwiestia 14. V. 1936 r.), że na spożycie wewnętrzne wsi przypada 20% mniej zboża niż przed wojną. Jeżeli wziąć pod uwagę ogromną zniżkę produkcji zwierzęcej, to fatalne położenie aprowizacyjne wsi rosyjskiej zarysuje się w całej pełni.

Pogarsza jeszcze sytuację przyjęty w kołchozach system wynagradzania za pracę w postaci rozdziału dochodów. Wskutek tego płace wahają się z roku na rok w zależności przede wszystkim od urodzaju w ogromnych granicach 600% i więcej. W okręgu dniepro-piotrowskim (pg. Socialisticzeskoje Ziemledielije z 2. II. 1934 r.) wynagrodzenie za dzień pracy wyniosło np. w 1932 r. 1.2 kg żyta. Do jeszcze większej nędzy doprowadza włościan rosyjskich rozmach twórczy komunistycznych kierowników kołchozów. Na II Kongresie Kołchozów przytoczono fakt, że w jednym z arteli na skutek nadmiernych inwestycji budowlanych przeciętne wynagrodzenie za dzień pracy wypadło 37 kop. W stosunku do cen w kooperatywach spożywczych, nie mówiąc o cenach paskarskich na wolnym rynku, nabycie 1 l. mleka wymagało przy takim wynagrodzeniu 4 dni pracy, 1 q ziemniaków — 14 dni, a pary butów — 70 dni pracy.

Reforma agrarna Rosji sowieckiej nie osiągnęła w rezultacie ideału własności kolektywnej. Kołchoz-artel nie jest właściwie kolektywem, a majątkiem państwowym, obsługiwanym przez pracowników najemnych. Położenie ekonomiczne członka artelu jest bowiem przeciętnie gorsze znacznie od pracownika sowchozu, korzyści więc uczestnictwa w zyskach są iluzoryczne. Nie mniej ilu-

zoryczna jest niezależność społeczna. Wobec przymusu pracy, surowego rygoru brygad pracy, wreszcie możliwości usunięcia przy utracie całkowitego udziału we wspólnocie, członek artelu jest sprowadzony do roli zwykłego najemnika. Wobec obowiązku dostaw państwowych, tworzących swoisty system podatkowy, wobec kierowania w istocie artelem przez wyznaczanych członków partii komunistycznej stanowią kołchozy własność państwową zdecentralizowaną tylko w formie zarządu.

Zmniejszanie się liczby komun i tozów, stabilizacja obszaru zajętego pod sowchozy obok tępienia resztek gospodarstw indywidualnych jest przejawem świadomego dążenia do ujednostajnienia rosyjskiej struktury agrarnej. Ostatecznym celem tych wysiłków jest bowiem całkowita reglamentacja rolnictwa, która może dopiero zapewnić pełną realizację gospodarstwa planowego.

Prawdziwą tragedią gospodarki sowieckiej jest wciąż zupełna nierealność planów, całkowita rozbieżność pomiędzy przewidywaniem, założeniem a ostatecznym rezultatem. Na 1937 r. np. plan gospodarczy przewidywał następujący stan inwentarza: 105 milj. szt. bydła, 150 milj. owiec, 70 milj. trzody chlewnej. Tymczasem w 1936 r. statystyka sowiecka wykazała zaledwie 46 milj. szt. bydła, 54 milj. szt. owiec, 26 milj. trzody chlewnej. Plan hodowlany 1937 r. wymagałby więc zwiększenia liczby inwentarza ca 2—3-krotnie, co np. w stosunku do bydła mogło by nastąpić tylko przez pogwałcenie praw natury przy pomocy środków nieznanych dotąd hodowli. Ile w tej rozbieżności był bluff'u propagandowego, a ile iluzji, jakie mieli przed pięciu laty, w chwili opracowywania planu, kierownicy sowieckiej polityki ekonomicznej trudno określić, niewątpliwie jednak przykład ten nie jest odosobniony.

Wykonanie dostaw kontyngentowych nie pokrywa nigdy 70% a często spada poniżej 0,1% planu. O ile zaś w drodze wyścigu gorliwości plan dostaw zostanie zrealizowany w którym z okręgów gospodarczych w wyższym stosunku procentowym, to na przednówku ludność skazana jest na głód, a wobec braku ziarna na zasiew władze centralne zmuszone są przychodzić z pomocą.

W wyniku dwóch okresów pięcioletnich reform coraz wyraźniej zarysowuje się współczesny ustrój agrarny Rosji.

Cała własność rolna nie tylko należy do państwa, ale znajduje się pod jego faktycznym zarządem. Prawo dziedzicznego użytkowania gruntów przeradza się w istocie na skutek całkowitej reglamentacji rynku pracy na dziedziczne przywiązanie do ziemi.

Chłop rosyjski nie może porzucić kołchozu, bo nie znajdzie nigdzie pracy, to samo dotyczy jego dzieci, które poza kolektywem mogą znaleźć zatrudnienie tylko w fabryce, do której dane gospodarstwo zostało przyłączone. Porzucenie ziemi nastąpić więc może tylko za zgodą państwa i przy utrzymaniu w całej pełni przymusu pracy. Nawet w razie przeniesienia do miasta związek chłopa z kołchozem zostaje zachowany, przez co utrzymana jest ewidencja i reglamentacja rynku pracy.

Dla osiągnięcia wskazanych celów polityki agrarnej idzie rząd sowiecki na znaczne odstępstwa od założeń doktrynalnych komunizmu. Instytucja rodziny chłopskiej zostaje nie tylko zachowana, utrwala się ją nawet przez rozbudowę gospodarstwa domowego. W mowie komisarza rolnictwa Jakowlewa na 7 Kongresie Międzynarodówki wciąż wspominane jest gospodarstwo rodzinne,a nie jednostkowe. W celu osiągnięcia jednolitości stanu chłopskiego następuje nawet rezygnacja z dalszego podsycania walki klas. Do artelu mogą być przyjmowani zarówno kułacy, którzy na zesłaniu przepracowali 3 lata i okazali całkowitą uległość władzy sowieckiej, jak nawet dzieci dawnej burżuazji, które przez dłuższą pracę w organizacjach sowieckich wykazały zgodność swych poglądów z zasadami reżimu.

Nowy stan chłopski przypomina dziś w Rosji ustrój pańszczyźniano-poddańczy, który rozwinął się na północnym-wschodzie Europy w XVI w. Analogią jest tu przymus pracy, dziedziczne przywiązanie do ziemi, a wreszcie rozdział własnego gospodarstwa, na które spada główny ciężar utrzymania rodziny chłopskiej od gospodarstwa kolektywnego, z którego zyski zamiast dla dworu płyną teraz do skarbu państwowego.

Eksperyment sowiecki wykazuje dowodnie, że socjalizacja życia gospodarczego prowadzi nieuchronnie do jego etatyzacji. Gospodarstwo komunistyczne musi być gospodarstwem planowym, jeżeli nie ma wprowadzić całkowitej anarchii i dezorganizacji stosunków ekonomicznych. Wolna gra interesów musi być zastąpiona przez sztuczny plan. Na to, żeby był on możliwy do wykonania, musi być całkowity, tj. objąć integralnie całe życie gospodarcze. Konieczną tego konsekwencją jest totalizm państwowy. Dzisiejszy ustrój sowietów jest w etymologicznym sensie tego terminu klasycznym totalizmem.

Środki finansowe dla swych olbrzymich reform czerpie rząd sowiecki przede wszystkim z rolnictwa. Budżet na 1936 r. przewi-

dywał wpływy w sumie 78 miliardów rb. z czego 62 miliardy z podatków konsumcyjnych. Tę olbrzymią kwotę osiąga skarb państwa w postaci różnicy pomiędzy ceną zakupu, a sprzedaży towarów, objętych częściowym lub całkowitym monopolem handlowym. Z sumy 62 miliard. podatków pośrednich 43 miliard. obciążały produkty rolnicze. Jak z tego wynika najsilniej obciążony jest podatkiem producent rolniczy. Największy również ciężar spada na konsumenta rolnego już choćby przez fakt, że stanowi on przeszło 70% ludności rosyjskiej.

Ale w tym właśnie tkwi nieuchronna konieczność załamania się gospodarki sowieckiej. Planowość gospodarki jest warunkiem utrzymania ustroju komunistycznego, planowanie musi objąć rolnictwo, w kraju tak wybitnie rolniczym jak Rosja, a właśnie w rolnictwie gospodarka planowa zawodzi i musi zawieść wobec zmienności warunków przyrodniczych, wobec niemożności podporządkowania sił przyrody planowi państwowemu.

Sprawy naszego Towarzystwa.

I. Nasze odczyty. Dnia 20 marca 1937 wygłosił w naszym Towarzystwie odczyt nasz wiceprezes prof. Edwin Hauswald pt. *Podstawowe warunki podniesienia poziomu gospodarczego ludności*. Odczyt ten ogłosiliśmy w XIX tomie naszego czasopisma.

15 maja 1937 prof. Leon Władysław Biegeleisen mówił u nas na temat „*Teoria a życie gospodarcze*".

Dnia 17 czerwca 1937 doc. dr Zdzisław Stahl miał odczyt pt. „*Skarbowość polska a konstytucja kwietniowa*". Odczyt ten ogłosiliśmy w „Przeglądzie Ekonomicznym" t. XIX. W dyskusji zabierali głos: prof. Hauswald, dr Hauser, adw. Dręgiewicz, dr Sondel prezes Pfau i prof. Caro.

Dnia 29 października 1937 odbył się z inicjatywy i na życzenie Izby Przemysłowo-Handlowej odczyt inż. Stanisława Tatarczucha pt. *Wystawa Gospodarcza w Düsseldorfie*. W dyskusji przemawiali prezes Szarski, prof. Hauswald i prof. Caro.

Dnia 6 listopada 1937 odbył się odczyt dra Jerzego Rawity Gawrońskiego pt. „*O gospodarce III Rzeszy*".

Dnia 13 listopada 1937 miał miejsce odczyt inż. Piotra Suchodolskiego „*O przemyśle domowym*". W dyskusji przemawiali pp. Prusiewicz, prof. Hauswald i prof. Caro.

27 listopada 1937 wygłosił odczyt „*o Tomaszu Masaryku jako socjologu*" kustosz tut. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wład. T. Wisłocki. Odczyt ten ogłosiliśmy drukiem w t. XX naszego „Przeglądu Ekonomicznego".

O „*Ideologicznych podstawach narodowego socjalizmu*" mówił u nas 4 grudnia 1937 prof. Edmund Romahn. W dyskusji zabierali głos prof. Hauswald i prof. Caro.

18 grudnia 1937 przemawiał w naszym Towarzystwie prezes warszawskiej Izby Rolniczej inż. Bolesław Przedpełski na temat „*Drogi wodne w Polsce*". W dyskusji przemawiali red. Kanarowski, inż. Śledziński, prof. Matakiewicz, prof. Nadolski i inż. Barwiński.

Dnia 22 stycznia 1938 wygłosił u nas odczyt prof. Czesław Strzeszewski z Lublina pt. „*Przebudowa agrarna Rosji sowieckiej*". W dyskusji przemawiali pp. prof. Caro, inż. Paygert, adw. Dręgiewicz i p. Czapla.

Dnia 29 stycznia 1938 miał odczyt u nas redaktor Bohdan Witwicki z „Gazety Polskiej" w Warszawie pt. „*Ośrodki dyspozycji w gospodarce*

polskiej". W dyskusji zabierali głos prof. Caro, sędzia Jarzyna, prof. Hauswald i insp. Żebrowski. Odczyt ten ogłosiliśmy drukiem w t. XXI. „Przeglądu Ekonomicznego".

Dnia 19 lutego 1938 mówił u nas prof. Ignacy Czuma na temat: *Pierwiastki duchowe w skarbowości*. W dyskusji przemawiali prof. Caro, prof. Hauswald, dr Trawiński i adw. Dręgiewicz.

Dnia 5 marca przemawiał u nas b. dyrektor Min. R. i R. R. Marian Rudziński na temat: „*Powojenne stosunki kredytowe w rolnictwie polskim*". W dyskusji zabierali głos pp. Dunin i Paygert. Odczyt ten drukujemy w tomie XXII „Przeglądu Ekonomicznego".

Dnia 12 marca 1938 poprzedził Walne Zgromadzenie odczyt dyrektora dep. morskiego w Min. P. i H. inż. Leonarda Możdżeńskiego pt. „*Dorobek Polski na morzu*". Odczyt ten ogłosimy w najbliższym czasie.

II. Sprostowanie. W spisie II prelegentów umieszczonym w t. XXI, opuszczono przez pomyłkę nazwisko p. W. Fajansa b. wiceministra Skarbu i b. prezesa Związku Banków, który miał u nas pamiętny odczyt pt. *Nasza sytuacja finansowa na tle położenia międzynarodowego* dnia 19 grudnia 1935, ogłoszony w tomie XV „Przegl. Ekon.".

Również przez pomyłkę nie zaznaczyliśmy w I wykazie naszych prelegentów, że wymienieni tam pod 17 i 21 Józef Padewski i Stefan Pawlik już nie żyją.

III. Walne Zgromadzenie z 12 marca 1938 zagaił prezes prof. Leopold Caro następującym przemówieniem: „Dawniej, otwierając doroczne W. Zgr., omawiałem bądź ogólne położenie gosp. i społ. Polski, bądź bodaj jeden szczególnie uderzający i doniosły fakt z jej życia. Dziś stan mego głosu na dłuższe przemówienie nie pozwala. Wolno mi tylko z radością skonstatować piękny rozwój naszego Tow., które poszczycić się może dotąd stoma współpracownikami, i stupięćdziesięcioma odczytami. Będzie o tych sukcesach naszych mówił obszerniej nasz sekr., wspomina o nich również wstęp do t. XXI i potwierdza twierdzenia te nazwiskami i datami.

„Ale obok tych jasnych stron są w życiu naszym i ciemne, nasuwające myśli o znikomości wszelkich spraw ludzkich. Ubył z naszego grona w ostatnim roku śp. Adolf Czerwiński, jeden z najznakomitszych prawników polskich, wielki nasz przyjaciel i zwolennik oraz dr Marceli Paneth członek naszego zarządu, którego sumienność, prawość i patriotyzm wszyscy ceniliśmy. Nadto straciliśmy dwóch wybitnych i życzliwych współpracowników: b. min. sk. Gabriela Czechowicza i b. premiera i min. sk. Wład. Grabskiego, twórcę Banku Polskiego. Los nieubłagany obszedł się niemiłosiernie z nimi obydwoma. O pierwszym napisałem nekrolog w ostatnim P. E., który jest w ręku Panów, a o ostatniej książce drugiego „Idei Polski" pisałem w tymże tomie, mając nadzieję, że go recenzja ta zastanie jeszcze przy życiu. Znakomity mąż stanu, przenikliwy i pełen energii uczony, gorący i bezinteresowny patriota poznał nie tylko więzienie niemieckie — ale i — co gorsza — małoduszny egoizm sprzymierzeńców w Spa i wreszcie oportunizm własnego narodu, któremu złożył ofiarę całego niestrudzonego życia. Nie mogę mówić bez najgłębszego

wzruszenia o tragedii tych dwóch wybitnych synów Polski, którzy w nagrodę za wielkie zasługi doczekali się: jeden aktu oskarżenia, uchwalonego przez kwalifikowaną większość Sejmu, drugi potwarzy i napaści. Sąd historii o nich wypadnie z pewnością inny a Polska zachowa dla obu pełną czci i wdzięczności pamięć. Panowe raczyliście uczcić drogich nam zmarłych przez powstanie. Ten objaw współczucia będzie zapisany w protokole dzisiejszego posiedzenia.

A teraz witam najserdeczniej naszego miłego gościa, p. dyr. dep. Możdżeńskiego, który raczył na zaproszenie moje przyjechać do nas i obiecał poznajomić nas w autorytatywny sposób z tem, czego Polska dokonała nad morzem. Dziękuję mu gorąco za to przybycie i proszę go o zabranie głosu". Potym przemówieniu nastąpił odczyt dyr. Możdżeńskiego.

Następnie odczytał sekretarz Dr Tadeusz Hauser następujące sprawozdanie.

„Rok miniony, z którego mamy zdać sprawę, był dla nas rokiem przełomowym. Wielka część naszego zadania skupiala się bowiem około redakcji naszego organu, a „Przegląd Ekonomiczny", dopiero od roku przemieniwszy się na kwartalnik, wymagał od nas skupionej i nieprzerwanej pracy. Wprawdzie już w roku 1936 w tomach XV i XVI przekroczyliśmy znacznie zapowiedziane rozmiary, lecz dopiero w roku 1937 dostarczyliśmy czytelnikom przeszło 36 arkuszy, ściśle 578 stron druku. Osądzenie tego, jak wywiązaliśmy się z tego zadania, należy do Panów. Zaznaczyć trzeba, że nasz prezes i redaktor naszych wydawnictw nie ma bynajmniej tylko miłego i łatwego zadania, by wysłuchać wygłaszanych odczytów i podziękowań za trud prelegentom, a dojrzałe do druku rękopisy odsyłać do drukarni, ale musi przed tym wybierać ważne i aktualne tematy, wyszukać dla nich odpowiednich prelegentów czy współpracowników, oraz przeprowadzać z nimi korespondencje lub konferencje w dążeniu do uzgodnieniu poglądów tak, aby Towarzystwo nasze mogło występować zawsze na zewnątrz jako ożywione jednolitą myślą państwową a jednak okazywało stale pełną bezstronność i lojalność wobec wszystkich poglądów gospodarczych. Tylko tak obiektywne pojmowanie naszych zadań mogło zdobyć nam to uznanie kół miarodajnych, jakim dziś cieszą się powszechnie nasze wydawnictwa i urządzane przez nas odczyty. Jeżeli prelegenci i współpracownicy nasi wyrażają się w listach do nas, że zaproszenie przez nasze Towarzystwo do współpracy uważają za osobiste wyróżnienie, to nawzajem musimy zaznaczyć z wdzięcznością, że tylko ich bezinteresowny i pełen gorliwości współudział umożliwił nam dojście w ciągu lat 10 istnienia „Przeglądu Ekonomicznego" — do rekordowej cyfry 100 współpracowników i nie mniej rekordowej cyfry 151 odczytów w ciągu lat 17 istnienia naszego Towarzystwa, w czym 109 odczytów za dzisiejszego prezesa.

W szczególności w roku bieżącym sprawozdawczym 1937/38 urządziliśmy następujące odczyty:

(Tu odczytuje sekretarz wyszczególnione wyżej tytuły odczytów i nazwiska prelegentów).

Zapowiedziane są na przyszły rok administracyjny m. in. odczyty wiceministra Tad. Grodyńskiego, wiceministra Adama Rosego, b. min. Gliwica, prezesa Związku Banków Wacława Fajansa, posła Juliusza Dudzińskiego, posła Brunona Sikorskiego, dyr. dep. Bobrowskiego, dyr. dep. Krawulskiego, prof. Piekałkiewicza, nacz. Ivánki i docenta Piotrowskiego. Większa część tych odczytów przypadnie w najbliższych miesiącach, przed wielkimi feriami.

W osobie naszego Prezesa bierzemy żywy udział w Wydziale Związku Towarzystw Naukowych, a w osobach prezesa, sekretarza i skarbnika wraz z Polskim Towarzystwem Politechnicznym we Lwowie w pracy dotyczącej budowy przyszłej drogi wodnej Bałtyk — Morze Czarne. Nadto kilku członków zarządu naszego Towarzystwa zasiada w komitecie Rady Gospodarczej Małopolski Wschodniej, a jeden z nich, dyr. Makowski w Komitecie tym piastuje godność jednego z wiceprezesów.

W związku z kreowaniem Centralnego Okręgu Przemysłowego, zajęliśmy stanowisko pełne wdzięczności dla jego Twórcy, wysyłając do wicepremiera Kwiatkowskiego depeszę z wyrazami najgłębszego uznania za nieustanną pracę nad dźwignięciem gospodarstwa polskiego.

Jeżeli chodzi o naszą działalność wydawniczą, zaznaczyć należy, że wydaliśmy w r. 1937 cztery spore tomy Przegl. Ekonom., w I kwartale 1938 r. ukazał się właśnie tom XXI „Przeglądu Ekonomicznego" o 196 stronach, tudzież że poza wydanymi już 8 tomami „Biblioteki Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego", przygotowujemy obecnie 3 dalsze tomy. Jeden z nich, dzieło dra Jana Karola Sondla pt. Prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi, oddaliśmy już do druku.

Celem propagowania naszych wydawnictw, zamieszczamy w 30 pismach fachowych i naukowych ogłoszenia „Przeglądu Ekonomicznego" w zamian zaś ogłaszamy w naszym „Przeglądzie Ekonomicznym" te pisma. Również rozszerzyliśmy w roku sprawozdawczym sieć placówek komisowo-sprzedażnych przez pozyskanie poważnych firm księgarskich na terenie Warszawy, Krakowa, Katowic i Lublina.

Wydawnictwa nasze stają się przedmiotem coraz żywszego zainteresowania się sfer gospodarczych i naukowych, co znajduje swe odbicie w powoli, lecz stale zwiększającym się zbycie naszych wydawnictw. Biblioteka nasza urosła po wysortowaniu znaczniejszej liczby przestarzałych wydawnictw do liczby 2.566 dzieł, ilość odbieranych przez nas czasopism wynosi obecnie 89.

Pragnąc zwiększyć frekwencję na naszych odczytach zapraszamy na nie stale członków zaprzyjaźnionych towarzystw i związków a w szczególności: Kasyna i Koła Literackiego, Towarzystwa Politechnicznego oraz Związku Oficerów Rezerwy.

Z powodu śmierci śp. Władysława Grabskiego, naszego współpracownika, wysłaliśmy do wdowy po nim wyrazy najgłębszego współczucia z powodu zgonu wielkiego uczonego, zasłużonego męża stanu i patrioty oraz szlachetnego człowieka".

Z kolei skarbnik dr Karol Trawiński przedstawia

ZAMKNIĘCIE RACHUNKOWE ZA R. 1937.

A) FUNDUSZ OGÓLNY.

Przychód:

1. Saldo z 31. XII. 1936	zł	683.67
2. Składki członków	„	3.522.55
3. Skł. B-ku Cukrown. Oddz. Lwów (czł. wspier.)	„	200.—
4. Subwencje	„	2.350.—
5. Wydawnictwa	„	408.30
6. Ogłoszenia	„	600.—
7. Odsetki bankowe	„	49.12
8. Różne	„	21.42
	zł	7.835.06

Rozchód:

1. Przegląd Ekonomiczny	zł	1.912.68
2. Wydatki biurowe	„	1.015.37
3. Lokal	„	942.07
4. Pomocnicza siła biurowa	„	960.—
5. Biblioteka	„	522.44
6. Skł. do Związku Polskich Tow. Nauk. za 3 lata	„	150.—
	zł	5.502.56
Saldo 31. XII. 1937	zł	2.332.50
	zł	7.835.06

B) FUNDUSZ WYDAWNICZY.

Przychód:

1. Saldo z 31. XII. 1936	zł	12.361.73
2. Subwencje	„	600.—
3. Odsetki bankowe	„	543.77
4. wydawnictwa	„	250.96
	zł	13.756.46

Rozchód:

1. Wydawnictwa	zł	3.587.04
Saldo 31. XII. 1937	„	10.169.42
	zł	13.756.46

SALDA OBU FUNDUSZÓW 31. XII. 1937.

fundusz ogólny	zł	2.332.50
fundusz wydawniczy	„	10.169.42
Razem . .	zł	12.501.92

oraz wyszczególnia otrzymane

SUBWENCJE W R. 1937.

P. Minister E. Kwiatkowski . . .	zł	100
Ministerstwo Przem. i Handlu . . .	„	300
Bank Polski, Warszawa	„	500
Bank Gosp. Kraj., Warszawa . . .	„	1.000
Państw. Bank Rolny, Warszawa . . .	„	500
Państw. Bank Rolny, Oddz. Lwów . .	„	100
Gmina m. Lwowa	„	100
Gal. Kasa Oszczędn., Lwów	„	150
Polski Eksport Naftowy, Lwów . . .	„	100
Związek Przedsięb. Gorzelń Roln., Lwów	„	100
	zł	2.950

SUBWENCJE 1938 (do 12. III.).

Bank Polski, Warszawa	zł	1.000
Pocztowa Kasa Oszczędności . . .	„	300
Izba Przem.-Handl., Lwów	„	200
Powsz. Bank Związkowy, Lwów . . .	„	100
Ministerstwo Przem. i Handlu . . .	„	300

Następnie odczytuje dyr. dr Michał Jasiński następujące sprawozdanie komisji rewizyjnej.

Komisja Rewizyjna wybrana przez ostatnie Walne Zgromadzenie, przeprowadziła w dniu 11 marca 1938 rewizję rachunków Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego i stwierdziła zgodność z księgą kasową.

Majątek Towarzystwa w dniu 11 marca 1938 r. wynosił .	3.403.22 zł
i jest ulokowany	
na książeczce wkładkowej Gal. Kasy Oszcz. Nr 26777 . .	2.206.01 „
na rachunku czek. w PKO. w Warszawie, Nr konta 154.383	1.082.99 „
kasa podręczna	114.22 „
Razem . .	3.403.22 zł
Fundusz wydawniczy Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego wynosił w dniu 11 marca 1938 r.	10.424.02 zł
jest ulokowany w książeczkach wkładkowych:	
Galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie Nr 29323 . . .	5.246.94 „
Banku Gospodarstwa Kraj., Oddz. we Lwowie Nr 78107 . .	5.145.37 „
kasa podręczna	31.71 „
Razem . .	10.424.02 zł

Księgi kasowe prowadzone są bardzo starannie i przejrzyście.

Komisja Rewizyjna proponuje Walnemu Zgromadzeniu zatwierdzenie przedstawionych przez Skarbnika rachunków po dzień 11 marca 1938 r. i udzielenie absolutorium.

Lwów, 11 marca 1938.

Komisja Rewizyjna:

Dr *Jasiński* mp. Dr *Cibicki* mp.

Z kolei prezes odczytuje telegram b. wiceprezesa tow. dyr. Wacława Drojanowskiego przesyłającego „najserdeczniejsze życzenia dalszeszego pomyślnego rozwoju towarzystwa“ oraz list prezesa Izby P. H. w Gdyni Stanisława Tora z „życzeniami owocnych obrad“, a następnie otwiera dyskusję nad sprawozdaniem z działalności tow. i sprawozdaniem kasowym.

Głos zabiera Dr Jan Karol Soudel i przemawia jak następuje:

„Tak się szczęśliwie złożyło, że od dłuższego czasu mam możność obserwować działalność Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego bezpośrednio. Do nie dawna jeszcze byłem bowiem członkiem zarządu, w którym od szeregu lat zasiadałem. To też muszę z przyjemnością stwierdzić że Towarzystwo rozwija się bardzo dobrze, dzięki niespożytej energii, pełnej inicjatywy działalności i ogromnej pracowitości jego prezesa prof. Dr Leopolda Caro.

W tej pracy dzielnie sekundują mu wiceprezesi, a zwłaszcza pan rektor Hauswald, dalej sekretarz oraz skarbnik etc. Jeśli członkowie wpłacają regularnie wkładki a suma ich przy liczbie członków około 200 wynosi 3.500 zł, to jest to w dużym stopniu zasługą pana Dyr. Trawińskiego, który, jeśli chodzi o ściągnięcie wkładek, wykazał talent conajmniej inspektora skarbowego, stosując w odniesieniu do opieszałych członków zasadę hitlerowską: „Bist Du nicht willig, so brauch ich Gewalt!“ Towarzystwo nasze, posiadając przeto fundusze, co jest wielką zaletą, może sobie pozwolić na wydawnictwa w szerszym zakresie. Fundusz wydawniczy wynosi przeszło 10.000 zł, co również świadczy dobrze o żywotności Towarzystwa.

„Jeśli zaś rzucimy okiem na działalność odczytową, to musimy przyznać, że była ona imponująca w okresie istnienia Towarzystwa, skoro przewinęło się tu 51 profesorów i docentów, 19 ministrów i wiceministrów oraz szereg innych osób znanych w Polsce jako prelegenci. Wygłoszono w ramach naszej organizacji 150 odczytów. Ta imponująca cyfra świadczy również o autorytecie, jakim się cieszy Polskie Towarzystwo Ekonomiczne w całej Polsce, skoro prelegenci uważają sobie za zaszczyt referowania na jego posiedzeniach.

„Jeśli Towarzystwo rozwija się tak dobrze, to jest to oczywiście, jak już podniosłem, nie dającą się zaprzeczyć zasługą jego Prezesa. To też Jemu właśnie należy się szczególne uznanie i podziękowanie za tak skuteczną dla Towarzystwa pracę. W zakończeniu, pozwalam sobie postawić wniosek o przyjęcie sprawozdania z działalności Towarzystwa za rok sprawozdawczy przez aklamację“.

Gdy nikt więcej głosu nie żąda, prezes poddaje pod głosowanie wnioski komisji rewizyjnej i dra Sondla, które zostały jednomyślnie i z aplauzem przyjęte.

W końcu wybrani zostali przez Walne Zgromadzenie przez aklamację: wiceprezesem Dyr. Leonard Makowski, sekretarzem Dr Tadeusz Hauser, skarbnikiem Dr Karol Trawiński, członkami zarządu Dyr. Alfred Blaha, Prezes Dr Józef Brzeski, Sędzia S. A. dr Władysław Furgalski, Dyr. inż. Józef Gajl, Dyr. Dr Kazimierz Greger, Mec. Dr Edmund Gromski, Sędzia Dr Adam Jarzyna, Prof. Dr Henryk

Korowicz, Prezes Tadeusz Potworowski, Inż. Włodzimierz Romanów, Prez. Dr Władysław Stesłowicz, Dyr. Ludwik Süsswein, Dyr. Dr Stefan Uhma, Poseł Dr Walerian Zaklika, Dyr. Bernard Ziff, Inż. Konstanty Żebrowski, członkami komisji rewizyjnej Dr Emilian Cibicki, Dyr. Dr Michał Jasiński, Dyr. Władysław Jenner, członkami sądu polubownego Prof. Dr Emil Bratro, Adw. Dr Tadeusz Dwernicki, Rektor Prof. Dr Adolf Joszt, Prezes Dominik Moszoro, Adw. Dr Bruno Pokorny, Prezes Inż. Wit Sulimirski, Dyr. Emil Żychiewicz.

Po wyczerpaniu porządku dziennego prezes zamknął zgromadzenie.

Nekrologia.

Władysław Grabski, premier Rzplitej w latach 1920, 1924 i 1925, minister skarbu w latach 1919, 1923, 1924 i 1925, minister rolnictwa w r. 1918, zasłużony działacz społeczny, zmarł w Warszawie 1 marca br.

Ze śmiercią Władysława Grabskiego schodzi do grobu mąż stanu, wielki społecznik, wybitny uczony i pedagog, który poświęcił całe swe życie dla podniesienia kultury duchowej i materialnej narodu, a przede wszystkim wsi polskiej.

Pionier emancypacji gospodarczej wsi, twórca Banku Polskiego śp. Władysław Grabski zapisał się trwałymi zgłoskami w historii odrodzenia Państwa Polskiego.

Władysław Grabski, urodził się dn. 7 lipca 1874 r. w maj. Borowie, w pow. łowickim. Ukończył gimnazjum w Warszawie w 1892 r., następnie studiował w Paryżu (Szkoła Nauk Politycznych, na wydziale historycznym w Sorbonie). W r. 1901 założył pod Kutnem pierwszą fabrykę drenów, jako spółdzielnię dla rolników, w r. 1904 zorganizował i prowadził Towarzystwo Melioracyjne w Warszawie. Tegoż roku założył drugie z kolei w Królestwie kółko rolnicze włościańskie w Bocheniu, w pow. łowickim, gdzie zorganizował również mleczarnię spółdzielczą, jedną z pierwszych w kraju. W r. 1905 utworzył i prowadził pierwsze w b. zab. rosyjskim włościańskie udziałowe stowarzyszenie rolnicze powiatowe w Łowiczu.

Obok działalności społecznej rozwijał Grabski szeroką działalność naukową i publicystyczną, mającą na celu wykazanie faktu, że polityka rządu rosyjskiego w stosunku do włościan polskich nie była bezinteresowna, przeciwnie, krzywdziła Królestwo w ogóle, a włościan w szczególności. Równocześnie dążył do budzenia i krzewienia postępu rolniczego, zyskując przodownicze stanowisko w szeregu ideowych ziemian - społeczników z Chełchowskim na czele. Działalność ta została uznana przez rząd rosyjski za niebezpieczną i w 1905 r. na pewien czas uwięziono Grabskiego.

Uznanie, które Grabski zdobył, czyniło go szczególnie cennym obrońcą interesów polskich w Dumie, gdzie zasiadał w trzech kadencjach, — z ramienia Narod. Demokracji. Dzięki Grabskiemu uchwaliła Duma odpowiednie kredyty na rozwój działalności polskich stowarzyszeń i kółek rolniczych, dzięki niemu wprowadzono odpowiednie poprawki do rosyjskiej ustawy komasacyjnej, pozwalając na zastosowanie jej również i do Królestwa. Bronił on jednocześnie spraw opodatkowania Królestwa.

Widząc coraz większą bezpłodność wysiłków posłów polskich w Dumie, wobec wzmagającej się reakcji w Rosji, rezygnuje z kandydowania

do czwartej Dumy i poświęca się całkowicie dwom instytucjom społeczny, a mianowicie Centralnemu Towarzystwu Rolniczemu (gdzie był kierownikiem biura i wiceprezesem) oraz Biura Pracy Społecznej. W tym ostatnim zorganizował wydawanie Roczników Statystycznych Królestwa Polskiego. Poza tym prowadzi wytężoną akcję w dziedzinie przygotowywania powszechnego nauczania w Królestwie.

W r. 1915 tworzy w Rosji organizację pomocy wygnańcom polskim. Do kraju wraca w kwietniu 1918 r. Aresztowany przez Niemców przebywa w Modlinie do jesieni 1918 r. W dwa tygodnie później zostaje powołany na ministra rolnictwa w gabinecie Świeżyńskiego, potem organizuje Główny Urząd Likwidacyjny dla rozrachunków finansowych z państwami obcymi oraz zostaje trzecim delegatem Polski na kongres pokojowy w Paryżu ze specjalnym mandatem czuwania nad sprawami ekonomiczno - finansowymi. Równocześnie wybrano go posłem do sejmu ustawodawczego. Od grudnia 1919 r. jest przez 11 miesięcy ministrem skarbu. Dn. 23 czerwca 1920 r. po długotrwałym kryzysie parlamentarnym objął prezesurę Rady Ministrów, a następnie zorganizował Radę Obrony Państwa. Dnia 24 lipca ustąpił ze stanowiska premiera.

W r. 1923 został mianowany profesorem zwyczajnym polityki ekonomicznej w S. G. G. W. Pracę profesorską musiał jednak przerwać wobec nominacji w grudniu tegoż roku na premiera i ministra skarbu. W latach 1921 i 1922 kierował repatriacją uchodźców z Rosji. W 1922 r. sprawował poza tym obowiązki dyrektora polsko - amerykańskiego komitetu pomocy dzieciom.

Od stycznia 1923 r. jako minister skarbu realizuje Grabski swój plan sanacji skarbu, w czerwcu ustępuje, w grudniu 1923 r. jest z kolei szefem gabinetu i po raz trzeci ministrem skarbu. W maju 1924 r. doprowadził do wypuszczenia nowego pieniądza, złotego i do utworzenia Banku Polskiego, jako instytucji emisyjnej o kapitale akcyjnym zebranym w kraju bez pomocy zagranicznej. Uzyskanej w ciągu 1924 r. równowagi budżetu nie mógł utrzymać skutkiem wyczerpania podatkowego społeczeństwa i nieurodzaju. W listopadzie 1925 r. podał się Grabski do dymisji, kończąc swą działalność polityczną. Oddał się natomiast intensywnej działalności naukowej i publicystycznej. Od r. 1927 wykłada w S. G. G. W. politykę ekonomiczną i socjologię wsi. W lach 1928—1934 przewodniczy Towarzystwem Ekonomistów i Statystyków Polskich, a w końcu 1934 r. zostaje członkiem honorowym tego Towarzystwa. Ponadto był Grabski członkiem wielu towarzystw naukowych w kraju i za granicą. W r. 1936 powołuje do życia „Roczniki Socjologii Wsi“ i poświęca się zorganizowanu Instytutu Socjologii Wsi w łonie S. G. G. W.

(Gazeta Polska)

W spuściźnie po zmarłym pozostało około 70 prac naukowych z zakresu ekonomiki politycznej i socjologii.

Zmarły był Kawalerem Orderu Orła Białego i członkiem Kapituły tego orderu. Nadto był odznaczony Wielką Wstęgą: Orderu Korony Rumuńskiej, Holenderskiego Orderu Oranje Nassau, Włoskiego Orderu Maurycego i Łazarza, Czeskosłowackiego Orderu Białego Lwa, Orderu Piusa XI, Orderu Estońskiego Krzyża Wolności, był sekretarzem Kapi-

tuły Orderu Orła białego, prezesem Głównego Urzędu Likwidacyjnego, członkiem i założycielem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, prezesem Rady Naukowej Państwowego Instytutu Kultury Wsi, członkiem Rady Naukowej Międzynarodowego Instytutu Rolniczego w Rzymie, członkiem Czechosłowackiej Akademii Rolniczej w Pradze, członkiem Międzynarodowego Towarzystwa Statystycznego, członkiem Towarzystwa Zagadnień Międzynarodowych, członkiem redaktorem Instytutu Społecznego, organizatorem Instytutu Socjologii Wsi i „Roczników Socjologii Wsi", b. Rektorem Szkoły G. G. W., wiceprezesem Centralnego Towarzystwa Rolniczego i prezesem tow. ekonomistów i statystyków w Warszawie.

O zmarłym zamieściliśmy obszerny artykuł i ocenę jego działalności pióra doc. dra Żabki-Potopowicza w tomie XVI Przeglądu Ekonomicznego. W t. XVII zamieściliśmy rozprawę jego pt. Reforma oddłużenia rolniczego na skutek wzrostu cen rolniczych. O ostatnim Jego dziele: „Idea Polski", zamieściliśmy sprawozdanie w t. XXI „Przeglądu Ekonomicznego". O zmarłym wspomina również nasze ostatnie sprawozdanie roczne oraz zagajenie walnego zgromadzenia przez naszego prezesa — oba pomieszczone w tomie niniejszym. *R.*

W najbliższym czasie ukaże się jako tom X

Biblioteki Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie

dzieło Dra JANA KAROLA SONDLA

traktujące o stosunku zwiększonego przychodu z ziemi do kosztów.



Drukarnia Urzędnicza, Lwów, Zielona 7.